SARYUSZ-WOLSKI: TUSK DOKONA EUTANAZJI POLSKI

LIDER RUMUŃSKIEJ OPOZYCJI DLA „GP": BĄDŹCIE GOTOWI NA NASZ SCENARIUSZ

LESZEK KRASKOWSKI O GIERTYCHU I WYCISZANIU AFERY POLNORDU

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #11 (1645) 12/03/2025

TECHNOLOGICZNA ŚMIERĆ EUROPY

Raport „Gazety Polskiej"

Głosy, by Stary Kontynent uniezależnił się ekonomicznie, technologicznie i militarnie od Ameryki, są kompletnie oderwane od rzeczywistości. Nie dość, że Europa pozostaje daleko w tyle za USA, to jest w dodatku od technologii amerykańskiej całkowicie zależna.

OKŁADKA: FAFIK, FOT. ADOBE STOCK (4)

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 18.03.2025

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

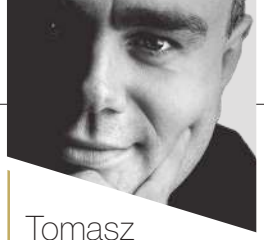

Tomasz **Sakiewicz**

DRYFUJEMY

Kolejny raz miałem okazję gościć w Republice posła, któremu Donald Tusk w ramach osobistej wendety chce zapewnić parę miesięcy aresztu. Sprawa Dariusza Mateckiego nadawałaby się na jakąś humoreskę, bo głównie oskarżono go o fikcyjne świadczenie pracy. Pozostałe zarzuty brzmią równie niepoważnie. Nielegalna prokuratura wystąpiła o aresztowanie do sędzi, która sama jest politycznie zamieszana i absolutnie tej sprawy nie powinna sądzić. Jednak sąd areszt przyklepał i wysyłał bardzo chorego człowieka za kratki.

Poseł niczego nie utrudniał – sam usiłował zgłosić się do prokuratora, a mimo to władza do jego aresztowania użyła dziesiątek funkcjonariuszy służb specjalnych. To wszystko tworzy ponury obraz kraju osuwającego się w kierunku bananowej republiki.

W tym czasie rosną bezrobocie i inflacja, a kluczowe inwestycje są zatrzymywane. Krach finansów publicznych wisi nam nad głową jak tykająca bomba.

Jedno co się ostatnio zmieniło to to, że w ciągu paru dni Tusk z przewodnika antyamerykańskiej krucjaty stał się „przyjacielem" Donalda Trumpa. Oczywiście przemiana będzie raczej krótkotrwała, bo Europa zorientowała się, że nie jest w stanie nic zaproponować Ukrainie bez wsparcia Waszyngtonu. Tusk bał się zostać sam na polu bitwy z Jankesami i chwilowo odpuścił. Jednak głównej osi swojej polityki zmienić nie może, bo jest ona całkowicie uzależniona od Berlina. Mamy więc kraj, w którym przestaje istnieć wymiar sprawiedliwości, w polityce międzynarodowej staliśmy się popychadłem, a gospodarka ostro skręca w niepokojącym kierunku. Trzeba to szybko zmienić, bo możemy się znaleźć w podobnej sytuacji jak Polska pod koniec XVIII wieku. Problem w tym, że sklejona całkowicie przez siły zewnętrzne koalicja rządowa trwa w najlepsze i zachowuje się tak, jakby wybory już nie były jej potrzebne. Nie jestem takim optymistą, że jej trwanie zakończy się od razu wraz z wyborami prezydenckimi. Jedno jest pewne: procesy dezintegracji rządzącego bloku mocno przyspieszą. Sondaże dające zastępcy Tuska około 10 proc. przewagi są tak samo wiarygodne jak wypowiedzi publiczne w czasie okupacji. Ludzie boją się mówić, co myślą, i raczej wyniki wyborów mocno wszystkich zaskoczą. Nie zmienia to faktu, że trzeba mieć jakiś gotowy scenariusz do działania po wyborach.

Musimy też opracować solidną propozycję dla USA, bo to Waszyngton będzie nadawał przez najbliższe lata ton światowej polityce. Kijów doświadczył już niezadowolenia nowej administracji. Dużo bardziej odczuje to zaraz Moskwa. Sprawczość Trumpa jest naprawdę ogromna i liczę, że dostrzeże problem, jaki sprawił nam jego poprzednik, instalując tu proniemiecki rząd. Łatwiej zauważy oczywiście, jak będzie miał w tym interes. A o taką propozycję powinna zadbać opozycja. Pora zacząć działać. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Euro-skansen. Między USA a Europą jest przepaść
 # Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

14 Tusk dokona eutanazji Polski
 # Z Jackiem Saryuszem-Wolskim rozmawia Jacek Liziniewicz

18 Kto przejął śledztwo ws. zamachu stanu? Prokurator, której ufa Bodnar
 # Grzegorz Broński

24 Oscylator-bis. Kulisy wyciszanej afery Polnordu i rola Giertycha
 # Z Leszkiem Kraskowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

28 Niemieckie wpływy w Ministerstwie Cyfryzacji
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

34 Dlaczego obóz III RP wspiera Mentzena przeciw Nawrockiemu
 # Wojciech Mucha

38 Ten rząd nie ma przyszłości. Polska utonie wraz z nim
 # Krzysztof Wołodźko

40 Niemcy wypychają USA z Europy
 # Piotr Grochmalski

44 Trump znowu zrobił z nich idiotów
 # Dawid Wildstein

46 Tajemnica metali ziem rzadkich
 # Filip Rdesiński

ŚWIAT

48 Okrągły stół cenzury europejskiej
 # Maciej Kożuszek

50 Bądźcie na to gotowi w Polsce
 # Z Georgem Simionem rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

HISTORIA

66 Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje
 # Tomasz Panfil

KULTURA

74 Zło na moment się zatrzymało
 # Z Mariuszem Pilisem rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

78 Niewielki owad skończy „tujozę”?
 # Jacek Liziniewicz

Jedność obozu niepodległościowego. Tego bodnarowcy nie przeskoczą
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Witold Gadowski
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
31 Tadeusz M. Płużański
31 Józef Wieczorek
32 W INTERNETACH
37 Tomasz Łysiak
37 Marcin Wolski
55 Dawid Wildstein
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
82 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
86 LISTY

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

Pół roku po powodzi. Państwo się nie spieszy
Hubert Kowalski

Widmo weteranów nad Rosją
Antoni Rybczyński

Święty January, Wezuwiusz i Piąta Armia
Tomasz Łysiak

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Barbara Kurdej-Szatan zachwycona zatrzymaniem Dariusza Mateckiego! Jak napisała, doszło do niego w dniu, w którym w sądzie umorzono jej sprawę za nazwanie funkcjonariuszy Straży Granicznej „maszynami bez mózgu i serca” i „mordercami”. „To koniec! Trzy i pół roku rozpraw, przychodzących pism z sądu, na widok których ze stresu chciało mi się wymiotować” – ogłosiła. I dodała: „Cóż za ironia losu, że człowiek, który mnie pozwał, który sterował nakręcaniem hejtu na mnie… sam ograbiał Polskę z państwowych pieniędzy m.in. fikcyjnymi zatrudnieniami, który regularnie nagrywał materiały oczerniające mnie, został dziś zatrzymany”. A my nawet wiemy, jak nazywa się ten „los”, który do takiej zbieżności czasowej doprowadził. Zajmiemy się tym losem w swoim czasie.

Dariusza Mateckiego poznałem, gdy miał 18 lat. Było to w knajpie „Propaganda” w Szczecinie, a sprowadziła go tam nasza wspólna koleżanka Marta, która bujała się z ekipą Naszości po różnych letnich zlotach i imprezach. Ja zahaczyłem o ową knajpę w drodze do Międzyzdrojów. Od razu było widać, że dzieciak wygadany i zdolny. Nie wszyscy wiedzą, że to przyszły poseł Matecki spowodował, że twórczość Jana Krzysztofa Kelusa trafiła na YouTube dzięki jego kanałowi Prawicowy Internet. I nie została zapomniana. Tak samo było z jego propagowaniem twórczości Leszka Czajkowskiego, Bartka Kalinowskiego czy Krzysztofa Konieczki. W momencie aresztowania Mateckiego różne kanalie miały już przygotowane teksty na jego temat, mające się wpisać w kampanię wyborczą Trzaskowskiego. Zdaje się, że jednak trochę wymiękły.

Bardzo spodobał mi się plan polityczny, który przedstawił Cezary Gmyz: „Wszyscy sędziowie i prokuratorzy oraz wykonawcy i beneficjenci ich poleceń biorący udział w obecnym bezprawiu po upadku obecnego reżimu zostaną osądzeni i karnie usunięci z zawodu oraz pozbawieni praw emerytalnych. W trybie sądu 24-godzinnego”. Cóż, lepiej byłoby w osiem godzin, ale trudno, OK, praworządność wymaga czasu i rzetelnego zbadania dowodów. Jestem

„Tematy teraz takie pisane przez dziennikarzy dotyczące tego, jak źle było i jak wiele było nieprawidłowości naprawdę się nie czytają, ani nie słuchają”

Mariusz Gierszewski, Onet.pl

Barbara Kurdej-Szatan zachwycona zatrzymaniem Mateckiego! Doszło do niego w dniu, gdy umorzono jej sprawę za nazwanie funkcjonariuszy Straży Granicznej „maszynami bez mózgu i serca” i „mordercami”.

gotowy zgodzić się na 24 godziny. Najlepsze, że oni teraz mają nadzieję, iż jest to żart. No to wyjaśniam, że nie jest, szczególnie gdy chodzi o prawa emerytalne. Zdradzę, że pewien zespól ekspertów już pilnie nad tym projektem pracuje.

Jacek Bartosiak udzielił wywiadu tygodnikowi „Polityka". O czym, nie wiem i nie chcę wiedzieć, bo nigdy nie interesowały mnie poglądy Bartosiaka, a więc cieszę się, że wywiad jest dostępny tylko płatnie. A informację, że były organ KC PZPR docenia takiego rozmówcę, przekazuję niniejszym dla wiedzy sympatyków Konfederacji. Co z nią zrobią, ich sprawa.

Zabawna scenka w rozmowie Onetu z małżeństwem dziennikarzy – Dominiką Długosz z „Newsweeka" i Mariuszem Gierszewskim z Radia Bzdet. Jak objaśniono, Długosz jest dziennikarką polityczną, a Gierszewski dziennikarzem śledczym. No i Gierszewski wyjawił, co wyśledził na temat materiałów dziennikarskich dotyczących rządów PiS: „Tematy teraz takie pisane przez dziennikarzy dotyczące tego, jak źle było i jak wiele było nieprawidłowości naprawdę się nie czytają, ani nie słuchają". Spotkało się to z protestem jego upolitycznionej żony, świadomej, że żadnych innych materiałów nie będzie: „Ej, ej, nie zniechęcaj naszych słuchaczy".

FOT. FACEBOOK

Renata Grochal z tegoż „Newsweeka" o marszalku Sejmu: „Szymon Hołownia ma pecha. Jeszcze rok temu był cudownym dzieckiem polskiej polityki, w jednej osobie scenarzystą, reżyserem i głównym aktorem Sejmflixa. Mało kto dziś pamięta, że młodzi ludzie z wypiekami na twarzach śledzili obrady Sejmu". Nie mało kto, ale nikt nie pamięta! Rok temu to prehistoria, ponoć według Ewy Kopacz żyły wówczas dinozaury, a z kolei według jej krytyków tylko mamuty.

Miałem w przeszłości długie włosy, a właściwie mam nadal, mimo że jestem… łysy. Natomiast długie włosy, jak się okazało, ma też wciąż wspomniany Gierszewski, który w rozmowie wyraził zawód Polaków faktem, że Tusk nic nie zrobił Danielowi Obajtkowi. Nie wiem, czy Państwo też to czują, ale każdy długowłosy establishmentowy konformista jest dla mnie szczególnie odpychający. Nie wolno profanować długich włosów!

Michał Szadkowski, niegdyś z nadania „Gazety Wyborczej" oraz Tuska walczący z kibolami, napisał w „Newsweeku" o broni atomowej dla Polski: „Czujecie się czasami tak, jak ci roztargnieni naukowcy lub naukowczynie ze sztampowego scenariusza hollywoodzkiego kina katastroficznego? Wiecie, że czeka nas nieszczęście, apelujecie, alarmujecie i domagacie się atencji, a nikt zagrożenia nie widzi? Ostatnio tak miałem, gdy zobaczyłem wpis na X (dawniej Twitter) amerykańskiego ekonomisty Noaha Smitha, który stwierdził, że »Polska potrzebuje broni jądrowej. Natychmiast«. Aż mnie zmroziło. A gdy jeszcze zaprzyjaźniony Onet opublikował wynik sondażu »Czy Polska powinna dysponować bronią atomową?«, to już zupełnie straciłem poczucie bezpieczeństwa". Co do mnie, to z moim poczuciem bezpieczeństwa kiepsko jest, gdy zdaję sobie sprawę, że broń atomową mają Rosja, Chiny czy Korea Północna, a Polska nie. Chociaż z drugiej strony przekazanie przycisku atomowego Tuskowi też nie brzmi dobrze. Ale zapewne gdyby Polska stała się mocarstwem atomowym, pół świata pilnowałoby, żeby żaden tuskoid u nas do władzy nie doszedł.

Gdy tylko mam ochotę skrytykować prezydenta Trumpa, no bo nie wiadomo, co wynegocjuje, gdy chodzi o Ukrainę, czytam, kim są jego krytycy, i od razu odzyskuję dobry humor. Główny doradca Komorowskiego od bezpieczeństwa Roman Kuźniar, ideolog resetu z Rosją, co niegdyś zapowiadał obśmiewanie USA, teraz w „GW": „Pozycja klienta bez gwarancji ze strony patrona jest dla nas nie do przyjęcia. Dla pisowskich miękiszonów tak, ale nie dla Polski, nie w naszym położeniu geopolitycznym. Trzeba silnie inwestować w europejskie zdolności obronne. Inwestować naprawdę, a nie tylko w słowach, a sprzęt nadal kupować w Ameryce i Korei Płd… Europę wziętą w dwa ognie – Trumpa i Putina – może uratować tylko jedność i zdecydowanie". Tak! Wspólne stanowisko, że się poddajemy, może uratować polskich oficerów przed rozstrzelaniem. Nawet, jak dobrze pójdzie, na kilka tygodni. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

TECHNOLOGICZNE ZAPÓŹNIENIE STAREGO KONTYNENTU

EURO-SKANSEN. MIĘDZY USA A EUROPĄ JEST PRZEPAŚĆ

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Pomysły, by Europa uniezależniła się gospodarczo i technologicznie od USA – zwłaszcza w dziedzinie militarnej, cyberbezpieczeństwa i tzw. wysokiej techniki (high-tech) – są nie tylko szkodliwe, lecz także kompletnie nierealne. Jeszcze nigdy dystans dzielący Amerykę od Europy – nie tylko ekonomiczny, ale właśnie technologiczny – nie był bowiem tak ogromny. To już nie jest zresztą dystans, to przepaść.

SYSTEM Z USA

Europejskie firmy, rządy i konsumenci są uzależnieni od amerykańskich systemów. W przedsiębiorstwach Windows i macOS to standard – na przykład 85 proc. komputerów w firmach UE działa na Windows. W administracji publicznej podobnie.

ILUSTRACJA: FAFIK. FOT. ADOBE STOCK (4)

Strategia lizbońska, przyjęta w marcu 2000 roku przez Radę Europejską, miała na celu uczynienie z Unii Europejskiej „najbardziej konkurencyjnej i dynamicznej gospodarki opartej na wiedzy na świecie" do 2010 roku, przewyższającej pod względem gospodarczym i technologicznym Stany Zjednoczone. Kluczowe cele obejmowały zwiększenie nakładów na badania i rozwój (R&D) do 3 proc. PKB, wydatne podniesienie stopy zatrudnienia dla mężczyzn i dla kobiet, redukcję biurokracji oraz stymulację innowacyjności i przedsiębiorczości. Jednak realizacja tych ambitnych założeń zakończyła się spektakularną porażką, a dystans między UE a USA nie tylko się nie zmniejszył, lecz wręcz znacząco się zwiększył.

Od 2000 do 2023 roku PKB USA wzrosło o 56 proc., a strefy euro zaledwie o 31 proc. W 2010 roku, czyli w planowanym punkcie kulminacyjnym strategii lizbońskiej, średni poziom wydatków w UE na badania i rozwój wynosił zaledwie około 1,9 proc. PKB i przez lata niewiele się zmieniał. W 2021 roku dobił do 2,27 proc. Tymczasem w USA nakłady na ten cel w 2021 roku osiągnęły 3,46 proc. PKB.

W dziedzinie militarnej, cyberbezpieczeństwa i tzw. wysokiej techniki (high-tech) można już mówić wręcz o przepaści – nie dość, że Europa pozostaje daleko w tyle za USA, to jest w dodatku od technologii amerykańskiej całkowicie zależna. To pokazuje, jak bardzo oderwane od rzeczywistości są głosy, by Stary Kontynent uniezależnił się ekonomicznie, technologicznie i militarnie od Ameryki – zwłaszcza w kontekście geopolitycznego starcia z Rosją i Chinami.

1. Sztuczna inteligencja

Sztuczna inteligencja to kluczowy obszar, w którym dystans między USA a Europą osiągnął rozmiary przepaści. Ameryka, dzięki gigantycznym inwestycjom, przyciąganiu talentów i synergii między sektorem prywatnym a naukowym, wyprzedza Europę pod względem rozwoju, wdrożeń i komercjalizacji AI. Europa, mimo ambitnych deklaracji, pozostaje w tyle – zarówno pod względem technologii, jak i zdolności do przekuwania jej na realną przewagę gospodarczą czy militarną. W 2023 roku prywatne inwestycje w AI w Stanach Zjednoczonych wyniosły około 67 mld dolarów, podczas gdy w Europie było to zaledwie... 6,5 mld euro (według Stanford AI Index 2024).

Najbardziej zaawansowane modele AI, takie jak GPT-4 (OpenAI), Gemini (Google) czy Grok (xAI), pochodzą z USA. Europa nie ma żadnego odpowiednika o porównywalnej skali czy wpływie.

W sektorze prywatnym amerykańskie firmy wykorzystują AI do optymalizacji procesów, analizy danych i personalizacji usług na niespotykaną w Europie skalę – na przykład Amazon czy Tesla są światowymi liderami w logistyce i autonomicznych pojazdach. Jeśli chodzi o armię, Pentagon inwestuje w AI na poziomie 1,5 mld dolarów rocznie (dane za 2023 rok), rozwijając systemy autonomiczne, cyberobronę i analizę wywiadowczą. Europa, mimo programu Horizon Europe (z budżetem 95,5 mld euro na lata 2021–2027, z czego tylko kilka miliardów na AI), nie ma spójnej strategii militarnej w tym zakresie ani porównywalnych wdrożeń.

2. Smartfony

Smartfony to kolejny przykład technologicznego dystansu, jaki dzieli USA i Europę, choć na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Stary Kontynent ma tu swoje atuty – w końcu Nokia i Ericsson kiedyś wyznaczały trendy. Dziś jednak rynek smartfonów jest zdominowany przez amerykańskie (i w mniejszym stopniu azjatyckie) technologie, a Europa została zredukowana do roli konsumenta, a nie innowatora. Przewaga USA w projektowaniu, oprogramowaniu i ekosystemach cyfrowych sprawia, że uniezależnienie się od Ameryki w tym obszarze jest nierealne.

Rynek smartfonów jest zdominowany przez dwa systemy operacyjne: Android (Google, USA) i iOS (Apple, USA). Według danych StatCounter z 2024 roku, Android ma około 70 proc. udziału w rynku globalnym, a iOS około 29 proc. – razem blisko 99 proc. Europejskie alternatywy, jak Sailfish OS (Finlandia) czy niegdysiejsze próby Nokii z Symbianem, są dziś niszowe i nie

mają realnego wpływu. Oznacza to, że praktycznie każdy smartfon używany w Europie – niezależnie od marki – działa na amerykańskim oprogramowaniu.

Kluczowe komponenty smartfonów, takie jak procesory, również projektowane są głównie przez USA. Qualcomm, lider w produkcji chipów mobilnych, kontroluje około 40 proc. rynku, napędzając większość urządzeń z Androidem. Apple projektuje własne procesory. Europa nie ma żadnego znaczącego gracza w tym segmencie – jedyny wyjątek, brytyjski ARM, został przejęty przez japoński SoftBank w 2016 roku, a w 2023 roku częściowo trafił na giełdę w USA. Nawet jeśli smartfon jest składany w Europie (co rzadko się zdarza), jego „mózg” pochodzi więc z Ameryki.

Smartfon to również ekosystem usług; i tu USA również nadają ton. Sklep Google Play i Apple App Store kontrolują dystrybucję aplikacji, pobierając prowizje od deweloperów i narzucając swoje reguły. Europejskie próby stworzenia alternatyw spaliły na panewce. Co więcej, kluczowe aplikacje – od Google Maps, po Microsoft Teams – są amerykańskie.

3. Cyberbezpieczeństwo

Ameryka, dzięki ogromnym inwestycjom, zaawansowanym technologiom i globalnej sieci wywiadowczej, dominuje w ochronie cyfrowej – zarówno w sektorze cywilnym, jak i militarnym. Rocznie budżet federalny USA na cyberbezpieczeństwo wynosi około 24 mld dolarów, z czego znaczna część trafia do sektora prywatnego i militarnego. W Europie wydatki na cybersecurity są rozproszone – budżet UE na ten cel w ramach programu Digital Europe (2021–2027) to zaledwie... 1,6 mld euro.

Amerykańskie firmy grają pierwsze skrzypce w dostawie kluczowych technologii cyberbezpieczeństwa. Zapory sieciowe, czyli tzw. firewalle, od Palo Alto Networks, systemy wykrywania zagrożeń od CrowdStrike czy oprogramowanie antywirusowe od McAfee i Symantec to światowe standardy. Europa ma swoich graczy – jak Kaspersky (Rosja) czy F-Secure (Finlandia) – ale ich udział w globalnym rynku jest niewielki, a niektóre z nich (na przykład właśnie rosyjski Kaspersky) budzą kontrowersje z powodu powiązań politycznych.

USA integrują cyberbezpieczeństwo z operacjami wywiadowczymi i militarnymi na poziomie niedostępnym dla Europy. NSA (National Security Agency) i Cyber Command współpracują z prywatnym sektorem, tworząc środowisko, które łączy obronę cywilną z ofensywnymi zdolnościami cyfrowymi. Przykładem jest operacja SolarWinds (2020), gdzie USA szybko zidentyfikowały i zareagowały na rosyjski atak, wykorzystując dane od firm jak FireEye. Europa nie ma porównywalnej struktury – ENISA (Europejska Agencja ds. Cyberbezpieczeństwa) ma budżet zaledwie 25 mln euro rocznie (2023) i pełni głównie rolę doradczą.

4. Procesory

Rynek procesorów jest także zdominowany przez USA. Intel i AMD kontrolują około 80 proc. globalnego rynku CPU dla komputerów osobistych i serwerów, z Intelem mającym 62 proc. udziału, a AMD około 19 proc. W segmencie GPU Nvidia ma blisko 85 proc. rynku, dystansując konkurencję, w tym AMD. Apple, projektując własne chipy, zrewolucjonizowało wydajność w urządzeniach mobilnych i laptopach. Europa nie ma żadnego znaczącego gracza w tej przestrzeni.

Procesory z USA królują w systemach militarnych i krytycznej infrastrukturze. Radary, systemy kierowania ogniem czy platformy obliczeniowe w samolotach bojowych i rakietach, często opierają się na architekturze x86 (dominującej w produktach Intela i AMD) lub na specjalistycznych układach GPU Nvidii, szczególnie w zastosowaniach wymagających sztucznej inteligencji, na przykład analizy danych z sensorów czy symulacji. Choć konkretne specyfikacje techniczne systemów takich jak F-35 czy Patriot są tajne, powszechnie wiadomo, że amerykańskie firmy dostarczają kluczowe komponenty do tych systemów, co wynika z ich pozycji technologicznej i integracji w łańcuchach dostaw NATO.

5. Systemy operacyjne

Systemy operacyjne to kręgosłup cyfrowego świata – od komputerów osobistych, przez smartfony, po serwery i urządzenia IoT (tzw. Internet rzeczy). Rynek systemów operacyjnych jest opanowany przez USA. Na komputerach osobistych Microsoft Windows ma około 67 proc. udziału globalnie, a Apple macOS – około 15 proc. (dane StatCounter, sierpień 2024). O smartfonach pisaliśmy już wyżej. Europa nie może się pochwalić ani jedną firmą zdolną stworzyć konkurencyjny OS (system operacyjny) z własnym ekosystemem – na przykład niemiecki SUSE Linux jest niszowy, a francuski Mandriva upadł lata temu.

Europejskie firmy, rządy i konsumenci są uzależnione od amerykańskich systemów. W przedsiębiorstwach Windows i macOS to standard – na przykład 85 proc. komputerów w firmach UE działa na Windows. W administracji publicznej podobnie.

6. IT (technika informatyczna) i programowanie

Według Eurostatu (2023), USA przewyższają UE pod względem inwestycji w IT (około 3,5 proc. PKB w USA vs 1,8 proc. w UE).

Ameryka – napędzana przez gigantów z Doliny Krzemowej, ogromne inwestycje i kulturę innowacji – wodzi prym w tworzeniu oprogramowania, narzędzi deweloperskich, standardów kodowania i ekosystemów IT. Microsoft, Google, Apple oraz Amazon dostarczają oprogramowanie, na którym opiera się globalny rozwój IT. Microsoft to systemy operacyjne (Windows), narzędzia deweloperskie (Visual Studio, Azure) i platformy współpracy (Teams). Google jest hegemonem w wyszukiwaniu, Androidzie, chmurze (Google Cloud) i narzędziach takich jak TensorFlow. Apple kontroluje ekosystem iOS i macOS, a Amazon poprzez AWS zapewnia infrastrukturę chmurową, na której działa znaczna część internetu (około 32 proc. rynku chmury w 2023 roku według Synergy Research Group).

Większość popularnych języków programowania – jak Python (stworzony co prawda przez Guido van Rossuma, Holendra, ale w dużej mierze rozwinięty w USA po jego przeprowadzce tam w 1995 roku), JavaScript czy Java – wywodzi się w swej obecnej formie ze Stanów Zjednoczonych. Europa odnosi tu tylko pojedyncze sukcesy.

7. Nawigacja

Systemy nawigacji – od satelitów po aplikacje mapowe – są kluczowe dla transportu, logistyki, obronności i życia codziennego. W tym obszarze USA również pozostawiają Unię Europejską w tyle. Projekty z naszego kontynentu, mimo niektórych ambitnych i obiecujących rozwiązań, wciąż pozostają w cieniu amerykańskiego GPS. Europejski Galileo, uruchomiony w 2016 roku, oferuje co prawda większą dokładność i nowoczesne udogodnienia, jak usługa Search and Rescue, ale jego pełna operacyjność została osiągnięta dopiero w 2022 roku, a integracja z urządzeniami konsumenckimi nadal trwa.

Korzystanie z GPS ma kluczowe znaczenie dla obronności, dając USA strategiczną globalną przewagę. Amerykańskie wojsko kontroluje sygnał GPS, mogąc go zagłuszać lub wyłączać dla cywilów w regionach konfliktu (na przykład podczas wojny w Iraku). Galileo, choć niezależny, nie ma takiej autonomii militarnej – jego zarządzanie jest cywilne (UE), a brak pełnej integracji z NATO ogranicza wpływ. Polska, jako członek Sojuszu, polega na amerykańskim GPS w systemach Patriot czy HIMARS.

8. Internet satelitarny

SpaceX, firma Elona Muska, zrewolucjonizowała internet satelitarny dzięki konstelacji Starlink, która w lutym 2025 roku liczy ponad 7 tys. aktywnych satelitów (dane SpaceX), z planami rozbudowy do 42 tys. SpaceX ogłosiło w grudniu 2022 roku, że Starlink ma ponad 1 mln subskrybentów; do września 2024 roku liczba ta wzrosła do 4 mln. Żaden europejski operator nie zbliża się do tej skali – Eutelsat, największy gracz w UE, ma zaledwie 36 satelitów geostacjonarnych (dane Eutelsat, 2023) i koncentruje się na tradycyjnych usługach, a nie masowym internecie szerokopasmowym. Europejski projekt IRIS² (planowany start w 2030) zakłada 290 satelitów za 10,5 mld euro, ale to wciąż ułamek możliwości Starlinka.

USA wykorzystują internet satelitarny jako narzędzie strategiczne. Starlink wspierał Ukrainę w 2022 roku, dostarczając łączność na froncie (około 20 tys. terminali, dane Reuters), co pokazało jego znaczenie militarne. SpaceX podpisało kontrakty z Departamentem Obrony USA, w tym z Space Force, na rozwój technologii opartych na Starlinku. Przykładem jest projekt Starshield (ogłoszony w 2022 roku), który ma na celu stworzenie sieci satelitarnej dla celów rządowych i wojskowych, w tym wykrywania broni hipersonicznej. Starlink zapewnia przewagę w logistyce dzięki globalnemu zasięgowi i niskim opóźnieniom, a w cyberwojnie dzięki szyfrowanej łączności. Europa, mimo Galileo i planów IRIS², nie ma porównywalnej infrastruktury. Polska, jako członek NATO, polega na Starlinku i GPS w operacjach wojskowych.

9. Chmury obliczeniowe i bazy danych

Chmury obliczeniowe to jeden z najbardziej jaskrawych przykładów technologicznej dominacji USA nad Europą. Rynek globalny jest zdominowany przez amerykańskie firmy – Amazon Web Services (AWS), Microsoft Azure i Google Cloud kontrolują razem około 65–70 proc. światowego rynku usług chmurowych (dane Synergy Research Group, 2023). W Europie ich udział jest równie wysoki, oscylując wokół 72 proc. (według raportów z 2024 roku), mimo prób tworzenia lokalnych alternatyw, takich jak Gaia-X czy OVHcloud.

Amerykańskie firmy nie tylko budują więcej, lecz także szybciej wdrażają nowe technologie. AWS, Azure i Google Cloud oferują zaawansowane usługi oparte na sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym i analityce big data, które są integrowane z ich chmurami. Na przykład AWS SageMaker czy Google Cloud AI Platform to narzędzia, które nie mają jeszcze odpowiedników w Europie na podobnym poziomie zaawansowania. W USA rozwój tych technologii napędza symbioza między Doliną Krzemową, uniwersytetami i sektorem prywatnym, czego Europa nie potrafi zreplikować na podobną skalę.

Rynek baz danych to także domena Ameryki. Oracle Database, Microsoft SQL Server i Amazon RDS (Relational Database Service) są liderami w komercyjnych systemach. Europa ma jednego znaczącego gracza – niemieckie SAP z systemem HANA – ale jego udział jest ograniczony, a nawet SAP często działa w chmurze AWS czy Azure. Amerykańskie bazy danych dominują w kluczowych sektorach. Oracle i SQL Server są standardem w bankowości, logistyce i administracji. Europejskie próby, jak niemiecki MaxDB (SAP), są niszowe i nie znajdują zastosowania w infrastrukturze krytycznej.

Nawet w otwartym oprogramowaniu USA mają przewagę. MySQL (pierwotnie szwedzki, ale przejęty przez Sun Microsystems, a potem Oracle) i MongoDB to przykłady systemów open-source podporządkowanych amerykańskiemu kapitałowi.

10. Producenci pamięci

Amerykański Micron Technology, z Boise w Idaho, jest jednym z trzech największych producentów pamięci dynamicznej, czyli DRAM, na świecie (obok Samsunga i SK Hynix z Korei Południowej). Te trzy firmy dostarczają 95 proc. globalnego DRAM.

Micron produkuje także pamięć NAND Flash, konkurując z amerykańskim Western Digital. Europa nie ma odpowiednika Micron, Samsunga czy SK Hynix w produkcji DRAM czy NAND Flash na tę skalę. Żadna europejska firma nie znajduje się wśród czołowych światowych producentów pamięci. Firmy, takie jak STMicroelectronics (Francja/Włochy) czy Infineon (Niemcy), są znaczące w półprzewodnikach, koncentrując się na motoryzacji, zarządzaniu energią i mikrokontrolerach, ale nie produkują masowego DRAM ani NAND Flash. Europejski przemysł półprzewodników polega na firmach z USA i Azji w kwestii tych typów pamięci, bez rodzimego gracza dorównującego technologicznemu czy rynkowemu poziomowi gigantów produkujących pamięci.

Pamięć wytwarzana przez amerykańskie firmy jest powszechnie stosowana w infrastrukturze krytycznej (na przykład serwerach, centrach danych) oraz systemach wojskowych na całym świecie, w tym w krajach NATO. Micron i Western Digital są kluczowymi dostawcami dla firm takich jak Dell, HPE czy Supermicro, które z kolei zaopatrują wojsko i infrastrukturę krytyczną. **GP**

JEDNOŚĆ OBOZU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO. TEGO BODNAROWCY NIE PRZESKOCZĄ

TO, CO DLA POLSKI NAJWAŻNIEJSZE

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Wszystkie ręce na pokład – tak podsumować można apele Jarosława Kaczyńskiego o aktywność i jednoczenie się wokół kandydatury Karola Nawrockiego. „W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu" – mówił marszałek Józef Piłsudski, i to właśnie obserwujemy, widząc skalę zaangażowania Polaków we wsparcie Telewizji Republika i tłumy na spotkaniach z Nawrockim. Dziś jedność obozu niepodległościowego zapewnia presja, jaką wywierają na potencjalnych rozłamowców jego zwolennicy. Ale ogromne zasługi dla tej jedności ma też rząd Donalda Tuska. Nic tak nie jednoczy go, jak represje i wspólne stawianie oporu.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Klaus Bachmann w „Berliner Zeitung" proponował, gdy koalicja 13 grudnia przejmowała w 2023 roku władzę, by zaczęła działać następująco: „Ograniczyć podstawowe wolności, rozbić wrogą partię i ją zdelegalizować, wywrzeć presję na sędziów i sądy, a także czołowym przedstawicielom pokonanych przedstawić ofertę nie do odrzucenia: ocalicie skórę, jeśli dostarczycie materiały obciążające na dawnych kumpli".

Bachmann nie odróżnia Polaków od Niemców z NRD

Znaczna część tych postulatów została zrealizowana. Kompletnie nie wyszło w zasadzie tylko z jednym: rozbijaniem PiS i zachętami do donosów na kolegów. Wbrew Bachmannowi nikt ważny z PiS donosić nie zaczął, co mocno popsuło jego kalkulacje. Dlaczego Bachmann się pogubił?

Można sarkastycznie zauważyć, że niemieckiemu „publicyście" coś się wyraźnie w tych kalkulacjach pomyliło, a konkretnie to jego rodacy z… Polakami. To Niemców można łatwo zastraszyć i zmusić do donosicielstwa, czego dowodem była potęga STASI (mówi coś ta nazwa panu Bachmannowi?) w NRD. Kadry STASI, w niemałej mierze stworzone na bazie Gestapo czy Abwehry, osiągnęły wśród Niemców ogromne sukcesy. W NRD często donosy składali na siebie wzajemnie bliscy krewni, sąsiedzi, dozorcy kamienic, a nawet rodzina, nierzadko biorąc za to wynagrodzenie. U nas w tym samym czasie Polacy otwarcie opowiadali dowcipy ośmieszające komunistyczną władzę. Według badaczy w NRD jeden tajny współpracownik STASI przypadał na 55 obywateli, ale „nieetatowo" donosić miał co szósty. No więc i teraz z donosicielstwem w Polsce nie wyszło i dzielne urzędniczki z Ministerstwa Sprawiedliwości czy ksiądz Michał Olszewski nie dali się złamać.

Kabaretowa prorok Mieńkowska-Norkiene

„To jest nasz kandydat. Innego nie ma" – powiedział Jarosław Kaczyński o Karolu Nawrockim w kluczowym momencie

kampanii wyborczej i zostało to powszechnie w PiS zaakceptowane. Mimo że dziś Kaczyński nie może rozdawać tysięcy rządowych posad.

Prognozy salonów co do rozpadu tej jedności okazały się kompletnie chybione, a jak były kuriozalne, pokazuje przykład pewnej pani socjolog. „PiS dociągnie do wyborów samorządowych pod wodzą prezesa i z pomocą prezydenta. Potem partia jest skazana na rozpad" – przewidywała 3 listopada 2023 roku Renata Mieńkowska-Norkiene, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

25 marca 2024 roku ta sama Mieńkowska-Norkiene dowodziła w Radiu Zet: „Mateusz Morawiecki chce się odciąć od Jarosława Kaczyńskiego. Jedyne, co skutecznie potrafi robić prezes PiS, to betonowanie najwierniejszego elektoratu". Jak pisał portal radia, jej zdaniem „obozowi Zjednoczonej Prawicy jeszcze przed wyborami do Europarlamentu może grozić rozpad, a jednym z jego elementów może być w niedalekiej przyszłości stworzenie przez byłego premiera nowego ugrupowania".

Nową prognozę ta sama socjolog – licząc, że nikt już nie pamięta poprzednich – wygłosiła 1 września 2024 roku: „Do wyborów prezydenckich jakoś się będą »w kupie« trzymać, Kaczyński ich skonsoliduje. Ale po wyborach, dla kandydata PiS najpewniej przegranych, partia się błyskawicznie rozsypie".

Nie ma miejsca na nowe partie

Gdyby traktować na serio dziesiątki artykułów i wypowiedzi polityków tamtej strony, Suwerenna Polska już dawno byłaby poza Zjednoczoną Prawicą, a Mateusz Morawiecki założyłby własne ugrupowanie. Tymczasem Suwerenna Polska zachowała się o 180 stopni odwrotnie, czyli wstąpiła do PiS. A Morawiecki, owszem, gra w mediach na swoją popularność, ale pozytywnie, pokazując swoje osiągnięcia, a nie atakując publicznie wewnątrzpartyjnych rywali. Po prostu każdy z liderów wie, że na takim zachowaniu by stracił. Wyraźnie widać, że kto próbuje ten obóz rozbijać, także w paradoksalnej formie przypisywania innym… chęci rozbijania go, natychmiast traci popularność.

Gdyby wierzyć najgłupszym z publikacji, swoją partię powinna założyć nawet… Telewizja Republika. Pomysł, by stacja będąca najbardziej udanym prywatnym patriotycznym projektem medialnym w historii III RP, dostrzegalnym międzynarodowo, zamiast walczyć o poszerzanie wielomilionowej widowni zajęła się rozbijaniem własnego obozu, mógłby narodzić się tylko w głowie kompletnych nieudaczników, niewyrastających poziomem ponad partyjne intrygi. Mocą Republiki jest właśnie niezależność od polityków i umiejętność narzucania tematów debaty, które pozwalają pokazywać prawdziwie rzeczywistość i przyczyniać się do osłabiania kręgów antypolskich. I to jej widzowie są najważniejszą siłą, która wskazuje politykom prawicy, że rozłamów nie chce.

Murem za Mateckim

Aresztowany w ubiegłym tygodniu w ramach putinowskiej pokazówki poseł Dariusz Matecki zrobił wszystko, co się dało, by przekonać Polaków do swojej niewinności i by jak najszerzej nagłośnić fakt, że jest poddawany represjom. Od przedstawienia w bardzo rzetelny sposób setek dowodów, że jego praca w Lasach Państwowych nie była fikcją, po znakomite działania PR-owe – założenie kajdanek na sejmowej mównicy, przemówienie w Sejmie po angielsku z grafiką pokazującą represje w Polsce na użytek zagranicznych mediów.

„Matecki może już pakować więzienny tobołek. »Materiały na niego są mocne«… Nigdy nie przeceniałem talentów Dariusza Mateckiego, ale należy mu oddać jedno. Jako pierwszy poseł PiS ma szanse trafić do pudła. Czuć w tym rękę Donalda Tuska" – pisał tydzień wcześniej w haniebnym tekście Andrzej Stankiewicz z „Newsweeka".

Teraz było widać, że z mediów, które chciały pokazać zatrzymanie Mateckiego jako tryumf sprawiedliwości, wyraźnie zeszło powietrze, bo zdały sobie sprawę, że sukces wobec zasięgów posła w Internecie, słabych argumentów prokuratury i sprawnej obrony może okazać się klęską. W efekcie nie zaryzykowały umieszczenia sprawy czerwonym kolorem na czołówkach mediów, a informowały o niej bardziej zdawkowo.

Warto jednak zwrócić uwagę na inny element ich taktyki. Portale Wirtualna Polska i Onet ogłaszały, że od samych pisowców dowiedziały się poufnie, że nie będą oni manifestować w obronie Mateckiego. Wp.pl dowiedziała się, oczywiście od anonimowych informatorów, że „politycy za Mateckiego umierać nie chcą. Choć – politycznie – muszą". Zaś na Onecie ukazał się nagłówek: „Ekspertka nie ma wątpliwości: PiS nie będzie go bronić". Może pisowcy nie będą go bronić, bo był w Solidarnej Polsce?

To pokazuje chciejstwo tamtej strony, która chce przy takiej okazji wykazać podziały w obozie PiS. Protesty społeczne w sprawie Mateckiego są niezbędne, tym bardziej, że jego popularność w sieci pozwala dotrzeć do młodszych ludzi.

Bodnarowcy jak grupa Lesiaka

Kto pamięta, jak było, gdy takiej jedności brakowało w latach 90., czasy owego „jednoczenia się przez podział", działania kilkudziesięciu rywalizujących prawicowych partii z kieszonkowymi liderami o potężnych ambicjach, wreszcie skład Sejmu z 1993 roku, w którym zabrakło autentycznie niepodległościowych ugrupowań, z pewnością nie tęskni za podziałami. W tej atmosferze jak ryba w wodzie czuła się dawna komunistyczna bezpieka, rozgrywając jednych przeciwko drugim i za pomocą swoich mediów kreując szemranych liderów oraz niszcząc tych, którzy są faktycznym zagrożeniem dla postkomunizmu. Celem grupy Lesiaka nie była tylko inwigilacja, lecz także dezintegracja niepodległościowego obozu.

Rozłamy pomiędzy ludźmi, którzy współpracowali ze sobą przez długie lata i dużo o sobie wiedzą, zawsze wiążą się z uzewnętrznianiem emocji, wyciąganiem haków i stratami wizerunkowymi. Bandyci Bodnara mieliby w tej sytuacji niemniejsze pole do popisu niż grupa Lesiaka. **GP**

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TUSK DOKONA EUTANAZJI POLSKI

Z JACKIEM SARYUSZEM-WOLSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Rozpoczął się marzec, czyli trzeci miesiąc polskiej prezydencji. Mam wrażenie, że jest ona bezobjawowa. A Pan widzi jakieś działania polskiej dyplomacji?

Nie. Polska prezydencja jest rutynowa i pozbawiona jakiegokolwiek wektora. Nie podejmuje żadnych ważnych tematów. To jednak nie jest wypadek przy pracy. Polska prezydencja taka właśnie miała być. Miała posłusznie wykonywać to, co jest w agendzie Komisji Europejskiej i ewentualnie Berlina. I to właśnie robi. Priorytety, które zostały zarysowane, tak naprawdę służą PR-owi wewnątrzkrajowemu. Mówię o tym wielkim haśle – „Bezpieczeństwo, Europo!" i wszystkim wokół tego. Nie podjęto jednak tematów, które należałoby wprowadzić do agendy w związku z polskimi interesami. Chociażby takich jak polityka migracyjna. Nic w tej materii się nie dzieje. Zielony Ład razem z ETS-em? Również poza gadaniem niewiele się dzieje. Nie ma żadnych propozycji. Tymczasem kolejna po nas prezydencja duńska zapowiada kwestionowanie paradygmatów. Ale to na marginesie. Donald Tusk nie robi też nic dla rolnictwa, a szczególnie z tym mieczem Damoklesa, który wisi nad rolnikami w postaci podpisanej umowy z Mercosur. Nic się nie dzieje w sprawie realizacji pomysłu prezydenta Andrzeja Dudy. Zapowiadano przecież szczyt UE–USA, a to miało świadczyć o tym, że związek transatlantycki dla prezydencji jest ważny. Okazało się, że w przypadku rządu mamy do czynienia z bardziej lub mniej skrywanym dążeniem do konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi pod rządami Trumpa. Zamiast współpracy, która jest bardziej niż kiedykolwiek potrzebna. Dodatkowo polska prezydencja

– Mamy do czynienia z prezydencją straconej szansy. Prezydencja byleby ją odfajkować i odbębnić. Wykorzystać PR-owo w kraju i w czasie kampanii prezydenckiej. Ale tak ogólnie to prowadzona jest tak, aby broń Boże nikomu nie podpaść i aby jak najszybciej się skończyła – mówi Jacek Saryusz-Wolski, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego i ekspert ds. UE.

TEMAT TABU

Zielony Ład jest dla nas największym obciążeniem. Gdyby zdjąć ten ciężar, to wyzwoliłoby środki na ponowne zbrojenie Europy. Tego jednak nie będzie. Polska prezydencja nie odważy się nawet o tym wspomnieć. To tylko obrazuje, że mamy do czynienia z prezydencją straconej szansy.

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

przyklepuje pełzającą centralizację Unii Europejskiej kosztem kompetencji państw członkowskich.

Elementem tej centralizacji mogą być też wspólne projekty wojskowe…

Nie ma wątpliwości, że to kolejny skok centralizacyjny zmierzający do zawłaszczenia kompetencji państw członkowskich. Poznaliśmy już szczegóły tego funduszu obronnego. Tam jest pięć zasadniczych elementów. Dwa z nich są ważne – jeden pozytywny, a jeden negatywny. Pozostałe trzy są nieistotne. Zacznijmy od tych drugich. Mobilizacja kapitału prywatnego i mobilizacja europejskiego banku inwestycyjnego oraz przesuwanie środków funduszy spójności na cele obronne – to hasła, za którymi nic nie idzie. Mamy za to fundusz w wysokości 150 mld euro, który miałby działać na wzór funduszu, który w Polsce kojarzy nam się z KPO. Kolejna wielka pożyczka. Po raz kolejny trafi ona do Komisji Europejskiej, która uznaniowo będzie rozdzielać pieniądze państwom członkowskim. Będzie to więc mechanizm dający władzę KE nad państwami członkowskimi. To może być niebezpieczne na poziomie ustrojowym. Najprawdopodobniej mamy bowiem do czynienia ze skokiem na władzę i dalszą centralizacją. Szczegóły, które zaczynają wypływać, są niepokojące. Państwa miałyby występować do Komisji o pieniądze, a ona mogłaby stawiać warunki. Te z kolei mogą się kojarzyć z obronnymi kamieniami milowymi. Byłoby to korzystne dla tych państw członkowskich, które mają duże długi i same płacą wysokie oprocentowanie przy zaciąganiu kolejnych pożyczek. Jednak ryzyko jest takie, że narażamy się na działania KE, i to w sprawie egzystencjalnie ważnej, jak obrona narodowa. A ta jest przecież wyłączną domeną państw członkowskich.

Wiemy, na co pójdą te pieniądze?

Wstępnie jest powiedziane, na co można by przeznaczyć pieniądze. Mowa jest o wspólnych zamówieniach obrony powietrznej i przeciwrakietowej, systemach artyleryjskich, amunicji i pociskach, dronach. Mobilności cybernetycznej i wojskowej. Komisja będzie więc recenzowała politykę obronności i zakupów militarnych. Dlatego kojarzy się to z kamieniami milowymi. Do tego ma być zastosowana klauzula: „kupuj europejskie". Czyli te zakupy będą dotyczyć produktów europejskich. Chodzi o to, żeby rozwijać przemysł unijny. To się skończy najprawdopodobniej na zakupach od przemysłu niemieckiego i francuskiego. Polski przecież do kooperacji w dziedzinie militarnej się nie dopuszcza. Poza tym to eliminuje kraje, które zakupów dokonują poza Europą. Czyli dokładnie Polskę, która kupuje w USA i Korei. Tak więc to ustrojowo niebezpieczne, a pożytku z tego nie ma żadnego.

Wspomniał Pan, że jest jeden pozytyw w tej koncepcji.

Poluzowanie reguł budżetowych może przynieść korzyści. Wyjęcie spod rygoru nadmiernego deficytu części państw. Plan jest taki, aby pozwolić każdemu państwu zadłużyć się do wysokości 1,5 proc. PKB. Zadłużenie ma iść na wydatki zbrojeniowe i to nie będzie liczone do deficytu. To Polsce pozwoliłoby na dokonanie drugiego skoku

zbrojeniowego. Uważam, że nasz kraj powinien podnieść sobie poprzeczkę z 5 na 7,5 proc. PKB wydawanego na armię. Ponieważ czasu jest bardzo mało do ewentualnej wojny – niektórzy mówią, że to tylko trzy lata – więc powinniśmy się dodatkowo zadłużyć. Lepiej być bowiem zadłużonym niż martwym. To jedyny korzystny element. Ten pierwszy fundusz powinniśmy zablokować, ale będzie on głosowany większością zwykłą, bo powołano się na artykuł 22 traktatu. Żeby zablokować pomysł, potrzebna byłaby mniejszość blokująca. Ogólnie rzecz ujmując, cały ten projekt to zupa z gwoździa. W zasadzie żadnych nowych pieniędzy. Wszystko oparte na pożyczkach. Reszta to mgła.

Co byłoby realną zmianą?
Przede wszystkim należałoby stwierdzić, że nie da się równolegle prowadzić kosztownej polityki Zielonego Ładu, prowadzić kosztownej polityki migracyjnej, utrzymywać poziom dobrobytu i konsumpcji i nadrabiać lukę nakładów na wojsko. Dziś według ekspertów trzeba zwiększyć liczebność wojska w UE o 300 tys. żołnierzy i wydać 500 mld euro. Takie kwoty można uzyskać, rezygnując z jednego z tych dotychczasowych priorytetów. Można by na przykład zawiesić lub całkowicie zlikwidować Zielony Ład, w tym ETS. Ten temat jest jednak tabu. Mogłaby i powinna to zrobić polska prezydencja, bo jest najbardziej dotknięta tym systemem. Zielony Ład jest dla nas największym obciążeniem. Gdyby zdjąć ten ciężar, to wyzwoliłoby środki na ponowne zbrojenie Europy. Tego jednak nie będzie. Polska prezydencja nie odważy się nawet o tym wspomnieć. To tylko obrazuje, że mamy do czynienia z prezydencją straconej szansy. Prezydencja byleby ją odfajkować i odbębnić. Wykorzystać PR-owo w kraju i w czasie kampanii prezydenckiej. Ale tak ogólnie to prowadzona jest tak, aby broń Boże nikomu nie podpaść i żeby ta prezydencja jak najszybciej się skończyła.

Trwa jednak reforma budżetu UE. To chyba diametralne zmiany?
Temat, który został wciśnięty polskiej prezydencji, czyli reforma budżetu UE. Będzie ona polegała na tym, że zamiast 49 programów będą trzy. Zagraniczny, konkurencyjności i 27 takich KPO wrzuconych do jednego garnka. Konstrukcja jest też podobna do KPO i sprowadza się do tego, że jeżeli robisz, co my chcemy, to dostajesz pieniądze, a jeżeli nie, to ich nie dostajesz. Mechanizm warunkowości się rozrasta. Przećwiczone na nas KPO, jako taktyka kija i marchewki, ma być upowszechnione. Teraz sama Polska zakłada sobie stryczek na szyję i jeszcze się ją prosi, żeby kopnęła stołek. Wszystko jest robione rękami polskiej prezydencji i pochodzącego z Polski komisarza.

Polska powinna sprzeciwić się Europejskiemu Funduszowi Obronnemu, bo jest on ustrojowo groźny i służy budowie hegemonicznego, oligarchicznego i uzurpatorskiego „nadpaństwa".

Może dlatego jest cicho wokół tej prezydencji. Czy jednak dobrze zrozumiałem – Europejski Fundusz Obronny ma być tym, czym jest KPO? Jeżeli tak, to chyba już wiemy, jakim szantażem politycy będą się posługiwać w kolejnej kampanii. Albo pieniądze na armię, albo poparcie dla opozycji.
Polska powinna się sprzeciwić temu funduszowi, bo jest on ustrojowo groźny i służy budowie hegemonicznego, oligarchicznego i uzurpatorskiego „nadpaństwa". Powinna to oprotestować, a jeśli nie osiągnie się skutku, to powinniśmy odżegnać się od korzystania z niego. Nie brać tych pieniędzy i ich nie spłacać. Można wykorzystać luz budżetowy.

Wiatr geopolityczny wieje. W tym wszystkim widzimy Donalda Tuska. Zmienia zdanie niemal codziennie. Czasem dwa razy dziennie. Jak Pan czyta zachowanie polskiego premiera? W co gra Donald Tusk?
Po pierwsze, on gra do polskiej bramki. Po drugie, nie ma sensu słuchać tego, co on mówi. To nic nie oznacza. Po trzecie, liczą się fakty. Po czwarte, Donald Tusk z zasady co innego mówi, a co innego robi. Prowadzi politykę subordynacji wobec Niemiec i konfrontacji z USA, które są najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa. Dziś Tusk jest chętnie używany przez Niemcy do bycia frontmenem polityki antyamerykańskiej. A Niemcy pod kanclerzem Mertzem zamierzają budować scentralizowane unijne państwo i stać się jego hegemonem. Zamierzają zbliżać się politycznie do Chin i Rosji, a dystansować się od USA. Wyraźnie widać w Niemczech kurs antyamerykański. Generalnie rzecz biorąc, w tych dwóch wzajemnie konkurencyjnych wektorach polityki międzynarodowej – jednym z USA jako gwarant bezpieczeństwa Europy, a zwłaszcza Polski, oraz drugim, w którym Niemcy mając puste ręce, puste zasoby i puste koszary – Donald Tusk wybiera ten drugi. Jest tym samym na kursie kolizyjnym z fundamentalnymi interesami naszego kraju. To niebezpieczne, bo dziś mamy czas, gdy rozgrywają się sprawy egzystencjalne.

To przecież samobójstwo…
Ja bym powiedział, że to eutanazja. On nie zabija siebie. On zabija Polskę i nas. GP

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Do czego Tusk używa **kontrwywiadu...**

Kiedy Tusk odpala propagandowe race, natychmiast należy się zastanowić, co te działania mają ukryć. Skoro niszczy się wszelkie podstawy do budowy polskiej suwerenności, trzeba zatem dać gawiedzi (przynajmniej własnej) jakiś rodzaj najprostszych igrzysk.

Skoro Berlin poczyna sobie z Polską coraz bardziej bezczelnie – bo za Tuska może, to powinno się odwrócić uwagę spektakularnymi rozliczeniami z polityczną opozycją. Trwają więc stalinowskie z gruntu ścigania Zbigniewa Ziobry, Marcina Romanowskiego, a ostatnio Dariusza Mateckiego. Sęk, Tusku, jednak w tym, że stalinizm ma swój praktyczny sens tylko wtedy, gdy jest groźny i terroryzujący. Jeśli jednak w działania wkrada się idiotyzm, ewidentne safandulstwo, i lud zaczyna się śmiać, to terroryzujący efekt pryska jak wszelkie obietnice premiera. I czekać tylko należy, kiedy taki burleskowy reżim i dyktator padną, i to przy wtórze wszystkiego głupiego, co dzieje się, gdy pęka nadęty nieczystościami balon.

Gdyby Stalin – choć przez moment – ukazał się jako mały przeciętniak pozbawiony potęgi, już byłoby po nim! Zostałby zmieciony z piedestału huraganowymi uderzeniami powszechnego rechotu. Tusk jest człowiekiem zależnym od wpływu silniejszego i zdolny jest prężyć swoje szczurze muskuły tylko wtedy, gdy czuje za sobą potężne poparcie europejskiej i niemieckiej biurokracji. Kiedy jednak zorientuje się, że za plecami jest już tylko Donald Trump, zniknie jak nieistniejąca figura. Bo w istocie nigdy nie był kimś znaczącym i jedynie kreacje propagandowe pozwalały mu dotąd sprawować władzę nad koalicją kompleksu i zaprzedania, bo tak nazywam tę przypadkową ideowo zbieraninę, która obecnie buduje rząd gdańskiej kukiełki.

Kiedy ABW (było nie było, kontrwywiad) przy wtórze usłużnych kamer zatrzymuje posła opozycji Dariusza Mateckiego, to należałoby się spodziewać, że mamy do czynienia z groźnym szpiegiem lub przestępcą, który narusza bezpieczeństwo państwa polskiego. Tymczasem zarzuty wobec Mateckiego dotyczą fikcyjnego rzekomo zatrudnienia go w Lasach Państwowych. Czy jest winny czy też nie, powinien rozstrzygnąć sąd, a doprowadzenie posła na przesłuchania i inne czynności śledcze to przecież jedynie zadanie policji. Jak zatem można poważnie traktować polski kontrwywiad, gdy jest używany przez rządzących do tak operetkowych akcji? W czasie gdy ogary z ABW tropią nie ukrywającego się przecież Mateckiego, w Polsce bezkarnie hulają agenci obcych wywiadów. Kontrwywiad nie ma czasu się nimi zajmować, bo został wynajęty do prześladowania polityków opozycji. A i to wykonuje niezbyt sprawnie, skoro – tuż sprzed nosa – potrafił uciec im niewykwalifikowany przecież poseł Romanowski, który śmieje się teraz z nich, nadając z Budapesztu. Jeśli reżim staje się śmieszny, to jego koniec jest już bliski. Być może byłby to nawet materiał na jakąś podłej konduity komedyjkę, gdyby w tym czasie nasz kraj coraz mocniej się nie osuwał. Trwa bardzo niebezpieczny ześlizg Polski w stronę Berlina, który coraz mocniej szykuje się na wojenkę z trumpowskimi Stanami Zjednoczonymi. Polska racja stanu wymaga, abyśmy dziś mocno współpracowali z administracją Trumpa. Jednak na przeszkodzie tej drogi stoi Donald Tusk, który oskarżał amerykańskiego prezydenta o bycie rosyjskim agentem. Jego rząd udaremnia realizowanie najbardziej naturalnych dla Polski działań. Na dodatek gorliwe wprowadzanie w życie zaleceń niemieckich w najbliższej przyszłości stanie się też powodem do postawienia Tuska przed prokuraturą i grozić mu będzie wieloletni wyrok. Swoją drogą, jeśli kiedyś polski kontrwywiad ma być poważny, to solidnie powinien zbadać związki obecnego premiera z Niemcami, bo to zakrawa już na jawną zdradę stanu. **GP**

> Kontrwywiad nie ma czasu zajmować się agentami obcych wywiadów, którzy grasują w Polsce, bo został wynajęty do prześladowania polityków opozycji.

PUBLICYSTYKA

KTO PRZEJĄŁ ŚLEDZTWO WS. ZAMACHU STANU? PROKURATOR, KTÓREJ UFA BODNAR

TO SIĘ STANIE! WIELKI AKT OSKARŻENIA WOBEC SĘDZIÓW

Wściekłość koalicji 13 grudnia wywołało śledztwo dotyczące zamachu stanu – stąd brutalny atak na prok. Michała Ostrowskiego. Teraz akta sprawy analizuje prokurator, której Adam Bodnar bardzo ufa. Finał chyba łatwy do przewidzenia. Ale jest też niespodzianka. „Istnieje uzasadnione podejrzenie, że zamach stanu w Polsce ma miejsce" – stwierdził sędzia Przemysław Radzik, który wszczął niezależne postępowanie, mające wyjaśnić rolę poszczególnych sędziów w bezprawnych działaniach. A ich lista jest długa...

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W 1898 roku brytyjski polityk Joseph Chamberlain sparafrazował chiński aforyzm: „Żyjemy w ciekawych czasach – nie pamiętam czasów, kiedy dzień po dniu dostarczano nam nowych powodów do obaw". Dziś mogę powtórzyć: my też żyjemy w ciekawych czasach. Obserwujemy łamanie prawa, rządy kłamstwa i nieprawości. Jako prawnikowi legaliście nawet w najgorszych koszmarach nie śniło mi się, że dożyję czasów, kiedy będzie się rozważać, czy w mojej Ojczyźnie rządzący, w porozumieniu z częścią sędziów i prokuratorów, dopuścili się zamachu stanu – mówi „Gazecie Polskiej" dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.

Agresywna reakcja

Jak informowaliśmy miesiąc temu, sędzia Bogdan Święczkowski, prezes Trybunału Konstytucyjnego, złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa (m.in. zamachu stanu), w którym wymienił chociażby Prezesa Rady Ministrów, członków rządu, Marszałka Sejmu, a także niektórych sędziów i prokuratorów. Przestępstwo miałoby polegać na tym, że wskazane osoby od 13 grudnia 2023 roku: „...działając w zorganizowanej grupie przestępczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, mając na celu zmianę konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej oraz działając w celu usunięcia lub zaprzestania działalności konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej – Trybunału Kon-

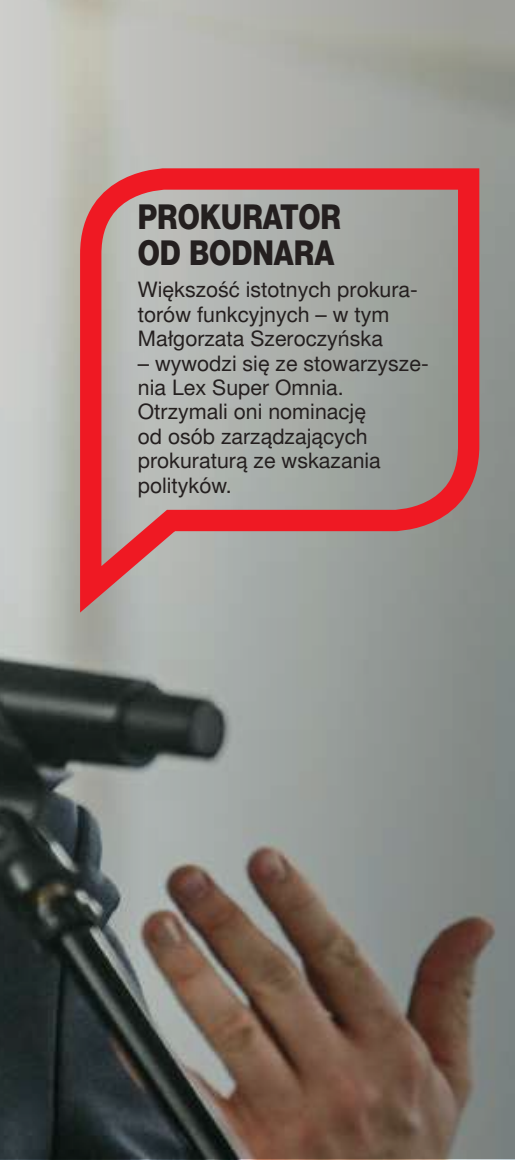

PROKURATOR OD BODNARA

Większość istotnych prokuratorów funkcyjnych – w tym Małgorzata Szeroczyńska – wywodzi się ze stowarzyszenia Lex Super Omnia. Otrzymali oni nominację od osób zarządzających prokuraturą ze wskazania polityków.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

stytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego – podjęły, w porozumieniu z innymi osobami, działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tychże celów przemocą oraz groźbą bezprawną".

Śledztwo wszczął legalny zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski, który już w pierwszych dniach przesłuchał ważnych świadków, m.in. I Prezes Sądu Najwyższego czy przewodniczącą KRS.

O tym, jak ważne jest to postępowanie, najlepiej świadczyła wręcz histeryczna reakcja osób, których ono dotyczyło. Najpierw sięgnęli po szyderstwa i próbowali bagatelizować sprawę, ale po zaledwie kilku dniach diametralnie zmienili narrację. Bodnar zażądał akt, a gdy otrzymał dokumenty, natychmiast ogłoszono, że prok. Ostrowski zostaje zawieszony w czynnościach służbowych na pół roku, a przeciwko niemu wszczęto śledztwo.

Zaskakująca (znowu) decyzja

Prezes TK stwierdził, że zawieszenie Ostrowskiego „ma charakter bezprawny i stanowi potwierdzenie przeprowadzenia w Rzeczypospolitej Polskiej działań mających charakter ustrojowego zamachu stanu". Natomiast w piśmie do Bodnara domagał się, aby „wszystkie czynności procesowe we wskazanym śledztwie podejmowane były wyłącznie przez legalnie powołanych Zastępców Prokuratora Generalnego".

Stało się inaczej. Pod koniec lutego Dariusz Korneluk, nominat Bodnara i Tuska zarządzający Prokuraturą Krajową, zdecydował, że sprawę przejmie Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Trafiła do referatu prok. Małgorzaty Szeroczyńskiej. Jeszcze całkiem niedawno pracowała w Żyrardowie. – Od maja 2024 roku w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie Pani prokurator prowadziła i prowadzi: trzy sprawy samodzielnie, trzy sprawy jako współreferent, w tym w jednej jako członek zespołu śledczego – przewodnicząca – przekazał „GP" prok. Piotr A. Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury.

W ostatnich miesiącach Szeroczyńskiej przybyło sporo zadań, bo nie tylko awansowała na wiceszefową Prokuratury Okręgowej w Warszawie:

– należy do Krajowej Rady Prokuratorów (powołana przez Prokuratora Generalnego),

– jest redaktor naczelną czasopisma „Prokuratura i Prawo",

– została szefową zespołu śledczego ds. wyborów kopertowych,

– należy do rady programowej Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury.

To także prominentna działaczka stowarzyszenia Lex Super Omnia, członek komisji rewizyjnej. „Specjalistka z zakresu prawa karnego materialnego, prawa medycznego i praw osób z niepełnosprawnościami" – czytamy w archiwalnej notce Ministerstwa Sprawiedliwości. To jednak nie wszystko…

Test oblany na starcie

– Przede wszystkim nie można mówić, że zawiadomienie prezesa TK dopiero teraz zostanie poddane analizie i zapadnie decyzja odnośnie do śledztwa, bo ono już zostało skutecznie wszczęte – mówi „GP" prokurator Mariusz Moszowski z Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem".

Czy fakt, że sprawa – decyzją Korneluka – trafiła do jednostki, która kierowana jest przez osoby awansowane w ostatnich miesiącach, daje szansę na bezstronne rozstrzygnięcie? – Czy zawiadomienie może dotyczyć wydarzeń związanych ze zmianami w tej prokuraturze? Czy kierujący stołeczną prokuraturą byli nominowani przez osoby niepełniące funkcji? Czy brali udział w legitymizacji stanu, który jest przedmiotem śledztwa? Pozytywna odpowiedź na którekolwiek z tych pytań automatycznie wyłącza z prowadzenia tego postępowania. Nie ma pola do interpretacji, prawo jest jednoznaczne – tłumaczy prokurator Moszowski.

Ale sytuacja jest jeszcze bardziej kuriozalna. Jednym z wątków, które obejmie śledztwo –przynajmniej powinno! – jest ubiegłoroczny atak na Prokuraturę Krajową, niemalże siłowe usunięcie jej legalnego szefa Dariusza Barskiego oraz późniejsze show w postaci „konkursu" na prokuratora krajowego. Tymczasem w komisji, która finalnie rekomendowała Korneluka, zasiadała… Małgorzata Szeroczyńska. Przecież nie można wykluczyć, że byłaby potencjalnym świadkiem. – Taka sytuacja może godzić w wizerunek prokuratury, a na pewno godzi w dobro postępowania. Nikt nie przesądza, że doszło do przestępstwa, ale rolą prokuratora jest ustalenie, czy popełniony został czyn zabroniony i czy stanowi on przestępstwo. Bez jakichkolwiek wątpliwości co do stronniczości, obiektywizmu, a opisane okoliczności takie wątpliwości w odczuciu społecznym mogą wzbudzać – tłumaczy prok. Moszowski. – Problem w tym, że większość istotnych prokuratorów funkcyjnych wywodzi się ze stowarzyszenia Lex Super Omnia, którzy otrzymali nominację od osób zarządzających prokuraturą ze wskazania polityków. To swoisty test niezależności prokuratury.

Nowe postępowanie!

Ale niemal równocześnie pojawiły się informacje wskazujące, że sprawy fundamentalnej dla ochrony porządku prawnego w Polsce nie uda się ekipie rządzącej tak łatwo zamieść pod dywan. Pod koniec lutego wszczęte bowiem zostało – przez sędziego Przemysława Radzika, Zastępcę Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – niezależne postępowanie. Jego zakres wprawdzie jest dość zbliżony do prokuratorskiego śledztwa, ale dotyczy przede wszystkim działań i zaniechań sędziów (znanych z nazwiska, a także jeszcze nieustalonych), które miały miejsce po 13 grudnia 2023 roku.

„Mam nadzieję, że na koniec te czynności doprowadzą do sporządzenia wielkiego aktu oskarżenia wobec sędziów, którzy biorą udział w zamachu stanu, a jestem przekonany, że istnieje uzasadnione podejrzenie, że taki zamach w Polsce ma miejsce" – tłumaczył portalowi Niezalezna.pl sędzia Radzik. „To było działanie ze z góry powziętym planem. Dlatego teraz ten plan, w ramach tego postępowania, będziemy rozliczać".

W tym postanowieniu także jest mowa o podejrzeniu istnienia zorganizowanej grupy przestępczej, mającej na celu zmianę konstytucyjnego ustroju RP oraz usunięcie lub zaprzestanie działania konstytucyjnych organów państwa: Krajowej Rady Sądownictwa, Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego.

Jak podkreśla dr Wytrykowski: – Nie sposób nie zauważyć zbieżności między śledztwem wszczętym przez Prokuraturę Krajową wskutek zawiadomienia prezesa Trybunału Konstytucyjnego a postępowaniem dyscyplinarnym prowadzonym przez Zastępcę Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – mówi. – W upublicznionym na stronach TK zawiadomieniu mowa jest o „uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa" udziału w „zamachu stanu" „w ramach zorganizowanej grupy przestępczej", m. in. przez „niektórych sędziów", a w uzasadnieniu jest przedstawionych wiele przykładów takich zachowań sędziów. Z kolei postępowanie prowadzone przez sędziego Radzika dotyczy wszelakich zachowań, które po przejęciu władzy przez obecnie rządzących paraliżują prawidłowe funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości – wyjaśnia dr Wytrykowski.

Prokurator Małgorzata Szeroczyńska

Czy fakt, że sprawa ws. zamachu stanu – decyzją Korneluka – trafiła do jednostki, która kierowana jest przez osoby awansowane w ostatnich miesiącach, daje szansę na bezstronne rozstrzygnięcie?

Zamach na Temidę

W postanowieniu o wszczęciu sędzia Radzik przywołał artykuły Kodeksu karnego: 127 (zamach stanu), 128 (zamach na konstytucyjny organ RP), 258 (zorganizowana grupa przestępcza), ale w tym postępowaniu wszelkie działania i zaniechania sędziów będą badane pod kątem ich odpowiedzialności dyscyplinarnej. Równocześnie jednak jest bardzo prawdopodobne, że finalnie do prokuratury trafią liczne zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez konkretne osoby.

„Gazeta Polska" wielokrotnie w minionych miesiącach opisywała skandaliczne sytuacje, które będą analizowane przez rzecznika dyscyplinarnego. Trzeba przywołać masowe już uchylanie wyroków tylko z powodu bezprawnego kwestionowania skuteczności powołań sędziów, którzy je wydawali. Albo odmowę wspólnego orzekania. Poza tym niestosowanie „ostatecznych, ogłoszonych i mających moc powszechnie obowiązującą orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, w zamiarze podporządkowania wymiaru sprawiedliwości władzy politycznej". Dochodzi: nierespektowanie uchwał KRS; tworzenie specjalnych sekcji dla sędziów, którym władza nie ufa; branie udziału w kadrowych czystkach. Albo „uczestnictwo w zależnych od władzy politycznej komisjach kodyfikacyjnych, mających na celu opracowywanie aktów prawnych znoszących zasadę nieusuwalności sędziów oraz ograniczających zasady niezawisłości sądów i niezależności sędziów". Oczywiście, lista jest znacznie dłuższa.

– Niewątpliwie wszystkie te zachowania mogą stanowić te same czyny, które są przedmiotem śledztwa wszczętego przez prokuratora Ostrowskiego, bo również w postępowaniu rzecznika chodzi o zamach stanu czy udział w zorganizowanej grupie przestępczej – wyjaśnia dr Wytrykowski.

Sędzia Radzik zaznacza: „O tym, co się dzieje w wymiarze sprawiedliwości, powszechnie wiadomo. Nie będziemy więc prowadzić żadnych działań wykrywczych, bo materiał dowodowy od dawna istnieje, najczęściej po prostu znajduje się w sądowych aktach. Można by rzec – on leży na stole, wystarczy go zebrać i przeanalizować".

Wprawdzie postępowanie dotyczy sędziów sądów powszechnych, ale ze względu na wpływ decyzji polityków na wymiar sprawiedliwości – oni również znajdą się na liście świadków. Wezwania na przesłuchanie m.in. niewątpliwie otrzymają premier Donald Tusk i minister Adam Bodnar. **GP**

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

W CYRKU JEST METODA

Nie wiem, czy są jeszcze osoby w naszym kraju, które nadążają za woltami intelektualnymi Donalda Tuska i jego środowiska. Gdy nie ma się poglądów, można głosić każdy, nawet sprzeczny. Kiedyś taka niekonsekwencja skreśliłaby polityka. Teraz staje się atutem. Bo nawet ja nie wiem, czym Was, Drodzy Państwo, mam straszyć. Nie wiem, jaki Tusk będzie jutro, a co dopiero w czerwcu. W piątek mówi o szkoleniach wojskowych dla wszystkich mężczyzn, ale jak go znam, to do środy – gdy ukaże się tygodnik – będzie już stał na czele frakcji hipisów i wkładał kwiatki do luf. Widzę to w sprawach środowiskowych. W ostatnich tygodniach rząd zrobił wszystko, aby wkurzyć aktywistów ekologicznych. Skrytykował ustawę łańcuchową. Walnie przyczynił się do obniżenia statusu ochrony wilka w Europie. Prze do budowy wiatraków w lasach. Obronił myśliwych przed samymi sobie. Nie wywiązuje się z obietnic. Ba, ostatnio nawet okazuje się, że zespół do spraw deregulacji myśli nad reformą pozwoleń na wycinkę drzew na prywatnych nieruchomościach. To ta sama reforma, którą przeprowadził prof. Jan Szyszko, a która wywołała olbrzymi rwetes w naszym kraju. I co? I nic. Aktywiści siedzą cicho i nadal chwalą rząd. Trudno powiedzieć, co to oznacza, ale wydaje się, że państwo zamarło na czas kampanii. Nie ma ustaw. Wszystkie działania wstrzymane. Tak jakby dopiero w czerwcu czekało nas tsunami. Czy jednak tak będzie? Tego można się spodziewać, ale wszystko będzie zależało od tego, jak swój interes zdefiniuje Donald Tusk. I nie da się tego przewidzieć. Wszystko jest obliczone na to, żeby ci, którzy trochę się obawiają radykalizmu i monowładzy, jednak pomyśleli, że będzie dobrze i jakieś bezpieczniki działają. To oczywiście złudne. Ale działa. To, co my bierzemy za zakłamanie i fałsz, jest po prostu metodą. Najniższego rzędu, ale jednak. **GP**

Państwo zamarło na czas kampanii. Nie ma ustaw. Wszystkie działania wstrzymane. Tak jakby dopiero w czerwcu czekało nas tsunami.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ENTLICZEK, PENTLICZEK

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że nie jest kompetentny, by zająć się skargą na ukradzione rumuńskie wybory. To rzadki przypadek, by sędziowie unijni zostawiali jakąś kompetencję państwu członkowskiemu. Warto śledzić ten błogosławiony przez elity zamordyzm, ponieważ coraz bardziej widać, że coś podobnego może być szykowane dla Polski. Słyszymy, że władze Unii chcą zwołać jakiś „okrągły stół", jeszcze nie wiadomo kogo z kim. Dotyczyć ma on roli mediów społecznościowych, ponieważ zapatrzeni w Mińsk, Moskwę i Pekin urzędnicy chcą zdusić je, nim swobodna wymiana poglądów odbierze im władzę. I nawet się z tym nie kryją, narzekając, że największe portale zamiast zaostrzyć moderację, poluzowały ją, kierując się raczej nowymi prądami atlantyckimi niż europejską betonozą. W Rumunii, choć ujawniono, że Georgescu bez jego wiedzy wsparł mainstream, by osłabić kandydatów mniej radykalnych i w ten sposób postawić ludzi przed wyborem mniejszego czy większego zła, wszystko idzie planowo. W Niemczech system się obronił, o czym już pisałem, ale gdyby stało się inaczej, winnym byłby oczywiście Elon Musk i portal X. W Polsce zapewne szyty jest już podobny plan, być może nawet jego częścią jest dziś osłabianie Nawrockiego. Na końcu jednak prezydentem ma być Trzaskowski, decyzję już podjęto i nieważne, czy wygrałby Nawrocki, czy Mentzen, do pałacu raczej nie zostaną wpuszczeni. „Okrągły stół" bowiem, niczym w '88, ochronić ma stan posiadania elity, tyle że czasem (ale też przecież nie zawsze) należącej do innego pokolenia. Oczywiście nim do tego dojdzie, obejrzymy jeszcze kilka aresztowań, przede wszystkim tych polityków opozycji, którzy najlepiej radzą sobie w mediach społecznościowych. Usłyszymy też, z ust uczestników operacji GRU „osiem gwiazd", mnóstwo słów o rosyjskiej agenturze. Łódź ma być odpowiednio rozhuśtana, nim demokracja na dobre wyleci z niej za burtę. **GP**

Łódź ma być odpowiednio rozhuśtana, nim demokracja na dobre wyleci z niej za burtę.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PÓŁ ROKU PO POWODZI. PAŃSTWO SIĘ NIE SPIESZY

TERENY DOTKNIĘTE KATASTROFĄ NADAL W RUINIE

Mija pół roku od wielkiej wody, która doprowadziła do potężnych zniszczeń w południowo-zachodniej części Polski. Straty liczy branża turystyczna, która nie otrzymała wsparcia, o jakie prosiła. Nie we wszystkich miejscach oczyszczone zostały koryta i nadbrzeża rzek. Wielu strażakom ochotnikom wciąż nie udało się uzupełnić utraconego sprzętu. Z kolei tama w Stroniu Śląskim do tej pory nie została zabezpieczona, a śledztwo w sprawie jej przerwania trwa. Tymczasem mieszkańcy obawiają się wody z roztopów.

Na początku tego roku mieszkańcy Stronia Śląskiego zorganizowali imprezę otwarcia mostu, którego nie było, i uroczyście przecięli wstęgę. Podczas uroczystości mówili, że po nieistniejącym moście właśnie przechodzi niewidoczny marszałek województwa dolnośląskiego – Paweł Gancarz z PSL. Po wielu prośbach mieszkańcom obiecano bowiem postawienie tymczasowy mostu do końca ubiegłego roku, co się nie udało. Ostatecznie doczekali się, ale wiele innych ważnych spraw pozostało niezałatwionych. Ta sytuacja już niedługo może doprowadzić do kolejnych zagrożeń na tych terenach.

Widmo kryzysu

Niedawno Marcin Kierwiński, pełnomocnik rządu ds. odbudowy po powodzi, poinformował, że branża turystyczna z terenów dotkniętych kataklizmem nie będzie wsparta bonem turystycznym. Jak mówił, rząd zdecydował się na inne formy pomocy firmom. O bon zabiegali tamtejsi przedsiębiorcy, którzy liczą na powrót turystów.

Tych niestety w tym sezonie przybyło niewielu. Pokazał to m.in. raport Stowarzyszenia Biznesu Razem dla Regionu Śnieżnik, które przeprowadziło ankietę wśród przedsiębiorców z branży turystycznej z okolic Lądka-Zdroju i Stronia Śląskiego. Wielu oceniło, że był to najgorszy sezon od wielu lat. Z raportu wynika, że w styczniu obłożenie w obiektach turystycznych, czyli m.in. hotelach i restauracjach, wyniosło tylko 40 proc., a aż 70 proc. przedsiębiorców działa poniżej rentowności. Sytuacja jest tym bardziej fatalna, że styczeń i luty to na tych terenach sezon wysoki, który pozwala utrzymać przedsiębiorcom miejsca pracy w sezonie niskim. W obu gminach około 60 proc. badanych podmiotów zostało bezpośrednio dotkniętych

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

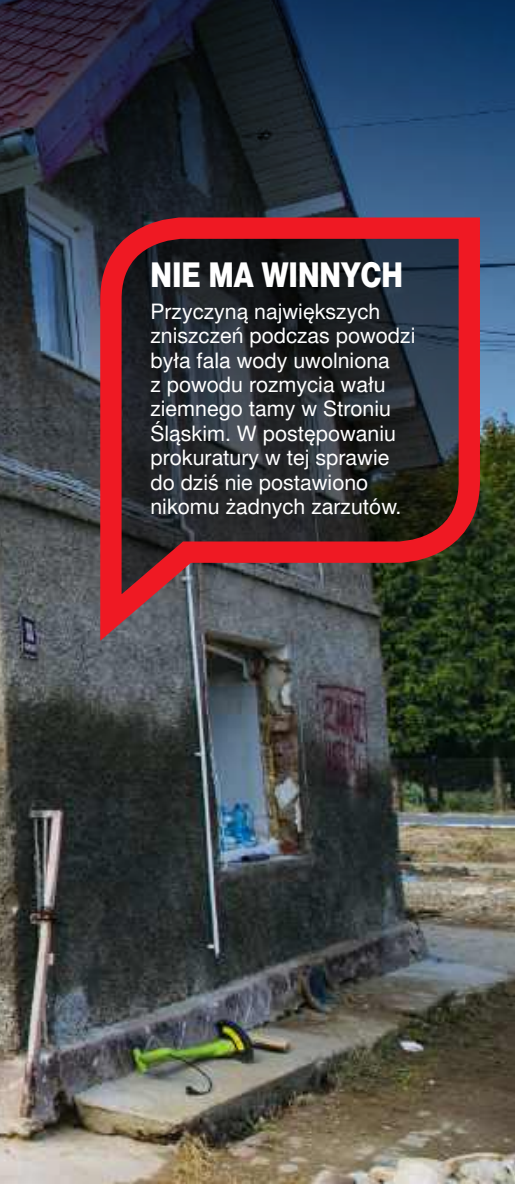

NIE MA WINNYCH

Przyczyną największych zniszczeń podczas powodzi była fala wody uwolniona z powodu rozmycia wału ziemnego tamy w Stroniu Śląskim. W postępowaniu prokuratury w tej sprawie do dziś nie postawiono nikomu żadnych zarzutów.

powodzią. Również 60 proc. obiektów w styczniu 2025 roku zanotowało spadki obłożenia o ponad 30 proc. w porównaniu ze styczniem 2024 roku. Co istotne, aż 86 proc. obiektów utrzymało ubiegłoroczne ceny lub nawet je obniżyło. „Jeśli trendy się nie odwrócą, a powolne sprzątanie popowodziowe i odbudowa infrastruktury, za którą odpowiada władza publiczna, nie znajdzie się wśród priorytetów, to branża turystyczna w regionie może znaleźć się w najpoważniejszym kryzysie od roku 1990, a wiele przedsiębiorstw nie przetrwa tego okresu, wzmagając emigrację zarobkową lokalnego społeczeństwa. Ponadto, bez istotnych instrumentów wsparcia prorozwojowego (takich jak bon turystyczny czy nisko oprocentowane pożyczki inwestycyjno-modernizacyjne) dla obszarów szczególnie dotkniętych powodzią, region może sobie nie poradzić, a gospodarka zacznie się kurczyć, powodując kryzys społeczny na dużą skalę” – czytamy w raporcie. W badaniu wzięło udział 147 respondentów z branży hotelowej i gastronomicznej z gmin Lądek Zdrój i Stronie Śląskie.

OSP wołają o pomoc

Duże straty w wyniku powodzi poniosły także ochotnicze straże pożarne, które były na pierwszej linii walki z kataklizmem. Zniszczony został sprzęt, remizy i siedziby strażaków. Jedną z wielu jednostek, które dotkliwie ucierpiały, jest OSP Lądek-Zdrój. Tamtejszym strażakom ochotnikom dzięki pomocy płynącej z różnych stron dotąd udało się uzupełnić część sprzętu. Nie są jednak w stanie kupić wozu gaśniczego, który stracili w wyniku powodzi. Zorganizowali więc zbiórkę na ten cel. Chcą zebrać pół miliona złotych. Jak mówią w rozmowie z „Gazetą Polską”, prosili o wsparcie różne instytucje, w tym władze wojewódzkie i powiatowe, ale bezskutecznie. – Naszą sytuację zna już chyba całe województwo. Niestety, do dnia dzisiejszego nie mamy konkretnego wsparcia. Jesteśmy od prawie pół roku mocno okrojeni sprzętowo, zaczynając od małych rzeczy, kończąc na ciężkim wozie bojowym. Ciężki wóz bojowy to jest priorytet – podkreśla strażak z Lądka-Zdroju, który chce zachować anonimowość.

„Bardzo dużo do zrobienia”

Tymczasem w wielu miejscach wciąż występują popowodziowe niebezpieczne osuwiska gruntu, wyrwy w skarpach, a w efekcie dochodzi do pękania ścian w domach, m.in. na terenie gminy Bystrzyca Kłodzka. Mieszkańcy zwracali się o pomoc do Wód Polskich. Instytucja twierdzi natomiast, że prace prowadzi zgodnie z harmonogramem. Jak informuje w komunikacie, działania udrożnieniowe na potoku Wilczka w obrębie Wilkanowa w gminie Bystrzyca Kłodzka rozpoczęto w czwartym kwartale zeszłego roku i będą kontynuowane w roku 2025 „niezwłocznie po zatwierdzeniu środków finansowych na te roboty”. Wody Polskie chwalą się dotychczasowymi pracami, ale przyznają, że „przeprowadzone działania w tym rejonie są jednak wciąż niewystarczające”.

Jan Kalfas, były dyrektor Wydziału Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Kłodzku, zwraca uwagę w rozmowie z „GP”, że kwestia oczyszczania rzek i wycinki drzew jest szczególnie ważna, ale może to potrwać aż do końca roku. – Wiosną lub latem może pojawić się nowe zagrożenie powodziowe. Niestety, jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Należy usunąć to, co mogłoby zostać porwane przez wodę. To się dzieje, ale wolno – mówi Jan Kalfas.

Sprawa tamy wciąż niezałatwiona

Przyczyną największych zniszczeń podczas powodzi była ogromna fala wody uwolniona z powodu rozmycia wału ziemnego tamy w Stroniu Śląskim. Prace zabezpieczające zbiornik rozpoczęły się dopiero z początkiem lutego tego roku. Jak przekonywał Kierwiński, prace powinny trwać maksymalnie osiem tygodni. Tymczasowym zabezpieczeniem ma być utworzenie kamienno-betonowej konstrukcji na wypadek wezbrania wiosennego. Kierwiński przekonywał, że działania na tym terenie były dotychczas wstrzymane ze względu na postępowanie Prokuratury Okręgowej w Świdnicy wyjaśniającej przyczynę katastrofy. Przypomnijmy, że „Gazeta Polska” informowała, iż prokuratura rozpoczęła śledztwo w tej sprawie dopiero blisko dwa tygodnie po przerwaniu tamy. Oględziny i pierwsze przesłuchania przeprowadzono prawie trzy tygodnie po katastrofie, a w tym czasie teren nie był odpowiednio zabezpieczony.

Zapytaliśmy świdnicką prokuraturę, na jakim etapie jest obecnie śledztwo. Aktualnie dalej trwają czynności przesłuchań świadków, które mają potrwać do końca czerwca. Opinię dotyczącą przyczyn katastrofy mają wydać biegli z Politechniki Wrocławskiej, m.in. w zakresie przyczyn rozmycia wału i przepływu wody. Opinia ma powstać do końca roku. Prokuratura zajmuje się też wątkiem niedopełnienia obowiązków przez starostę kłodzkiego z Koalicji Obywatelskiej. Sprawa ta została szczegółowo opisana na portalu Niezalezna.pl. „Na chwilę obecną nikomu nie przedstawiono zarzutów w sprawie” – informuje nas Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy. **GP**

Oscylator-bis. Kulisy wyciszanej afery Polnordu i rola Giertycha

Z LESZKIEM KRASKOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Prokuratura ma twardy orzech do zgryzienia, bo choć umorzyła postępowanie w wątku Giertycha, to 11 osób ma zarzuty. I teraz musi wybrać: czy kontynuować śledztwo, oskarżyć podejrzanych i czekać na finał sądowy, czy umorzyć sprawę – mówi „Gazecie Polskiej" dziennikarz Leszek Kraskowski, który odsłania kulisy afery w spółce deweloperskiej Polnord i opisuje rolę Romana Giertycha w umorzonym śledztwie.

Roman Giertych był podejrzanym w sprawie afery Polnordu, prokuratura nie mogła mu skutecznie postawić zarzutów, bo mecenas najpierw wyjechał do Włoch w 2021 roku, a później uzyskał immunitet po wyborach parlamentarnych i przejęta przez Adama Bodnara instytucja w końcu zdecydowała w styczniu o umorzeniu śledztwa. Ot tak, mimo skandalu, jaki powinien wywołać ten krok. O co chodzi w wyprowadzaniu pieniędzy ze spółki deweloperskiej i jakie są powiązania Giertycha z Ryszardem Krauze?

W największym skrócie: Ryszard Krauze kontrolował spółkę Polnord, miał w niej 21 proc. akcji. Ponieważ wiedział, że te akcje zostaną niebawem przejęte przez PZU, PKO BP i Bank Gospodarstwa Krajowego, postanowił „ewakuować" się z Polnordu, czyli wyciągnąć z tej firmy maksymalnie dużo pieniędzy, ile się tylko dało. I wymyślono operację, by sprzedawać Polnordowi różne aktywa za znacznie zawyżoną cenę. Przykład? Grunty w Dopiewcu pod Poznaniem. Było pole, które zostało oficjalnie nabyte przez spółkę założoną przez żonę ochroniarza Romana Giertycha. Firma – z kapitałem założy-

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

cielskim 5 tys. złotych – kupiła wspomniane grunty za 7 mln złotych, po czym po ośmiu dniach sprzedała je aż o 20 mln drożej Polnordowi, czyli za 27 mln złotych. Tutaj przedstawię ciekawostkę: te grunty później cały czas drożały w dokumentacji Polnordu.

To jest jeden element afery Polnordu, czyli sprzedaż gruntów. Drugi to handel wierzytelnościami. Chodzi o rzekome zobowiązania warszawskiego MPWiK wobec spółki Krauzego, spółki Prokom Investments, która budowała w Warszawie miasteczko Wilanów. A konkretnie o kanalizację. Prokom Investments wybudował ją i zażądał za nią od władz miasta i od MPWiK ponad 72 mln złotych, mimo że Ryszard Krauze wcześniej podpisał zobowiązanie, dokument, iż inwestycję przekaże miastu bezpłatnie. W związku z tym prokuratura twierdzi, a raczej podejrzewała – bo w tej chwili trudno powiedzieć, co sądzi – że wartość tych wierzytelności jest zerowa. Natomiast spór o to, ile one faktycznie są warte, nadal toczy się w sądzie. Wierzytelności nie zostały bezpośrednio sprzedane przez Prokom Investments spółce Polnord, tylko sprzedano je za pośrednictwem dwóch spółek słupów, również z minimalnym kapitałem założycielskim, w których byli znajomi Giertycha. Mecenas Giertych był jednocześnie prawnikiem Polnordu i Prokom Investments, a przecież interesy tych firm były rozbieżne.

Na swoim portalu Reporterzy Online porównał Pan aferę Polnordu do słynnego oscylatora z afery Art-B. Na czym polega podobieństwo?

Doszło do sytuacji absurdalnej. Otóż jakiś, przecież niezbyt atrakcyjny, grunt zdrożał w krótkim czasie kilka razy. Efekt był taki, że na tych działkach, których wartość sztucznie zawyżono, praktycznie nie można było już w pewnym momencie niczego wybudować, gdyż każda inwestycja powodowała automatycznie straty – trzeba byłoby uwzględnić wartość ziemi, a ta była astronomicznie droga. Z innymi gruntami robiono to samo: nieustannie drożały. Celem było wyłudzanie kredytów z banków. Tak twierdzą moi informatorzy z Polnordu. O dziwo, głównie państwowe banki padały ofiarą tych nadużyć.

Inicjatorom afery w Polnordzie chodziło również o zabezpieczenie dla emisji obligacji. Polnord, tak jak wiele różnych firm, emitował obligacje korporacyjne. Żeby je jakoś zabezpieczyć, używał do tego gruntów. Aby obligacje były mocno i atrakcyjnie zabezpieczone, to właśnie wartość gruntów sztucznie pompowano, po czym powstała maszynka do robienia pieniędzy – oscylator-bis. W zasadzie w pewnym momencie Polnord głównie zajmował się tworzeniem fikcyjnej księgowości i wyłudzaniem kolejnych kredytów, a nie budową mieszkań jako firma deweloperska. Tak to wyglądało. Kolejny interesujący wątek: pod koniec działania Krauzego w Polnordzie spore pieniądze transferowano do Rosji. Istniały budowy, na których kompletnie nic się nie działo, a wokół nich nadal krążyły grube miliony dolarów. Środki były wyprowadzane do spółek rosyjskich, a te rzekomo miały stawiać bloki wraz z Polnordem.

Dlaczego to Roman Giertych znalazł się w otoczeniu Ryszarda Krauzego i w jego imieniu podejmował czynności prawne?

Jak oni się poznali – tego nie wiem. Natomiast sami byli prezesi Polnordu opowiadali w rozmowach ze mną, że Krauze dosłownie przyprowadził Giertycha do firmy i kazał mu wypłacać wielomilionowe kwoty. Nie było wiadomo, dlaczego on ma tymi milionami złotych dysponować. Oczywiście był jakiś pretekst, ze dwie sprawy, które prowadził Giertych jako pełnomocnik miliardera, ale wynagrodzenie za obsługę prawną było absolutnie niewspółmierne do wypłacanych kwot.

Powiem ponadto, że nawet jak Krauze odszedł z Polnordu, nadal miał w nim „ciche" udziały i latał do Moskwy, gdzie załatwiał swoje interesy. A Giertych dalej był opłacany przez Polnord, i to aż do momentu, kiedy spółkę przejęli Węgrzy w 2020 roku. Czyli praktycznie do samego końca jej normalnego funkcjonowania jeszcze jako spółki giełdowej. Węgrzy po przejęciu firmy wycofali Polnord z giełdy i zmienili jego nazwę.

Kiedy Krauze podróżował do Moskwy?

Wizyty Krauzego w stolicy Rosji odbywały się jesienią 2016 roku, czyli dwa lata po inwazji Kremla na Krym. Natomiast inwestycje w Rosji były przez niego podejmowane wcześniej, ale podejrzewam, że te biznesy stanowiły tylko przykrywkę do zupełnie innych interesów. Postawiono nieruchomość w Nowosybirsku, ale dlaczego w 2016 roku Krauze leciał do Moskwy razem z nowym prezesem Polnordu, Dariuszem Krawczykiem, i spotykał się z szefem Dumy Państwowej, Wieczysławem Wołodinem?

To Leszek Kraskowski pokazał kulisy afery w spółce deweloperskiej Polnord i rolę Romana Giertycha.

Umówmy się: nie chodziło jedynie o wybudowanie jakiegoś bloku w Saratowie. Zapewniam, że nadal tropię różne przelewy, które zebrał Generalny Inspektorat Informacji Finansowej.

Czy wedle Pana wiedzy Giertych do dziś utrzymuje znajomość ze swoim ochroniarzem i kierowcą Sebastianem J. ps. Foka, z którym współpracował przy skupowaniu działek w imieniu Polnordu i przede wszystkim z Krauzem?

Ależ oczywiście że tak! Ten ochroniarz widnieje nadal w rejestrach w ogromnej liczbie spółek, które są tak naprawdę spółkami działającymi dla Giertycha. Znalazłem go w aż 21 podmiotach. Jego nazwisko znajduje się w wielu przelewach. Jeden mam przed sobą, to ujawnię go dla „Gazety Polskiej". W 2013 roku, we wrześniu, Sebastian J. reprezentował spółkę w Liechtensteinie. I działał w imieniu spółki Barbary Giertych, żony mecenasa, oraz obecnego posła KO. Przypomnę, że pieniądze z tych podejrzanych transakcji Roman Giertych cały czas wysyłał na konta Barbary Giertych. Podliczyłem, że tylko po tej historii ze sprzedażą gruntów przelał Barbarze Giertych w ciągu 10 miesięcy – bagatela – 7,7 mln złotych.

Sebastian J. ps. Foka, działając w imieniu spółki Barbary Giertych z siedzibą w Liechtensteinie, przelewał po 120 tys. złotych na rachunek Kancelarii Adwokackiej Romana Giertycha. Łączna kwota transakcji wyniosła 480 tys. złotych. Mam przed sobą cztery daty przelewów w 2013 roku. Zatem tenże ochroniarz działał nie tylko dla Romana Giertycha, lecz także dla jego żony. To bezsprzeczne. A co do ewentualnych kontaktów mecenasa i Krauzego w ostatnich latach: miliarder jest, prawdę powiedziawszy, nieuchwytny. Nikt nie wie, gdzie się znajduje. Utrzymuje kontakty tylko z najbliższym otoczeniem. Krauze nie odwiedzał nawet swojej matki, która zmarła latem ubiegłego roku w wieku 91 lat. Tak bliskiej osobie przesyłał pieniądze za pośrednictwem ochroniarza. Jedno jest pewne: nawet jak już Krauzego nie było w Polnordzie, to mecenas cały czas dbał o jego interesy. I vice versa: oligarcha dbał o swojego adwokata, żeby nie stała mu się krzywda.

Mecenas Giertych finansował Instytut Myśli Państwowej, w którym Kazimierz Marcinkiewicz jest prezesem.

Jaki związek z aferą Polnordu ma były premier Kazimierz Marcinkiewicz?

FOT. FACEBOOK

W tej chwili interesują mnie powiązania pomiędzy Romanem Giertychem a byłym premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem. Szczególnie ich współpraca w Instytucie Myśli Państwowej. Najpierw muszę porozmawiać z Marcinkiewiczem, nie chcę upubliczniać wyników dziennikarskiego śledztwa przed tym faktem. Natomiast jest pewne, że Giertych finansował Instytut Myśli Państwowej, w którym Marcinkiewicz jest prezesem. W placówce zasiadają z kolei ludzie, którzy występują w aferze Polnordu.

Jak to się stało, że Giertych – po kilku latach funkcjonowania w polityce z łatką „faszysty", lawinie krytyki za reformy w sferze edukacji w latach 2006–2007, upadku Ligi Polskich Rodzin – odrodził się jako mecenas rodziny Donalda Tuska i jego politycznego otoczenia?

Wszyscy zainteresowani postacią Giertycha stawiają to pytanie i do tej pory nikt nie znalazł na to żadnej sensownej odpowiedzi. Wiem jedno: od strony prawnej dokonania Giertycha dla samej KO są oceniane przez innych adwokatów krytycznie. Podobnie jak efekty prac jego zespołu rozliczającego PiS. Rozmawiałem z ludźmi związanymi z Platformą, z prawnikami, którzy mówią, że to co dostają od zespołu parlamentarnego, jest na poziomie studentów drugiego roku prawa. I są zaskoczeni, że opracowania o tak niskiej wartości merytorycznej i z fatalnymi błędami w ogóle są wysyłane. Jak widać, Giertych albo specjalnie się do zadania nie przykłada, albo też nie ma aż tak wysokich kwalifikacji. Jego sława jako bardzo skutecznego adwokata to tylko mit, zabieg PR-owy. Zresztą on zawsze pojawia się tam, gdzie są pieniądze. To jest wątek charakterystyczny dla mecenasa. Gdy „Budda", znany youtuber, trafił do aresztu, to natychmiast Giertych zaoferował mu usługi prawne. Kiedy Tomasz Komenda wyszedł na wolność, to od razu pojawił się w jego pobliżu Giertych, bo chodziło o ogromne odszkodowanie za lata niesłusznie spędzone w więzieniu przez Komendę. Mam przekonanie, że miłość do pieniędzy w końcu zgubi adwokata. Wszyscy zapominają też o pierwszej, większej aferze, w której pojawił się Giertych. Też z dużymi kwotami.

Giertych od miesięcy powtarza, że jest niewinny, ale nie sporządzono nawet aktu oskarżenia. Nie można więc powiedzieć, że ktokolwiek mecenasa uniewinnił.

Jakiej?

To była afera Wielkopolskiego Banku Rolniczego z 2001 roku. Sekretarzem rady nadzorczej WBR był Roman Giertych. Bank stracił pieniądze, udzielając pożyczek trzem firmom, od których nie mógł wyegzekwować środków. I co ciekawe, w tych trzech firmach, w radach nadzorczych, zasiadał, uwaga… Giertych. Dlaczego nie usłyszał on zarzutów? Otóż według prokuratorów, dlatego, że w momencie, kiedy rada nadzorcza Wielkopolskiego Banku Rolniczego głosowała o przyznaniu tych kredytów, Roman Giertych wyszedł do toalety i nie wziął udziału w procedurze. Nie jest to żart, tylko oficjalne stanowisko śledczych. Śledztwo z Kalisza do Łodzi przeniósł ówczesny prokurator krajowy, Janusz Kaczmarek, bo Giertych uskarżał się, że prokuratorzy z Kalisza są nieobiektywni.

Czy to koniec rozliczania sprawy Polnordu? Według Pana redaktora ona kiedyś wróci?

Giertych od miesięcy powtarza, że jest niewinny, ale nie sporządzono nawet aktu oskarżenia. Nie można więc powiedzieć, że ktokolwiek mecenasa uniewinnił. Prokuratura ma twardy orzech do zgryzienia, bo choć umorzyła postępowanie w wątku Giertycha, to 11 osób ma zarzuty. I teraz musi wybrać: czy kontynuować śledztwo, oskarżyć podejrzanych i czekać na finał sądowy, czy umorzyć sprawę.

Umorzenie jest jednak proste. I wyciszy aferę.

Tak, ale wtedy to nie oznacza, że dziennikarze nie będą mogli zajrzeć do akt. Zdarza się tak, gdy w dokumentach prokuratorskich są informacje ważne ze względu na interes państwa, choćby bezpieczeństwa. W przypadku śledztwa w sprawie Polnordu taka przesłanka nie wychodzi. Zgromadzono ponad 300 tomów akt, tyle lat śledztwa i Giertych pozostaje poza podejrzeniem – to niebywałe.

Pod postanowieniem o umorzeniu podpisał się prokurator Andrzej Markowski. Ten sam, który trzy miesiące wcześniej planował postawić Giertychowi zarzuty. Gdyby jeszcze pojawili się nowi świadkowie w ostatnim okresie, a ich zeznania rzuciłyby inne światło na aferę – wtedy decyzja śledczych byłaby zrozumiała. Policja przesłuchała mnie w listopadzie w ubiegłym roku, tyle że obciążyłem swoimi zeznaniami – zgodnie z moją wiedzą – zarówno Giertycha, jak i Krauzego.

Nagrał Pan film pt. „Jak Krauze i Giertych wyprali miliony", który ma ponad pół miliona wyświetleń. W reakcji Roman Giertych zagroził pozwy najpierw wszystkim udostępniającym nagranie, po czym – gdy internauci go gremialnie wyśmiali – zaczął się tłumaczyć, że jego pomysł był tylko prowokacją. Natomiast przeciwko Panu mecenas złożył prywatny akt oskarżenia. Chce, żeby Pan został skazany na dwa lata ograniczenia wolności – w tym rok miałby Pan wykonywać prace społeczne. Boi się Pan Giertycha?

Absolutnie nie. W moim przypadku namyślał się 1,5 miesiąca od publikacji nagrania o Polnordzie, po czym złożył prywatny akt oskarżenia. Giertych żąda, żebym sprzątał ulice. Szczerze, ucieszyłem się, że będę miał stałą pracę na świeżym powietrzu. A na serio: chciałbym spotkać się z nim w sądzie, by wyłożyć kawa na ławę jego rolę w wyprowadzaniu milionów złotych z Polnordu. Jedno mi się udało: zniszczyć nimb Giertycha jako wszechmocnego prawnika, który każdego może zniszczyć, wtrącając do więzienia lub doprowadzając do bankructwa. **GP**

SPOTKANIE

W dniach 30–31 października 2024 roku Krzysztof Gawkowski odbył wizytę służbową w Niemczech. W tym czasie m.in. wziął udział w sesji w Centrum Cyberbezpieczeństwa Deutsche Telekom, właściciela T-Mobile. W spotkaniu uczestniczyła też Agnieszka Jankowska.

NIEMIECKIE WPŁYWY W MINISTERSTWIE CYFRYZACJI

WIZYTA W NIEMCZECH I SPOTKANIE Z DEUTSCHE TELEKOM

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Szefem Rady ds. Cyfryzacji – ciała doradczego wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego – jest menadżerka niemieckiego telekomu T-Mobile, pełniąca jednocześnie funkcję wiceprezes fundacji założonej i wspieranej przez ten koncern. Wcześniej przez ponad pół roku doradcą społecznym w kierowanym przez Gawkowskiego resorcie był dyrektor tej organizacji.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Krajowy system cyberbezpieczeństwa to jeden z kluczowych elementów bezpieczeństwa RP. Za jego rozwój i wzmacnianie odpowiada Ministerstwo Cyfryzacji, kierowane przez 44-letniego wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego z Lewicy. Problem w tym, że – jak ustaliły Republika i „Gazeta Polska" – wpływ na decyzje podejmowane w tym resorcie mają osoby związane z niemieckim telekomem T-Mobile, należącym do największego operatora telekomunikacyjnego w Unii Europejskiej – Deutsche Telekom. Pakiet niespełna 14 proc. akcji tego mającego siedzibę w Bonn giganta posiada niemiecki rząd. W Polsce T-Mobile jest współzałożycielem i partnerem Fundacji Digital Poland, której wiceprezes Agnieszka Jankowska jest jednocześnie pracownikiem niemieckiego telekomu oraz szefem doradców Gawkowskiego. Była ona członkiem delegacji Ministerstwa Cyfryzacji, która w ubiegłym roku spotkała się w Niemczech z przedstawicielami… T-Mobile. To nie wszystko. Przez pół roku ekspertem resortu cyfryzacji był kolega Jankowskiej – Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Digital Poland.

T-Mobile, Play, RASP i TVN

Ulica Stępińska 22/30 w Warszawie. To tu mieści się siedziba Fundacji Digital Poland, działającej w branży nowych technologii i cyfryzacji, promując projekty związane z rozwojem cyfrowym. Została zarejestrowana 17 maja 2017 roku. Na liście założycieli oraz partnerów strategicznych znajdują się takie koncerny jak: kontrolowany przez miliardera Jerzego Staraka koncern Polpharma, operatorzy komórkowi T-Mobile i Play, koncerny medialne Ringier Axel Springer i TVN Warner Bros. Discovery, a także tacy giganci technologiczni jak Visa, Fujitsu i Lenovo. Od początku z fundacją związany jest Aleksander Kutela, najpierw jako prezes, a potem członek Rady Fundacji, w której zasiada do dziś. Jednocześnie jest on prezesem RASP, właściciela m.in. tygodnika „Newsweek", tabloidu „Fakt" czy portalu Onet.pl. Wcześniej w Radzie Digital Poland zasiadali poprzednik Kutela na fotelu szefa RASP Mark Dekan, a także Łukasz Wejchert, syn Jana Wejcherta, współtwórcy ITI i TVN. Obecnie w Radzie Fundacji zasiadają m.in. Andreas Maierhofer – prezes T-Mobile Polska, Markus Walter Sieger – prezes Polpharmy oraz Dorota Żurkowska – członek zarządu TVN i Discovery Polska. Od sierpnia 2024 roku na czele fundacji stoi Michał Boni, który w pierwszym rządzie Donalda Tuska był ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a potem – w drugim rządzie Tuska – ministrem cyfryzacji. W 2014 roku, kandydując z listy Platformy Obywatelskiej, został posłem do Parlamentu Europejskiego.

Ani fundacja, ani członkowie jej władz nie są formalnie zarejestrowani jako lobbyści. Jednak sama organizacja uczestniczy w pracach nad projektem zmian istotnych dla części założycieli i partnerów strategicznych. W 2023 roku opiniowała przepisy projektu Ustawy prawo komunikacji elektronicznej, kluczowej dla działalności w Polsce firm z branży telekomunikacyjnej, takich jak właśnie T-Mobile czy Play. Z kolei w ubiegłym roku Digital Poland występowała oficjalnie jako strona w pracach nad projektem zmiany Ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną. W tym czasie wiceprezes fundacji Agnieszka Jankowska była już szefem Rady ds. Cyfryzacji, czyli ciała doradczego wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego, ministra cyfryzacji. Stanowisko objęła 18 stycznia 2024 roku, czyli już po objęciu przez polityka Lewicy fotela szefa resortu. Wcześniej była jednym z 20 członków Rady, którą – w okresie rządów PiS – kierował Józef Orzeł. Zdjęcie Jankowskiej oraz jej krótki życiorys można znaleźć na stronie resortu. Wynika z niego, że swoją funkcję pełni społecznie, nie pobierając wynagrodzenia. Jednocześnie jest również pracownikiem… T-Mobile.

Kto ma wpływ na decyzje Gawkowskiego?

Kierowane przez Jankowską gremium ma wpływ na decyzje podejmowane przez resort cyfryzacji. „Rada jest organem opiniodawczo-doradczym ministra. Rada opiniuje dokumenty strategiczne (projekty i programy rozwoju) oraz inne dokumenty związane z działalnością resortu cyfryzacji (…). Członkowie Rady wspierają swoją wiedzą i doświadczeniem Ministra Cyfryzacji oraz

Komitet Rady Ministrów do Spraw Cyfryzacji. Działalność Rady jest wartością dodaną do działań podejmowanych w zakresie cyfryzacji kraju zarówno w Ministerstwie Cyfryzacji, jak również w innych resortach. Głównym nurtem działań Rady jest generowanie nowych pomysłów, które mogą być realizowane przez Ministerstwo Cyfryzacji" – wynika z odpowiedzi resortu na pytania Marcina Dobskiego z Republiki. Ujawnił on, że oprócz Jankowskiej w skład Rady wchodzą też inni pracownicy zagranicznych korporacji. Wśród nich m.in.: Jolanta Jaworska z IBM Polska, Marta Poślad z Google, Małgorzata Zakrzewska z Play, Jarosław Mojsiejuk – wieloletni menedżer Hewlett Packard, Michał Kanownik – prezes Związku Cyfrowa Polska, którego członkami są m.in. Meta, Amazon, Nokia i Ericsson, a także Andrzej Dulka, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji, w której działają takie koncerny jak Orange, Ericsson, Samsung, Cyfrowy Polsat i chiński Huawei. Jednak sama Rada działała już wcześniej, gdy ministrem cyfryzacji był Janusz Cieszyński, obecnie poseł PiS.

Spotkanie z Deutsche Telekom

Z ustaleń „GP" wynika, że w dniach 30–31 października 2024 roku Krzysztof Gawkowski odbył wizytę służbową w Niemczech. W tym czasie spotkał się m.in. z niemieckim ministrem transportu i infrastruktury cyfrowej Volkerem Wissingiem. Wziął także udział w sesji w Centrum Cyberbezpieczeństwa Deutsche Telekom, właściciela T-Mobile. W spotkaniu uczestniczyła też Agnieszka Jankowska. W jakim jednak charakterze: jako szefowa Rady ds. Cyfryzacji czy pracownik T-Mobile? „Pani Agnieszka Janowska uczestniczyła w spotkaniu, jest pracownicą T-Mobile będącego częścią Deutsche Telecom" – odpowiedział wymijająco Marek Gieorgica, dyrektor Biura Komunikacji Ministerstwa Cyfryzacji. I dodał: „Przedstawiciele Deutsche Telekom zapraszali ministra cyfryzacji na prezentację swoich rozwiązań w zakresie cyberbezpieczeństwa już niedługo po objęciu funkcji ministra cyfryzacji. Zaproszenie zostało uwzględnione przy okazji październikowej wizyty w Niemczech". Gieorgica zaprzeczył, aby Fundacja Digital Poland odegrała jakąkolwiek rolę w organizacji tego spotkania.

Dyrektor fundacji ekspertem społecznym

Wątpliwości budzi jednak nie tylko wpływ Jankowskiej na decyzje i działalność resortu kierowanego przez Gawkowskiego, lecz także rola, jaką odgrywał w nim Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Digital Poland. Z jego oficjalnego życiorysu wynika, że wcześniej pracował nie tylko w koncernie Shell, lecz także w podmiotach z branży telekomunikacyjnej, m.in. Cyfrowym Polsacie, Plusie i Orange. Mieczkowski prowadzi konto na platformie X, gdzie występuje tam jako TMT Expert, czyli Technologia, Media, Telekomunikacja. Mieczkowski jako przedstawiciel Digital Poland brał udział w pracach legislacyjnych nad przepisami dotyczącymi m.in. prawa telekomunikacyjnego. Formalnie – podobnie jak fundacja – nie jest on jednak zarejestrowany jako lobbysta, występuje jako niezależny ekspert.

Jak ujawnił program śledczy Republiki „Ściśle jawne", przez ponad pół roku Mieczkowski był ekspertem Ministerstwa Cyfryzacji, a do jego obowiązków należało sporządzanie opinii i ekspertyz. Co ciekawe, robił to bezpłatnie, zrzekł się nawet zwrotu jakichkolwiek związanych z tym kosztów. Jak wyglądała ta współpraca? Już tydzień po powołaniu Gawkowskiego na fotel ministra cyfryzacji kierowany przez niego resort zawarł umowę o współpracy z Mieczkowskim. Został on formalnie doradcą społecznym ds. zarządzania projektami IT. Z dokumentu wynika, że to porozumienie o wykonywanie świadczeń wolontariackich w zakresie doradczym i eksperckim. Na podstawie tej umowy Mieczkowski mógł posługiwać się tytułem „doradcy społecznego ds. zarządzania projektami IT". Współpraca miała potrwać pięć miesięcy, czyli miała zostać zakończona 20 maja 2024 roku. Z kolei 1 lutego 2024 roku Gawkowski powołał Mieczkowskiego na eksperta do spraw opracowania opinii i ekspertyz dotyczących rządowych polityk cyfrowych. W efekcie dzięki decyzji wicepremiera i ministra cyfryzacji przedstawiciel fundacji wspieranej przez niemiecki telekom i firmy technologiczne zaczął mieć wpływ na proces legislacyjny związany ze strategią cyfrową RP dla Komitetu Rady Ministrów ds. Cyfryzacji.

„Opinii nie konsultuję z fundatorami"

Ministerstwo Cyfryzacji pytane przez Republikę o Mieczkowskiego podkreśliło, że był on ekspertem resortu do końca lipca 2024 roku. Przypomnijmy, że zawarta umowa obowiązywała krócej – do końca maja 2024 roku, czyli dyrektor zarządzający Digital Poland współpracował z ministerstwem dwa miesiące dłużej. „Pan Piotr Mieczkowski nie wchodził w skład Komitetu Rady Ministrów do spraw Cyfryzacji i nie uczestniczy w procesie rozpatrywania dokumentów rządowych, ani w procesie opiniowania projektów informatycznych czy też monitorowania postępów w realizacji projektów informatycznych (…). Pan Piotr Mieczkowski nie miał i nie ma wpływu na procedowane w Ministerstwie Cyfryzacji prace legislacyjne" – napisał w odpowiedzi na pytania Republiki Marek Gieorgica, dyrektor Biura Komunikacji Ministerstwa Cyfryzacji. Podkreślił również, że ani Mieczkowski, ani Fundacja Digital Poland nie znajdują się w prowadzonym przez MSWiA rejestrze podmiotów wykonujących działalność lobbingową. Z kolei wicepremier Gawkowski poznał Mieczkowskiego w połowie 2023 roku podczas jednego z wydarzeń branżowych. Szef resortu cyfryzacji kilkakrotnie spotykał się też z Michałem Bonim. Głównie przy okazji oficjalnych wydarzeń. Raz – jak zaznaczył resort – Gawkowski spotkał się z byłym ministrem Tuska indywidualnie.

Mieczkowski w odpowiedzi na pytania Republiki przekonywał, że jako dyrektor zarządzający Digital Poland przygotowywanych opinii nie konsultuje z fundatorami. Podkreślił również, że organizacja nie reprezentuje interesów fundatorów. „Opinie mają wspierać realizację celów statutowych fundacji i rozwój naszego kraju" – stwierdził Mieczkowski, który Gawkowskiego poznał w połowie 2023 roku na jednym z wydarzeń branżowych. Podkreślił jednak, że nie ma z nim stałego kontaktu, a ekspertem Ministerstwa Cyfryzacji został – jak twierdzi – „z uwagi na swoją wiedzę". Zaznaczył również: „Nie przygotowałem żadnej opinii dla Ministerstwa Cyfryzacji. Brałem udział w kilku obradach Komitetu Rady Ministrów ds. Cyfryzacji do 1 lutego do 31 lipca 2024 roku. Służyłem głównie swoją wiedzą w zakresie lepszej koordynacji cyfryzacji w kraju". GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WIELU MORDERCÓW PILECKIEGO

Tadeusz **Płużański**

15 marca 1948 roku komunistyczny sąd skazał Witolda Pileckiego – dobrowolnego więźnia Auschwitz – na karę śmierci. Oskarżyciel – wyjątkowo dyspozycyjny i krwawy stalinowski prokurator Czesław Łapiński, któremu IPN postawił zarzut mordu sądowego na rotmistrzu – nie doczekał wyroku. Zmarł w 2004 roku. Winnych jest jednak więcej. To przywódcy komunistycznej partii i państwa, kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, „oficerowie" śledczy. Nigdy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie. Wyrok na Pileckiego i jego współpracowników (w tym mojego Ojca) wydał – wspierany zakłamanymi tezami prokuratora majora (później podpułkownika) Czesława Łapińskiego o szpiegostwie i zaprzedaniu się obcym mocarstwom – Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie. W składzie sędziowskim byli: ppłk Jan Hryckowian (przewodniczący składu, a zarazem szef sądu; przedwojenny absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim; w czasie wojny AK-owiec odznaczony Krzyżem Walecznych; skazał na śmierć co najmniej 16 żołnierzy niepodległościowego podziemia), kpt. Józef Badecki (też przedwojenny prawnik, absolwent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie; wydał co najmniej 29 wyroków śmierci, m.in. na słynnego dowódcę WiN na Lubelszczyźnie, mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę") i kpt. Stefan Nowacki (ławnik, funkcjonariusz zbrodniczej Informacji Wojskowej). Żaden z nich już dziś nie żyje. Zmarł również Ryszard Czarkowski, który protokołował rozprawę. Przez lata twierdził, że procesu „grupy szpiegowskiej Pileckiego" nie pamięta, gdyż po pobycie w czasie wojny w Treblince zachorował na psychozę poobozową. Nie przeszkodziło mu to jednak zostać później wziętym adwokatem. Zaraz po wyroku skład sędziowski w tajnej opinii napisał: „Z uwagi na popełnienie przez skazanych Pileckiego i Płużańskiego najcięższych zbrodni zdrady stanu i Narodu, pełną świadomość działania na szkodę Państwa i w interesie obcego imperializmu, któremu całkowicie się zaprzedali (...), skład sądzący uważa, że ci obaj na ułaskawienie nie zasługują". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

LEWY PROSTY I PRAWY SIERPOWY

Józef **Wieczorek**

Na okoliczność wspomnień o Marcu '68 mówi się o stratach, jakie poniosła polska domena akademicka. Setki akademików usunięto ze stanowisk z powodu pochodzenia, a także za wspieranie buntujących się studentów, z których wielu poszło w kamasze. Straty były i mówi się o ciosie w naukę polską. Raczej był to lewy prosty, bo największe straty ponieśli lewicowi profesorowie, z których wielu w młodości wspierało instalację komunizmu w Polsce i zadawało ciosy, i to prawe sierpowe, starej, konserwatywnej kadrze, jeszcze chowu przedwojennego, aby nie wpływała negatywnie na socjalistyczne wychowanie młodzieży. Często o tych ofiarach się zapomina, a wcześniejsi krzywdziciele funkcjonują jedynie w roli ofiar. Na ich miejsce, na stanowiska w nowo powstających instytutach, przychodzili sformatowani w ramach ZMP aktywiści, rugując z pozycji decyzyjnych wcześniejszych kierowników katedr. Tak przyspieszono wymianę kadr na właściwe, tym bardziej że ci nowi selekcjonowali młody narybek akademicki. Eliminowano tych, którzy nie zhańbili się przynależnością do postępowych organizacji. O tych stratach na ogół się nie mówi, jakkolwiek te mechanizmy naboru kadr wpłynęły zasadniczo na stan domeny akademickiej lat późniejszych, do dnia dzisiejszego włącznie. Potępia się czystki marcowe, gdy o czystkach czasów jaruzelskich, o wiele bardziej dotkliwych, niemal się zapomina, choć domenę akademicką opuściły wówczas tysiące akademików, wielu wypędzono z paszportami w jedną stronę, wielu metodami haniebnymi w ramach weryfikacji kadr. Można rzec, za pomocą ciosów – prawym sierpowym, bo tak traktowano prawych, nie rokujących nadziei na akceptację komunistycznej etyki nikczemnego postępowania. A ciosy zadawano poniżej pasa, i to w zamaskowaniu, stąd do dnia dzisiejszego nie zostali rozpoznani, a nawet nie ma woli ich rozpoznania. Powalonym na deski po takich ciosach nikt ręki nie podawał, a zadającym ciosy podnoszono ręce jako zwycięzcom. I tak zostało w III RP. Może fachowiec od boksowania, po wygraniu wyborów prezydenckich, objaśni te sprawy polskiemu społeczeństwu, jak należy. **GP**

CHCĄ NAM ZROBIĆ RUMUNIĘ?

Henna Virkkunen, wiceszefowa Komisji Europejskiej ds. suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa i demokracji, w rozmowie z portalem Deutsche Welle zapowiedziała, że wkrótce Komisja Europejska zorganizuje „okrągły stół" w sprawie wyborów w Polsce (sic!). Pod lupę mają być wzięte pojawiające się w sieci treści dotyczące wyborów. Jak stwierdziła Virkkunen, przeanalizowane mają być „scenariusze z władzami krajowymi, NGO-sami i samymi platformami, ponieważ są one również ważnym kanałem komunikacji". Ktoś tu ma ogromną ochotę na scenariusz rumuński, czyli robienie dosłownie wszystkiego, by wygrał ten „właściwy" kandydat. Oby tym razem Polak był mądry przed szkodą, a nie po niej…

ZŁOTE myśli
#OkrągłyStół

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz
Co ku**a? Niemcy i eurokraci zrobią „okrągły stół", żeby ustalić, kto ma wygrać wybory w Polsce?

Beata Szydło
@BeataSzydlo
Wybory to wewnętrzna sprawa państw członkowskich UE. Jest to jasno zapisane w traktatach europejskich. Komisja Europejska chce ingerować w polski proces wyborczy, organizując „okrągły stół". Po co to robią? Szykują „unieważnienie" wyborów, jeśli wygra nieodpowiedni kandydat?

Ryszard Makowski
@RychoM
UE szykuje Okrągły Stół w sprawie wyborów w Polsce? Tylko nie bardzo rozumiem, kto ma przy nim zasiąść? A przede wszystkim, co ma być przedmiotem negocjacji? Wybory polegają na tym, że ludzie głosują i potem się te głosy liczy. Co tu jest do uzgodnienia?

Michał Dworczyk
@michaldworczyk
Koleżanka Trzaskowskiego, razem z kolegą Tuskiem, będzie robiła okrągły stół w sprawie wyborów prezydenckich w Polsce. Marzy im się rumuński scenariusz.

JAK CHORĄGIEWKI NA WIETRZE

Z rosnącym zażenowaniem obserwujemy ów szpagat dyplomatyczny, w którym znajduje się ekipa Donalda Tuska. Jednego dnia niemal zrywa sojusz z USA, następnego podkreśla jego strategiczne znaczenie. Rano premier Tusk pręży muskuły i zapewnia, że Europa jest tak silna, że obroni wszystkich, wieczorem podkula ogon i przyznaje, że owszem, jesteśmy silni, ale przede wszystkim amerykańskimi czołgami i pieniędzmi. Skąd zawieje wiatr, tam zwraca się nasze słońce Peru. Ale mamy też dobrą informację: prędzej niż później zawieje taki wiatr zmian, że już pan premier nie będzie musiał się męczyć w tym krępującym szpagacie.

KUWETA RAFAŁA

Do listy wiekopomnych inwestycji prezydenta Trzaskowskiego w Warszawie oprócz strefy relaksu, kładki przez Wisłę i najdroższego w Polsce szaletu możemy oficjalnie dopisać kolejną pozycję! Oto przed Państwem „Zielony skwer na Ursynowie", który może i kosztował kilkaset tysięcy złotych… ale za to wygląda jak niewielka piaskownica wysypana korą drzewną. Nic dziwnego, że projekt wywołał salwy śmiechu, lawinę memów oraz szybko zyskał przydomek… kuwety Rafała. Bo istotnie, wygląda na to, że największy pożytek z owych „skwerów" będą miały czworonogi załatwiające tu swoje potrzeby.

Wojciech
Mucha

Dlaczego obóz III RP wspiera Mentzena przeciw Nawrockiemu

Model proponowany przez środowisko Konfederacji to taki, wedle którego Polska i Polacy powinni „wyciągnąć lekcję" z historycznych traum i odrzucić mrzonki o szczególnej roli Polski w Europie Środkowej. W modelu owym proponuje się transformację naszego kraju na wzór „dobrze zarządzanego przedsiębiorstwa", w którym relacje z innymi oparte są na wymianie handlowej, doraźnych sojuszach, dobijaniu interesów i chłodnym balansowaniu, aż do cynizmu i nihilizmu, które przedstawiane są jako najwyższy stopień dojrzałości politycznej. Taka sytuacja jest oczywiście efektem działania elit III RP i wpędzenia Polaków w kolonialny kompleks, walki z tożsamością czy wręcz fizycznej eliminacji tkanki narodowej poprzez wypędzenie setek tysięcy ludzi na emigrację zarobkową, gdzie skazani byli sami na siebie, oraz wepchnięcie tych, którzy pozostali, w tzw. „kulturę zapierdolu", w której brak było szerszych perspektyw i celowości działania jako zbiorowość.

PUBLICYSTYKA

Wraz z nieoczywistymi a momentami niepokojącymi posunięciami administracji amerykańskiej wobec Ukrainy pojawiają się pytania, jak polska prawica powinna reagować na sygnały o możliwym resecie z Rosją, ograniczeniu obecności amerykańskich wojsk w regionie i szerzej – w zmieniającym się na naszych oczach układzie geopolitycznym. Wszystko jest tym trudniejsze, że dzieje się w szczytowym momencie kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi.

Kluczowa jest odpowiedź na pytanie, czy Stany Zjednoczone wciąż chcą być gwarantem stabilności w naszym regionie. Czy poprzez zaangażowanie polityczne i zwiększanie swojej obecności w Polsce i na wschodniej flance NATO chcą z jednej strony tonować imperialne zapędy Federacji Rosyjskiej, a z drugiej – minimalizować zagrożenie powrotu do sojuszu niemiecko-rosyjskiego, którego symbolem był Nord Stream 2?

Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie powinna być oczywista, bo jawi się to w interesie USA. Jednak sygnały, które płyną z Waszyngtonu, są niejednoznaczne. Te mówiące o tym, że „Polska naprawdę stanęła na wysokości zadania i wykonała świetną robotę dla NATO", uspokajają. Ale nie wszystkie powinny spotykać się z naszą aprobatą, a nawet z przemilczeniem.

Trump tańczy na linii (czerwonej)

I choć można wciąż powtarzać, że są jedynie elementem „wielkiej gry strategicznej", a na majaczącej już czerwonej linii Trump celowo postanowił balansować, to słowa o resecie, usprawiedliwianie rosyjskiej agresji czy asymetria, z jaką administracja amerykańska podchodzi do agresora i ofiary – Rosji i Ukrainy – to wszystko musi budzić nasz niepokój, podobnie jak to, że USA ustami swoich urzędników mówią, iż traktują naszego sąsiada jak osła, którego trzeba „walić sztachetą między oczy, by się wreszcie ruszył z miejsca" (podpisał porozumienia).

Takie słowa muszą budzić sprzeciw. Nie tylko moralny, ale również dlatego, że każe to stawiać pytania o ewentualną zgodę USA na odbudowę pozycji Rosji, o widmo resetu i rozszerzenie zagrożenia o charakterze cywilizacyjnym już nie tylko na Ukrainę, ale i na naszym obszarze.

Wszystko to ma również odbicie w krajowej polityce. Przyglądając się zmieniającym się jak las na horyzoncie okolicznościom trudno wyzbyć się niepokoju.

W obliczu niejednoznacznej retoryki USA wobec napastniczej wojny Kremla i zapowiedzi ograniczeń wsparcia w ramach NATO

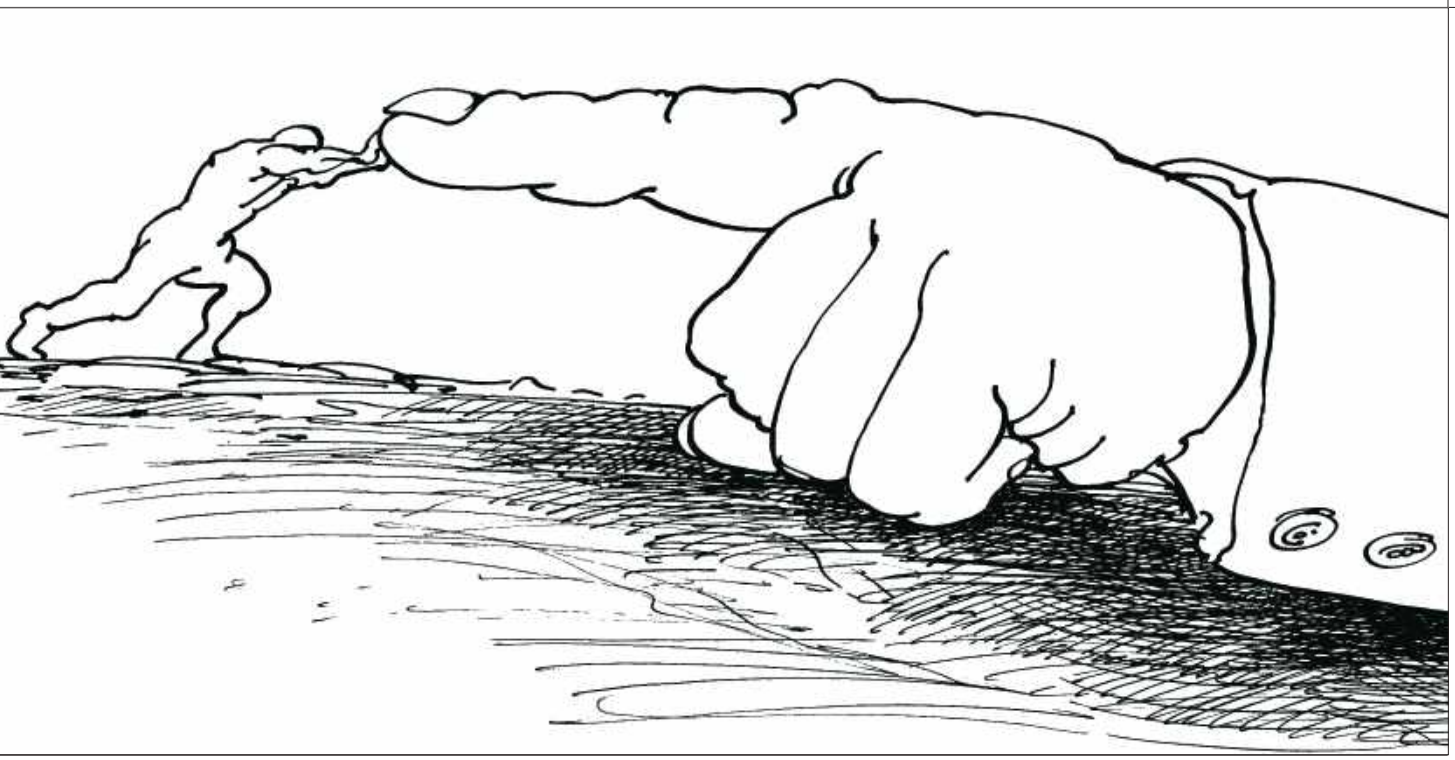

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

wzmogły się w Europie tendencje federalistyczne, a Berlin, Paryż i Bruksela mówią o konieczności „autonomii strategicznej". Ta oznaczać będzie trwałe (nie ograniczające się przecież do rządów Trumpa) wypchnięcie z naszego obszaru Stanów Zjednoczonych i ich sił zbrojnych. Działania te wchodzą zresztą w fazę realizacji niezależnie od tego, czy Trump tylko testuje warianty, czy też realnie działa. Widzimy to we wzmożeniu postulatów „konsolidacji" i budowy armii europejskiej – mrzonkach będących projektem finansowego wsparcia najsilniejszych państw Unii. Słowa wywołują konsekwencje.

Wizji federalizacyjnej sprzyja oczywiście rządząca Polską koalicja 13 grudnia z Donaldem Tuskiem na czele, dla której włączenie się w ten projekt jest od lat zadaniem do wykonania. Jest to zresztą projekt od zawsze forsowany przez elity III RP, nieustające, by wytłuc z Polaków polskość jako „nienormalność", wyjałowić ich dusze i wypełnić je z jednej strony strachem i kompleksami, z drugiej – kosmopolityczną treścią i przekonaniem, że jedyną szansą na przetrwanie i modernizację jest wpasowanie się w model rozwojowy proponowany przez silniejszych. Obecna sytuacja służy pogłębianiu wśród dużej części Polaków i takiego przekonania, i docelowo zgody – by użyć modnego dziś określenia – na zostanie gospodarstwem pomocniczym Niemiec. Niemiec, które – nie miejmy wątpliwości – powrócą wcześniej czy później do ścisłych relacji z Rosją, a ewentualne wycofanie się USA z Europy lub ograniczenie amerykańskiej obecności jedynie przyspieszą ten proces.

Izolacjonizm á la Konfederacja

W drugiej, równie zgubnej propozycji chce się wyjałowić duszę polską z rzekomo destrukcyjnych pierwiastków romantyzmu, mesjanizmu i poczucia odpowiedzialności nie tylko za nasz kraj, ale również za obszar, w którym się znajdujemy – Europę Środkową.

To model proponowany przez środowisko Konfederacji, wedle którego Polska i Polacy powinni „wyciągnąć lekcję" z historycznych traum i odrzucić mrzonki o szczególnej roli Polski w Europie Środkowej. W modelu owym proponuje się transformację naszego kraju na wzór już nie gospodarstwa pomocniczego, a „dobrze zarządzanego przedsiębiorstwa", w którym relacje z innymi oparte są na wymianie handlowej, doraźnych sojuszach, dobijaniu interesów i chłodnym balansowaniu, aż do cynizmu i nihilizmu, które przedstawiane są jako najwyższy stopień dojrzałości politycznej. Nurt ten jest niestety szalenie atrakcyjny, co pokazują sondaże, w których reprezentujący Konfederację Sławomir Mentzen cieszy się poparciem niemal połowy Polaków przed 40. rokiem życia.

Taka systuacja jest oczywiście efektem działania elit III RP i wpędzenia Polaków w kolonialny kompleks, walki z tożsamością czy wręcz fizycznej eliminacji tkanki narodowej poprzez wypędzenie setek tysięcy ludzi na emigrację zarobkową, gdzie skazani byli sami na siebie, oraz wepchnięcie tych, którzy pozostali, w tzw. kulturę zapierdolu, w której brak było szerszych perspektyw i celowości działania jako zbiorowość.

Niemała część naszych rodaków przez lata biernie patrzyła na starcie obozu niepodległościowego, walczącego w interwałach swojej władzy nie tylko z „obozem III RP", ale i z własnymi ułomnościami. Walczącego bez komunikowania Wielkiej Idei, którą można by zarazić pokolenie dzisiejszych wyborców Konfederacji. To dlatego ci ostatni stwierdzili, że to nie ich walka, że „Polska jest porażką", a każdy sukces – ich osobistą zasługą. Dziś na Mentzena głosują i oni, i często już ich dzieci.

Nie, nie można się dziwić, że w sercach ludzi mających poczucie, ż Polska się od nich odwróciła i niczego im nie zaproponowała, zakiełkowało poczucie, że są zdani sami na siebie. To poczucie, zmieniające się z czasem w egoizm, skutkuje dziś chłodnym cynizmem, każącym głosować na „sprawnych menedże-

rów", którzy kieszonkowy makiawelizm łączą z obietnicami „domu, grilla, trawy, dwóch samochodów i wakacji", by odwołać się do głównego postulatu Sławomira Mentzena.

III RP wspiera Mentzena

Nie może też dziwić, że ktoś, kto przez lata w ramach pakietu idei otrzymywał geopolityczne fantasmagorie Jacka Bartosiaka i słyszał o konieczności „paktu Piłsudski-Hitler", dziś przyjmuje izolacjonistyczne komunały Mentzena ze zrozumieniem. I tak też potraktuje decyzje o konieczności ponownego ułożenia się z putinowską Rosją, jeśli taka propozycja się pojawi.

W tym konfederackim modelu Polska ma być „chatą z kraja". Ma porzucić fantazje o „wolności waszej i naszej", czy duchowym przewodnictwie słabszym krajom Trójmorza, flanki NATO czy jakkolwiek chcemy definiować obszar Europy Środkowo-Wschodniej. W tym modelu jest także miejsce na „oczywistą" współpracę z Rosją po wojnie, choćby ta miała zakończyć się upadkiem Ukrainy, czyli katastrofą o trudnych do wyobrażenia rozmiarach i w dalszej perspektywie tragicznych skutkach dla Polski.

Oba te modele przebudowy świadomości wprowadzano i wprowadza się równolegle z żelazną konsekwencją. Co jednak nie może nam umknąć – nie stoją one ze sobą w sprzeczności. Bo przecież na wizję „domu, grilla, trawy, dwóch samochodów i wakacji" również znajdzie się miejsce w sfederalizowanej Europie. Do tego wszystkiego państwo polskie przecież nie jest potrzebne.

I wiedzą o tym ideologowie III RP, nie przeszkadzając zbytnio w procesie jałowienia dusz młodych ludzi i atomizacji społeczeństwa. W długim marszu do sfederalizowanej Europy musi przecież być także miejsce na krótki moment, gdy dorżnie się niepodległościowe watahy, bredzące coś o mesjanizmie, suwerenności, wspólnocie, solidarności, ideach Lecha Kaczyńskiego i temu podobnych. I może nawet realiści przydadzą się do tej transformacji (to dlatego obóz III RP wspiera Mentzena przeciw Nawrockiemu). Przecież gdyby Polska stała się samotnikiem, na którego dotychczasowi sąsiedzi patrzą jak na kogoś, kto zmienił się nie do poznania, i na kogo nie sposób liczyć, to model federalizacyjny jawiłby się jako wybawienie.

Niestety, przyjęcie czegoś na wzór konfederackiej optyki jest zauważalne wśród przynajmniej części środowiska obozu niepodległościowego, bezradnego wobec wzrastającej roli nihilistów, umizgujących się do elektoratu Konfederacji, lub kalkulujących ewentualny sojusz z nią. Poza wszystkim świadczy to niestety o kompletnym wyjałowieniu ideowym po ośmiu latach rządów, w których – bądźmy szczerzy – wielu porywających propozycji ze świata idei ze strony Zjednoczonej Prawicy nie było. Trudno jednak uznać, by dziś licytowanie się na postulaty z Konfederacją było dobrym pomysłem.

Trump zrobi to, co uzna za stosowne

Co musi dodatkowo martwić, to bezradne milczenie obozu niepodległościowego wobec działań podejmowanych przez administrację Donalda Trumpa. I to milczenie zatrwożone, przeplatane komunałami mówiącymi o tym, by Polska stała się samotnym „lotniskowcem USA", a reszta niech się pali i wali, niech tylko Stany uczynią z nas coś na wzór Izraela – lokalne mocarstwo pod patronatem Waszyngtonu, nawet pomimo resetu i porzucenia reszty Europy. „Polski nie ruszać" – miałby powiedzieć według tej wersji Donald Trump.

Wizja ta jest równie mało realna, co mało przekonujące są argumenty odwołujące się do moralności i „dziejowej sprawiedliwości", nakazującej Stanom ocalić Polskę jako odwiecznego sojusznika. Te na Trumpie, wyraźnie kalkulującym w imię trudno definiowalnej dewizy „America First", wrażenia nie zrobią. Jeśli „first" ma oznaczać według niego reset, to będzie reset, jeśli ma oznaczać udzielenie Polsce broni atomowej w formule nucelar sharing – to otrzymamy ją. Jeśli będzie chciał nałożyć sankcje na Rosję – zrobi to. Tyle i aż tyle. Na dziś nic nie wiadomo. Poza tym, że trzeba zachowywać się zgodnie z racją stanu.

To dlatego w interesie obozu niepodległościowego, z jego kandydatem na czele, jest prowadzenie – jak czyni to prezydent Andrzej Duda – arcyskomplikowanej gry dyplomatycznej, w której uda się przekonać Waszyngton, że bezpieczeństwo Europy Środkowej, wschodniej flanki NATO, ale także Ukrainy, jest „first" także dla USA, jest w żywotnym interesie Stanów Zjednoczonych.

Co cieszy, to deklaracje prezydenta Trumpa, że kraje, które wywiązują się ze swoich zobowiązań sojuszniczych w NATO (Polska jest liderem), mogą liczyć na wsparcie USA w ramach Sojuszu. Trzeba się tej deklaracji trzymać, przestrzegać przed konsekwencjami, jakie wiążą się z potencjalnym resetem i pokazywać złożoność sytuacji w Europie Środkowej, obszarze mniejszym przecież od Alaski.

Nie należy przy tym popadać w pułapkę autocenzury w relacjach z naszym partnerem za oceanem. Nie ma miejsca na milczenie wobec postulatów resetu czy przedmiotowego traktowania naszych sąsiadów, (to samo dotyczy państw bałtyckich, poniżanych i ignorowanych przez zachodnią Europę). To ostatnie, niestety, jest coraz częściej widoczne, także w obozie prawicy wśród publicystów i komentatorów.

Jednocześnie Polska powinna niezależnie od relacji z USA starać się umacniać swoje więzi z innymi krajami wschodniej flanki NATO oraz partnerami z krajów nordyckich i Wielką Brytanią, być może też z wysyłającą sygnały Turcją, i przekonywać, że nie rejterujemy ze swojego miejsca, tj. lidera, w kwestii bezpieczeństwa w regionie.

Trzeba to wszystko robić, mimo że coraz częściej można odnieść wrażenie, iż Donald Trump zamiast wyciągać wnioski z porażek poprzedników, z marnym skutkiem dążących do kolejnych resetów z Rosją, bardziej słucha doradców w typie zafascynowanego Władimirem Putinem Tuckera Carlsona czy coraz częściej odlatującego poza orbitę Elona Muska.

Poza wszystkim, takie stawianie sprawy to także nasza dziejowa powinność, jakże inna od prezentowanych wyżej nurtów podległości wobec silniejszych stolic Europy czy pułapki izolacjonizmu. To kontynuacja najlepszych tradycji politycznych Rzeczpospolitej, bycie „wolnych z wolnymi", upominanie się o słabszych, a także solidarność z poniżonymi i bitymi. Jeśli zrezygnuje się z tego choćby na użytek kampanii wyborczej, jeśli jednocześnie nie będzie się w stanie wyjaśnić tego Polakom, to skutki nie tylko polityczne, ale także tożsamościowe, mogą być nieodwracalne. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

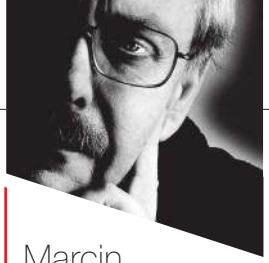

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KONIEC ŚWIATA PASOŻYTÓW

Można żywić obawy związane z wizją geopolityki Trumpa, choć zalecałbym ostrożność i ani na chwilę nie przestaję kibicować jego walce z obłędem klimatycznym czy patologią biurokracji. Wyrzucanie pieniędzy w błoto było sprzeczne nie tylko z interesem amerykańskim, ale i z logiką. Nie wiem, czy świat bez ONZ, WHO, UNESCO czy UNICEFU będzie światem lepszym, ale z pewnością tańszym. Wszystkie te instytucje budowane były na szlachetnych założeniach, ale życie sprawiło, że stały się beczką bez dna, w której 99 proc. funduszy służyło jej samej, a tylko 1 proc. celom, dla których została powołana. Dlatego nie będę płakał nad ekologami, którym zabraknie kleju na przylepianie się do asfaltu, ani współczuł aktywistom 165 płci, którzy parady równości będą musieli robić na własny koszt. Słyszę lamenty na temat rzekomych milionów ludzi, którzy umrą, gdy zabraknie pomocy humanitarnej (której lwia część lądowała w kieszeniach kacyków i gangsterów), ale wolę myśleć o milionach, które się urodzą dzięki zaniechaniu propagandy aborcyjnej. Jedyne na co było stać amerykańską „demokrację warczącą", to ubrać się na różowo i tak paradować w kongresie. Ale opinia publiczna przełknęła tę różową landrynkę. Bo jak tu bronić programów, które w jednej tylko Mołdawii przeznaczyły 32 mln dol. na finansowanie promoskiewskiej partii? Jeszcze bardziej wstrząsające jest wydanie przez władze Kanady milionów na poszukiwanie indiańskich dzieci zamordowanych rzekomo przez księży. Żadnych grobów nie odnaleziono, ale trochę kościołów przy okazji splądrowano. A co do teraźniejszości: coraz bardziej oczywiste było, że w Białym Domu doszło do konfliktu dwóch aktorów-gwiazdorów. Błędem Zełenskiego było założenie, że aktor prowincjonalny wygra z celebrytą z Broadwayu. Oczywiście i na to jest sposób. Wyjechać z Ukrainy, zostać premierem Izraela, a wtedy mógłby sobie dowolnie ustawiać Wujka Sama do pionu. A tak – trzeba się uczyć sztuki przebaczania. I formuły przysięgi wierności: „Tak mi dopomóż Trump!". **GP**

> Nie będę płakał nad ekologami, którym zabraknie kleju na przylepianie się do asfaltu.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POLACY W KAMASZE

Zapowiedział Donald Tusk, że wszyscy mężczyźni w Polsce odbędą specjalne szkolenia wojskowe, według, najprawdopodobniej modelu „szwajcarskiego". Kiedy jest mowa o „modelu szwajcarskim", to przypomina mi się słynna scena z „Vabanku", kiedy Kramer, przekonany, że jest w Szwajcarii, mówi:„Ach, Alpy! Tu się oddycha!". A potem się okazało, że to nie żadna tam Szwajcaria, tylko zwykłe Zegrze. I tu też mam obawy, że może wyjść „Zegrze". O potrzebie szkoleń wojskowych mówi się w Polsce od dawna. Tylko że pierwszym, który coś z tym zrobił w sposób bardzo konkretny, był minister Antoni Macierewicz. Nie byłoby tak sprawnego WOT-u, jaki jest obecnie, gdyby nie on. Ale jest coś jeszcze, co właśnie za czasów Macierewicza w Polsce się rozwinęło, a na co chyba ciągle zbyt mało się zwraca uwagę – organizacje proobronne. Chodzi o budowę zaplecza sił zbrojnych, swego rodzaju pomostu pomiędzy sferą cywilną a wojskową, przy czym musi być to robione z głową, długofalowo i skutecznie. To już jest i działa. Dobrym przykładem jest tu Combat Alert. Nie jest to „wydmuszka", popis na potrzeby propagandowe, zebranie grona przypadkowych facetów w różnym wieku raz do roku, na parę tygodni, i poganianie ich po lesie, lecz faktyczna praca u podstaw, proces rozłożony na lata. Wystarczyłoby więc dać szansę temu, co już jest, dofinansować, stworzyć możliwości… Ale jest jeden problem – te organizacje, które już funkcjonują, nie są „tuskowe", nie wyszły spod ręki jego ani jego ludzi. Są ideowo bliższe patriotycznej prawicy. Z tego powodu od razu mogą się wydać „podejrzane". Więc trzeba zapowiedzieć „własne" szkolenia, zrealizować je przez „własne" kadry, a co najważniejsze – wpompować kasę w odpowiednie kanały. A jak jeszcze szkolenia nie ruszą, to można by przymusić co niektórych z opozycji czy z tych mediów prawicowych, żeby poszli karnie w kamasze. Od razu się towarzystwo „uspokoi", nieprawdaż? **GP**

> O potrzebie szkoleń wojskowych mówi się w Polsce od dawna. Tylko że pierwszy, który coś z tym zrobił w sposób konkretny, był minister Antoni Macierewicz.

Krzysztof
Wołodźko

Ten rząd nie ma przyszłości. POLSKA UTONIE WRAZ Z NIM

Donald Tusk stara się przekonywać, że sojusz militarny z USA jest dla niego równie ważny jak europejskie interesy. Ale w obu kwestiach dał się zepchnąć do głębokiej defensywy. Polska prezydencja w UE nic nie znaczy. A szef polskiego rządu popełnił tyle karygodnych błędów wobec Donalda Trumpa, że w Waszyngtonie nie ma po co się pokazywać. Dryf i niemoc w tak krytycznym czasie nie oznacza niczego dobrego dla Polski. Opozycja powinna wołać jeśli nie o nowe wybory, to o głęboką rekonstrukcję rządu: dla dobra kraju Tusk powinien oddać władzę w ręce centroprawicy.

PUBLICYSTYKA

Gdy jesienią 2023 roku Polacy szli do urn, Donald Tusk zapewniał, że na arenie międzynarodowej zapewni Polsce silną i stabilną pozycję. Lider Koalicji Obywatelskiej miał być gwarantem doskonałych relacji Warszawy z Brukselą i stabilnego sojuszu z USA. O ile w tej pierwszej sprawie chełpił się swoimi znakomitymi koneksjami i znajomością brukselskich reguł gry, o tyle w drugiej bez jakiegokolwiek wyczucia realiów wszystko postawił na mocno antytrumpowską kartę. Nie tylko popierał demokratów, co w ostateczności dałoby się zrozumieć – hejt wymierzony w Donalda Trumpa służył mu do lewarowania sondaży i podbijania antypisowskich nastrojów. Za tę krótkowzroczność płacimy dziś zwiększonym niepokojem o przyszłość sojuszu polsko-amerykańskiego, obawami, że coraz bardziej kruchy pokój stanie się jeszcze kruchszy, bo obecny polski premier oślepiony pragnieniem wygranej nie umiał trzymać języka za zębami.

„Für Deutschland" już nie działa

Wyborcy, którzy liczyli na to, że Tusk to gwarant spokojnego trwania Polski w UE i w NATO, mocno się przeliczyli – Unia, w której Tusk miał jeszcze coś do powiedzenia, właściwie już nie istnieje, jest opłacanym z pieniędzy obywateli unijnych państw dworem pełnym sytych dworzan, którzy niewiele już mogą. Radykalnie zmienił się również polityczny klimat w Waszyngtonie. Mówiąc bez ogródek: jesienią 2023 roku także w tej sprawie wyborcy koalicji 13 grudnia postawili na złego konia. Wszyscy płacimy dziś tego skutki. Nic dziwnego, że narasta społeczne poczucie, iż rządząca koalicja nie radzi sobie z wyzwaniami. Skoro nawet wedle CBOS miejsce w Sejmie znalazłoby się dziś tylko dla Koalicji Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji, to znaczy, że po półtora roku rządów gabinet Donalda Tuska nie spełnia pokładanych w nim przez część omamionych wyborców oczekiwań. A to już powinno dać opozycji asumpt do wzmocnienia presji na władzę. I domagania się głębokiej rekonstrukcji politycznego układu sił. Szczególnie przed wyborami prezydenckimi, które będą także swoistym votum nieufności/zaufania dla rządu Tuska.

Ostra gra prezydenta USA Donalda Trumpa oparta jest na jasnej zasadzie: kto nie z nami, ten przeciwko nam. Informacje dobiegające ze Stanów wskazują, że wymagania wobec aliantów będą tylko rosły, a geopolityczne trzęsienie ziemi wymaga nie lada dyplomatycznego wysiłku od tych, których może dotknąć najbardziej. Brutalna siła związana z tymi poczynaniami budzi obawy także u nas. Niestety, obecna władza w Polsce, czyli kraju, który ma wszelkie możliwości po temu, by jako lider Europy Środkowo-Wschodniej współdecydować o losach kontynentu, oddała inicjatywę Brytyjczykom, Francuzom, a nawet Włochom. Nie dzieje się nic niezwykłego – elity, które od dekad wisiały u niemieckiej klamki, nie mają zielonego pojęcia, co robić w sytuacji, gdy same Niemcy są w trakcie wielkiego przepoczwarzania.

Nie da się już wołać: „Für Deutschland" i dziękować Berlinowi za przywództwo. Potrzebna jest wyobraźnia i samodzielność, która w 2022 roku sprawiła, że rządząca wówczas Polską Zjednoczona Prawica była w stanie błyskawicznie ruszyć z międzynarodową akcją na rzecz napadniętej przez Rosję Ukrainy i uruchomić własne zasoby, by pomóc zagro-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

żonemu Kijowowi. Jak się nam za to ukraińskie władze odwdzięczyły, to nieco inna rzecz, którą powinno się przedyskutować, gdy atmosfera się uspokoi. Ale gdyby wtedy Polską rządziła proniemiecka koalicja liberałów i lewicy, prędzej by oślepła od wyglądania sygnału z berlińskiej centrali, niż podjęła jakikolwiek samodzielny krok.

„Miało być inaczej". Doprawdy?

To naprawdę wymowne, że na łamach „Rzeczpospolitej" Jacek Nizinkiewicz szyderczo pisze: „Donald Tusk jest jednym z najaktywniejszych polityków światowych, tylko że na portalu X. (…) szef państwa, które sprawuje unijną prezydencję, jest widoczny głównie w mediach społecznościowych i na użytek polityki krajowej posługuje się ogólnikowymi hasłami, za którymi nie idą czyny. Miało być inaczej". Zostawmy naiwną wiarę, że „miało być inaczej". Znamienne jest to, że nawet dla tytułu/publicysty jednoznacznie stawiającego na Koalicję Obywatelską, jasna jest wirtualna polityka szefa rządu w najgorętszym od dekad czasie dla Europy Środkowo-Wschodniej. Jak wielu Polaków jestem zdecydowanym przeciwnikiem strategii nowego resetu między USA a Rosją (szczególnie że obecnie może przybrać formy znacznie bardziej drapieżne dla państw regionu), ale to nie zwalnia obecnej władzy z odpowiedzialności za przyszłość Polski.

Niestety, rządzący zachowują się skrajnie nieodpowiedzialnie, zarówno w słowach, jak i czynach – pisałem o tym dla „Codziennej" w artykule „Koalicja nieodpowiedzialności. Polityczne łupy ważniejsze od rozwoju" (numer 3888 – 07.03.2025). Polska prezydencja w Unii Europejskiej jest fikcją, Tusk nie jest w stanie zaproponować żadnego ważnego spotkania unijnych/światowych liderów w Warszawie, sufluje jedynie narrację Paryża i Londynu. Znów panicznie boi się Moskwy? Wyuczona bezradność każe mu czekać, aż ogarnie się Berlin? Drży z niepokoju, że Waszyngton przypomni sobie o jego słowach i gestach? To wszystko zwiększa prawdopodobieństwo, że Polska rzeczywiście znajdzie się w strefie zgniotu albo zostanie wykorzystana do globalnych przetasowań i pozostawiona sama sobie.

Gra toczy się o więcej niż wybory prezydenckie

Wszyscy czekamy na wynik wyborów prezydenckich. Każda z największych partii liczy na wynik, który wzmocni jej pozycję w stosunku do konkurentów. Problem w tym, że – podobnie jak w początku lat 90. – polityka wewnętrzna coraz mocniej przenika się z polityką międzynarodową. Dostrojenie się do tej zmiany to przede wszystkim praca dla rządzących, ale będzie wymagała też sporo wysiłku i wyobraźni od opozycji. W polskich warunkach geopolitycznych zmian nie da się przeczekać – mapy są bezwzględne w tych kwestiach, choć post factum łatwo nanieść na nie zmiany granic.

Koalicja 13 grudnia ma skrajnie ograniczone pole manewru, jeśli chodzi o Waszyngton. W sprawach europejskich jest zaś zakładnikiem kruszącego się z dnia na dzień unijnego układu sił. Jeśli prawdą jest, że na świecie wrócił koncert mocarstw, to doświadcza go również – we właściwych sobie proporcjach – Europa. Chełpliwe słowa Donalda Tuska, że nikt go w Brukseli nie ogra, bardzo szybko źle się zestarzały. Szczególnie że rząd najwyraźniej celowo liczy na to, iż europejskie decyzje ktoś podejmie za nas. Jeszcze szybciej i koszmarnie brzydko zestarzały się słowa Tuska o Trumpie. Polacy dali się oszukać, ponieważ duża część społeczeństwa w 2023 roku nie wzięła pod uwagę nadciągających geopolitycznych zmian. Opozycja już dziś musi wołać jeśli nie o przedterminowe wybory, to o głęboką rekonstrukcję rządu, która gwarantowałaby, że Polska nie będzie płaciła frycowego za nieodpowiedzialną gadaninę Tuska.

Trzeba działać choćby na rzecz wyciągnięcia PSL z tego układu, co mogłoby pozwolić stworzyć rząd o znacznie szerszym zapleczu społecznym. Trudny zapewne rząd, ale bardziej kompetentny w sprawach krajowych i zagranicznych niż ten, który każdego dnia marnotrawi szanse na dobrą przyszłość Polski. Jeśli opozycja traktuje serio polską rację stanu, powinna myśleć nie tylko o wygranej w wyborach prezydenckich. Chyba że sama obawia się wziąć odpowiedzialność za państwo i naród w tak ważnym historycznie momencie. **GP**

Piotr
Grochmalski

NIEMCY WYPYCHAJĄ USA Z EUROPY

Niemcy radykalnie przyspieszyły proces budowy niemieckiej Europy. Aby go w pełni zrealizować, muszą wypchnąć USA ze Starego Kontynentu. Niemiecki neoimperializm odradza się w szokującym tempie i stanowi śmiertelne zagrożenie dla całego kontynentu. W chorej wizji Berlina amerykański system bezpieczeństwa mają zastąpić Chiny.

PUBLICYSTYKA

Kontrolowane przez Berlin media rozpoczęły bezprecedensowy atak na USA. Główne uderzenie skierowane zostało na Rumunię i Polskę, kluczowe państwa na wschodniej flance NATO. To w rumuńskim Deveselu już w 2016 roku powstała baza wyrzutni pocisków SM-3, która stanowi element amerykańskiego parasola obrony przeciwrakietowej. W Polsce w grudniu 2024 roku Amerykanie uruchomili bazę w Redzikowie. Szczególnie Polska, dzięki amerykańskiej kotwicy, stała się kluczowym sojusznikiem dla USA w Europie. Dlatego od lat Berlin prowadził regularną wojnę informacyjną, której celem było spacyfikowanie Polaków i narzucenie im władzy, reprezentującej interesy Niemiec w Warszawie. W efekcie, zaledwie w ciągu kilkunastu miesięcy Polska przekształciła się w państwo miękkiego autorytaryzmu.

Trzeba zacząć od Polski

Symbolem nowej rzeczywistości było aresztowanie 7 marca 2025 roku w stylu rosyjskiego FSB, posła Dariusza Mateckiego – w biały dzień, na ulicach Warszawy. To popis brutalnej siły, która ma zastraszyć każdego, kto nie zgadza się z pacyfikacją Polski przez Niemcy. Oto sceny jak z putinowskiego państwa. Bojowa grupa ABW, w kominiarkach, zrealizowała wymyśloną w gabinetach reżimu Tuska operację, która miała pokazać, że ekipa 13 grudnia, jak swego czasu Jaruzelski, użyje wszelkich sił, by nie oddać suwerenowi władzy, bo Polska ma być już na wieczność niemiecką kolonią. Tak jak Jaruzelski był narzędziem Moskwy, tak Tusk jest namiestnikiem Berlina. Domaganie się od niego przez Niemcy bardziej radykalnych działań wobec Polaków, sięgnięcie po skrajnie brutalne metody zastraszania opozycji nastąpiły po zwycięstwie Trumpa w USA. Niemcy uznały, że trzeba przyspieszyć działania wymierzone w nasze państwo, bo jesteśmy najsilniejszym sojusznikiem USA, a Polacy są najbardziej proamerykańskim narodem na świecie. Bojowe nastroje niemieckich elit dobrze oddaje Herfried Münkler, wpływowy profesor politologii z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. W obszernym artykule opublikowanym 22 lutego 2025 roku na łamach „Die Zeit" twierdzi, iż elity niemieckie zdecydowały się na wielką geostrategiczną zmianę, której celem jest zerwanie relacji atlantyckich. Niemcy z dnia na dzień zaczęli radykalizować swoją antyamerykańską histerię. Pierwszym naczelnym „Die Zeit" był Ernst Samhaber, który za czasów Hitlera pracował w machinie propagandowej Goebbelsa w Ministerstwie Oświecenia Publicznego i Propagandy Rzeszy. Miał kształtować agresywne, antyamerykańskie postawy wśród Niemców. Koło się zamyka. „Die Zeit" jest dziś na pierwszej linii nowego, propagandowego szaleństwa, które Niemcy próbują wykreować w Europie – wrogości do USA. Berlin, po raz kolejny, prowadzi Europę ku gigantycznej katastrofie.

Berlin wybiera Moskwę

Herfried Münkler buduje zakłamaną narrację. Po pierwsze, zapomina się, że NATO miało spełniać dwa zasadnicze cele – obronić Europę przed rosyjskim bandytyzmem, ale też zagwarantować, że nie odrodzi się zbrodniczy imperializm niemiecki. To wszystko miała zapewnić Ameryka, mocno osadzona na Starym Kontynencie. Zrozumiałe więc, że Niemcy byli radykalnie antyamerykańscy, ale głęboko ukrywali tę obsesję. Kluczowym dla nich celem było bowiem doprowadzenie do integracji Niemiec. Z początku uważali, że klucz do

Nasze silne dotąd i strategiczne więzi ze Stanami Zjednoczonymi są największym zagrożeniem dla niemieckiego przywództwa w Europie.

tego celu jest w rękach Stanów Zjednoczonych. Dlatego starali się przekonać Waszyngton, że się zmienili i są najlepszymi sojusznikami USA w Europie. Ale Waszyngton miał świadomość ich nieobliczalności. Potem nagle, sfrustrowani brakiem postępu, postawili na Moskwę. Jak zauważa Henry Kissinger, były sekretarz stanu w administracji prezydenta Nixona, Niemcy dokonali zasadniczego zwrotu na wschód jeszcze w czasach kanclerza Brandta. Kissinger w swojej „Dyplomacji" tak charakteryzuje przyczyny owej strategicznej reorientacji niemieckiej polityki. Jak stwierdza: „Brandt wyszedł ze śmiałą, jak na owe czasy, tezą, że skoro próby zjednoczenia Niemiec z pomocą Zachodu zakończyły się impasem, to należy zabiegać o zjednoczenie poprzez zbliżenie do obozu komunistycznego". Pokazuje to, iż ów zasadniczy zwrot, który nastąpił wówczas, a który stał się trwałym elementem polityki niemieckiej bez względu na to, jaka opcja polityczna kieruje tym państwem, wynikał z uznania, że kwestia zjednoczenia Niemiec jest najważniejsza. Kissinger zauważa przy tym, iż „Nixon i jego doradcy z konieczności niejako zaczęli akceptować Ostpolitik. Choć ich zdaniem Brandt, w odróżnieniu od Adenauera, nie był emocjonalnie związany z Sojuszem Atlantyckim. Tylko trzy potęgi miały dostateczny potencjał, aby naruszyć powojenny status quo w Europie: dwa supermocarstwa oraz Niemcy, gdyby zdecydowały się wszystko podporządkować sprawie zjednoczenia. W latach 60. Francja de Gaulle'a próbowała zmienić układ stref wpływów, ale doznała porażki. Gdyby jednak Niemcy, kraj o największym potencjale gospodarczym w Europie, a zarazem państwo mające najwięcej pretensji terytorialnych, podjęły próbę zmiany powojennego ładu, konsekwencje tego byłyby niezwykle poważne. Kiedy więc Brandt ujawnił zamiar działań na własną rękę na Wschodzie, administracja Nixona doszła do przekonania, że lepiej będzie udzielić mu poparcia, bo próba przeciwdziałania może pociągnąć za sobą ryzyko rozluźnienia więzi Republiki Federalnej z NATO i Wspólnym Rynkiem".

Niemiecki nacjonalizm ma stać się europejskim uniwersalizmem

Janusz Mondry, wieloletni współpracownik paryskiej „Kultury", w książce „Powrót geopolityki", wydanej w 2010 roku, zauważa, iż Niemcy po zjednoczeniu postawiły na budowę nowej, potężnej Europy, w której uzyskałyby dominującą pozycję kosztem relacji z USA. Perspektywiczna wizja budowy nowego kontynentalnego imperium opierała się na trzech filarach – rosyjskich surowcach, chińskim rynku i amerykańskich gwarancjach bezpieczeństwa. Strategiczna więź z Rosją miała dać niemieckiej gospodarce przewagę nad innymi rynkami europejskimi. Dzięki tanim surowcom biznes niemiecki posiadał

FOT. ADOBE STOCK

potężną przewagę na rynku europejskim, ale także miał otworzyć sobie drogę do Chin. Ulrich Beck, wpływowy niemiecki socjolog, który urodził się w maju 1944 roku w Słupsku jako obywatel III Rzeszy, w swojej książce wydanej w Polsce w 2013 roku, dwa lata przed jego śmiercią, wprost napisał: „Nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się więc jak w niegdysiejszych czasach na przemocy, ale na ultima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucać swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o »IV Rzeszy«. Z tego powodu ekonomicznie ugruntowana władza jest także bardziej zwrotna: nie musi wkraczać, a jest wszechobecna. Potencjał wymuszenia, którym dysponuje, nie pochodzi z logiki wojennej, ale z logiki ryzyka, a dokładniej – grożącego gospodarczego załamania. Strategia odmowy: czegoś nie robić, nie inwestować, nie udostępniać kredytów i pieniędzy – to dające się wielokrotnie zastosować »nie« jest główną dźwignią gospodarczej siły Niemiec w Europie ryzyka finansowego". Blokada KPO dla Polski była użyciem w praktyce takiego instrumentu, o którym pisał Beck. Ale ta operacja miała być uzupełniona działaniami niszczącymi kulturową tożsamość narodów na Starym Kontynencie. W pracy z 2009 roku „Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności", Beck i Edgar Grande przekonywali, że trzeba przezwyciężyć te anachronizmy, aby zbudować silny organizm europejski. Ale Beck równocześnie nie ma nic przeciw rosnącej sile niemieckiego nacjonalizmu. Jak zauważa: „Ten nacjonalizm w duchu »znowu jesteśmy kimś i wiemy, o co chodzi«, ma swoje korzenie w tym, co można nazwać »niemieckim uniwersalizmem«". Beck pokazuje, iż w niemieckiej nowomowie ów uniwersalizm jest w istocie gloryfikacją niemieckości. Stwierdza: „Czym jest – po pierwsze – niemiecki uniwersalizm, po drugie – zastosowany w polityce europejskiej? Uniwersalizm oznacza: jestem w posiadaniu miar, które rozstrzygają, co jest dobre, a co złe, co jest prawidłowe, a co fałszywe, i to nie tylko tu, u nas, ale także tam, u was, nie tylko teraz, lecz również jutro i w przyszłości". Beck przekłada to na prosty, zrozumiały dla każdego język: „To, co jest dobre dla niemieckiej gospodarki, jest dobre dla europejskiej i innych". Warto wsłuchać się w to, co ma on do powiedzenia o własnym swoim narodzie, bowiem stanowi to dla nas jasne i jednoznaczne ostrzeżenie i w pełni wpisuje się w diagnozy A. Macierewicza. Beck pisze: „Niemcy czują się zobowiązani do odpowiedzialności. Mają wrażenie okrążenia przez niedbałe narody. Hiszpanie i Włosi, Grecy i Portugalczycy mogą nad nami górować, jeśli chodzi o radość życia. Ale ta ich lekkomyślność! Ta ich bezmyślność! Muszą się wreszcie nauczyć, co oznacza dyscyplina budżetowa, moralność podatkowa, poszanowanie środowiska naturalnego".

NATO miało spełniać dwa zasadnicze cele – bronić Europę przed rosyjskim bandytyzmem, ale też zagwarantować, że nie odrodzi się zbrodniczy imperializm niemiecki.

Wniosek dla Niemców? „Państwa Południa potrzebują zatem korepetycji, swego rodzaju reedukacji w kwestii oszczędności i poczucia odpowiedzialności…". My także mamy być tymi, którzy winni się poddać woli Niemców. Jak podkreśla Beck: „Niemcy przerobili z upływem czasu swoją lekcję i są dzisiaj pokazowymi demokratami, pokazowymi ciułaczami, pokazowymi pacyfistami… W perspektywie historycznej to najlepsze Niemcy, jakie kiedykolwiek mieliśmy".

Kolejne oszustwo Niemiec

Im bardziej Europa stawała się niemiecka, tym bardziej doznawała kolejnych spektakularnych klęsk. Dzięki wsparciu Tuska, Merkel doprowadziła do wypchnięcia W. Brytanii z UE. Przez narzucenie twardej polityki finansowej zwinęła kluczowe gospodarki i zwiększyła bezrobocie. Przez otwarcie drzwi migrantom do Europy zachwiała cała strukturą UE. Energiewende, niemiecka transformacja energetyczna narzucona Europie, cofnęła rozwój gospodarczy UE o dekadę. A przez finansowanie przez Berlin zbrojeń Rosji i uzależnienie surowcowe od Moskwy Merkel i Scholz doprowadzili do katastrofy energetycznej cały kontynent. Owa niemiecka Europa Becka kosztowała UE gospodarcze tsunami. W momencie gdy wchodziliśmy do Unii, jej potencjał był niemal równy amerykańskiemu. Dziś USA gigantycznie uciekły do przodu, a między dwoma gospodarkami jest ogromna różnica potencjału – niemiecka dominacja spowodowała szokującą w swej skali klęskę gospodarczą i społeczną. Berlin otworzył też równocześnie drogę Putinowi do wojny. A dziś, wykorzystując konflikt zbrojny na Ukrainie, Niemcy przekonują, że Amerykanie nas zostawią i dlatego trzeba szybko zbudować samodzielność strategiczną UE. Berlin powtarza manewr z czasów covidu. Niemal 800 mld euro KPO miało ożywić unijną gospodarkę. W rzeczywistości była to nieudana próba postawienia na nogi przede wszystkim niemieckiego przemysłu. Ale równocześnie środki te Niemcy wykorzystali do obalenia rządów Zjednoczonej Prawicy w Polsce według mechanizmu ukazanego przez Ulricha Becka. Dziś chcą powtórzyć manewr. Kolejne 800 miliardów ma w krótkim czasie zbudować europejską potęgę militarną. Ale nawet polscy dziennikarze pracujący w mediach kontrolowanych przez Niemcy otwarcie przyznają, że chodzi głównie o finansowy ratunek dla Berlina. Ta masa pieniędzy, wydrenowanych z innych państw, ma uratować niemiecką ekonomię. Stratne będą te narody wschodniej flanki NATO, które wydały ogromne sumy na własne bezpieczeństwo. A teraz dodatkowo będą zmuszone, aby finansować niemiecki przemysł zbrojeniowy. W przypadku Polski przekierowane zostaną do Berlina miliardy euro na zakup uzbrojenia. Jak przekonuje „Handelsblatt", wzrost wydatków zbrojeniowych europejskich państw do poziomu 3 proc., spowoduje wzrost o 660 tys. miejsc

pracy w Niemczech w wyniku napływu nowych zamówień dla niemieckiej zbrojeniówki i zwiększenie PKB o 0,66 proc. Innymi słowy, cała ta histeria antyamerykańska jest wywołana głównie po to, aby ratować niemiecki biznes. Bo oczywiście Niemcy równocześnie będą przekonywać, że nie wolno dalej kupować amerykańskiego uzbrojenia. Bo USA rzekomo zdradziły Europę. Jeszcze dalej idzie Ethan Lizetzki, analityk Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii, autor raportu „Broń i wzrost gospodarczy; ekonomiczne konsekwencje rozbudowy potencjału militarnego". Proponuje on wzrost nakładu na zbrojenia do poziomu 3,5 proc., co spowodowałoby zwiększenie niemieckiego PKB nawet o 1,5 proc. Ale kluczowym warunkiem jest radykalne odejście od zakupów sprzętu w USA, aby pieniądze lokowane były głównie w Europie. Problem jednak w tym, iż europejska zbrojeniówka jest technologicznie zapóźniona wobec amerykańskiego przemysłu. USA przeznaczają bowiem ponad 16 proc. swoich wydatków wojskowych na badania i rozwój, a więc 4,5 razy więcej niż kraje UE. Tak gigantycznej przepaści nie da się radykalnie zmniejszyć w krótkim czasie, bo jest ona konsekwencją wieloletnich zaniedbań. Zrozumiałe, że ten bezczelny plan, aby kolejny raz z rzędu europejskie państwa wydrenowały się na rzecz pobudzenia gospodarki niemieckiej, zależy od tego, na ile i jak zdecydowanie Berlin będzie w stanie wymusić na innych krajach radykalne odcięcie się od zakupów w USA. Kluczem jest Polska. Nasze silne dotąd i strategiczne więzi ze Stanami Zjednoczonymi są największym zagrożeniem dla niemieckiego przywództwa w Europie.

Niemiecka Europa oznacza śmierć suwerennej Polski

Problem w tym, iż Polska zapłaciłaby za to totalną zapaścią swojej gospodarki. Już teraz następuje gigantyczny transfer polskich zasobów do Niemiec, a to jest jedynie skromny początek gigantycznej grabieży, która ma uratować Berlin. W 1908 roku Roman Dmowski publikuje swoją fundamentalną pracę „Między Niemcami a Rosją", w której ukazuje, iż to ze strony II Rzeszy istnieje największe zagrożenie dla Polaków, bowiem ziemie polskie mają dla Prus, a także Niemiec, zasadnicze znaczenie, jeśli chodzi o wzrost germańskiej potęgi. Dmowski pisał wówczas: „Niemcy dążą do odebrania nam tych środków kulturalnych i ekonomicznych, które do utrzymania samodzielności narodowej i życia na własną, wysoką stopę kulturalną są niezbędne, do proletaryzacji narodu polskiego (…). Ta polityka prowadzi do zniszczenia naszego bytu narodowego w ścisłym tego słowa znaczeniu, grozi sprowadzeniem nas do roli szczepu pozbawionego własnej organizacji życia w dziedzinie wyższych potrzeb umysłowych i moralnych". Ale Niemcom marzy się też powrót do tanich rosyjskich surowców i odbudowa strategicznej osi z Moskwą, która miałaby antyamerykański charakter. Gwarantem bezpieczeństwa takiego układu mają być Chiny. A to oznacza cywilizacyjną samozagładę Europy. Andrew A. Michta, były profesor elitarnej US Naval War College, w artykule opublikowanym na łamach „Układu Sił", zwraca uwagę, że „przemysł niemiecki jest uzależniony od taniej energii z Rosji i od komponentów z Chin oraz rynku zbytu w tym państwie. (…) Gdyby Europa zdecydowała, że mocarstwo azjatyckie gwarantuje jej bezpieczeństwo, bo zaproszenie Chin do rozjemstwa w wojnie Rosji z Ukrainą, o czym ostatnio słyszy się w Europie, do tego by się sprowadzało, to naprawdę mówimy o załamaniu się świata, jaki znamy od stuleci. O końcu Zachodu jako wspólnoty kulturowej opartej na zasadach chrześcijańskich. To byłaby fundamentalna zmiana". Wystąpienie wiceprezydenta USA, Jamesa D. Vance'a w Monachium, które tak rozwścieczyło Berlin, dotyczyło fundamentalnej kwestii. Niemcy, aby zrealizować swoje chore, imperialne ambicje, muszą przekształcić UE w autorytarny projekt. To już się dzieje w Polsce i Rumunii. Ale wówczas czym będziemy się różnić od Białorusi, Rosji czy Chin? Niemcy dwukrotnie wysadzali w powietrze cały świat. Niczego ich to nie nauczyło. Nadal są niebezpieczni. John J. Mearsheimer w swojej kluczowej pracy „Tragizm polityki mocarstw", skierował ważne przesłanie do Polaków. Jak zauważył ten jeden z najbardziej wpływowych w USA politologów: „Polska to – obok Korei – jeden z dwóch krajów, które w ciągu ostatnich dwustu lat były najbardziej narażone na agresję. (…) Historia Polski powinna skłaniać jej mieszkańców do studiowania polityki międzynarodowej, by mogli zrozumieć jej brutalność i potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ich kraj tak często padał ofiarą mocarstw. Nie należałoby zaniedbywać głębokiej refleksji nad przyszłością Polski. Jak duże zagrożenie stanowią dla niej Niemcy i Rosja? Czy Stany Zjednoczone pozostaną zaangażowane w Sojusz Północnoatlantycki i obronę Europy? I w końcu – w jaki sposób Polska może zwiększyć swoje szanse na przetrwanie w XXI wieku?". Wpływowy w Niemczech rosyjski geopolityk Aleksandr Dugin twierdzi, iż wspólnym, strategicznym celem łączącym interesy Niemiec i Rosji, jest osłabianie Polski z uwagi na jej proamerykańskość. Według niego kluczem dla misji Berlina i Moskwy, aby wypchnąć USA ze Starego Kontynentu, jest eliminacja Polski, najbardziej proamerykańskiego państwa. Wiemy, że w sytuacji śmiertelnego zagrożenia nie możemy liczyć na Niemcy. Jedynym realnym gwarantem naszego bezpieczeństwa są Stany Zjednoczone. Problem w tym, iż Niemcom udało się w Warszawie zainstalować radykalnie antyamerykańską ekipę, która realizuje niemiecką rację stanu. A to stanowi dla nas śmiertelne zagrożenie. **GP**

Dziś, wykorzystując konflikt zbrojny na Ukrainie, Niemcy przekonują, że Amerykanie zostawią Europę i dlatego trzeba szybko zbudować samodzielność strategiczną UE.

Dawid
Wildstein

Trump znowu **zrobił z nich idiotów**

Histeria, jaką rozpętały najróżniejsze polskie media oraz środowiska liberalne i lewicowe (te zblatowane z uśmiechniętą władzą) po spotkaniu Trump–Zełenski, była jednocześnie popisem niebywałej głupoty oraz... cynizmu politycznego. Trudno tu orzec – tak jak w pytaniu o to, co pierwsze: jajko czy kura? – które wynika z którego. Jedno jest jednak pewne: po raz kolejny okazało się, że uśmiechnięta władza oraz stojące za nią środowiska nie chcą i nie potrafią rozmawiać o rzeczywistości, debatę zastępując infantylnymi wrzaskami.

PUBLICYSTYKA

Warto prześledzić mechanizm, za pomocą którego ta fundamentalna – jeśli chodzi o jej gro-polityczne znaczenie – rozmowa została sprowadzona przez uśmiechniętą Polskę do typowego dla niej bełkotu. Pierwsze co uderza, to fakt kompletnego niedopasowania języka opisu tej sytuacji do jej realnej wagi. Staje się on histeryczny i infantylny nie tylko z powodu tonu i komponentu emocjonalnego, lecz także dlatego, że używa kategorii i pojęć zaczerpniętych z zupełnie innej przestrzeni niż geopolityka, ba, nawet polityka.

Trump, Zełenski, para kochanków

Trump okazuje się być „mobberem", „przemocowcem", „brutalem i narcyzem", Zełenski – „ofiarą", „osobą straumatyzowaną" etc. Spotkanie dwóch przywódców przestaje być rozmową polityczną. Właściwie gdybyśmy nie wiedzieli, że chodzi o Trumpa i Zełenskiego, czytając te opisy, moglibyśmy uznać, że mowa o kłótni złego szefa z podwładnym, o bójce wywołanej przez jakiegoś dresa w parku czy nawet o kłótni dwóch kochanków, z których jeden eksponuje swoją dominację nad partnerem i stosuje przemoc. Ten język opisu pasuje bardziej do mediów, które epatują nas nagłówkami w stylu: „4 kroki, żeby poznać toksyczną relację", „Sprawdź, czy Twój partner to przemocowiec! Te trzy punkty powinny Cię zaniepokoić", bądź „Jeśli widzisz te cechy u szefa – uciekaj!". Okazało się więc, że jeśli chodzi o „Trumpa i Zełenskiego, nasze uśmiechnięte elity oferują nam refleksję na poziomie jakichś pop-psychologicznych bredni rodem z portaliku Onet Kobieta. Oczywiście takie wyrwanie tej rozmowy z politycznego kontekstu ma cel czysto polityczny. Po tym bowiem, jak opisywana sytuacja zostaje przemielona przez ten histeryczny, infantylny bełkot, powraca ona jako narzędzie ataku na oponentów. Więcej, staje się elementem ideologicznego wzmożenia, dewastującego przestrzeń publiczną, ale będącego idealną zasłoną dymną dla prawdziwych celów tych, którzy tego typu działania narracyjne podejmują.

Cel tej infantylnej histerii jest oczywisty. Przede wszystkim jest to efekt skrajnej niezależności, tak politycznej, jak i intelektualnej oraz ideowej, polskich liberałów. Nie mając żadnej własnej myśli, żadnej autonomii, jeśli chodzi o analizy geopolityczne, grzecznie powtarzają dyskurs podrzucany im z Zachodu. Właściwie nawet go jeszcze „ubogacają", dorzucając do niego chamstwo i tępotę ludzi takich jak Giertych i jego farmy trolli. To, dlaczego najważniejszym stolicom europejskim opłaca się dzisiejszy wrzask oburzenia, jest oczywiste. Za jego pomocą zmazują z siebie winę, którą jest – co trzeba wciąż i wciąż głośno powtarzać – doprowadzenie do tej wojny, a następnie sabotowanie działań pomocowych w celu niedopuszczenia do zwycięstwa Ukrainy i tym samym doprowadzenie do korzystnej, po początkowej porażce, pozycji Rosji. Co więcej, ten nowy status „niewiniątek" dostają za darmo, ponieważ kilka twittów na platformie X naprawdę nic nie kosztuje.

Oni po prostu tacy są

Pozostałe przyczyny wejścia PO w tak histeryczny, antyamerykański dyskurs są już związane z krajową bieżączką polityczną. Po pierwsze, ugrupowanie Tuska usiłuje w ten sposób uczynić z oczywistego atutu PiS-u, czyli dobrych relacji z obecną władzą USA, obciążenie. Po drugie, ponownie, za pomocą tego typu infantylizacji dyskursu i jego emocjonalności może nazywać każdego, kto nie jest po jego stronie, rosyjskim

FOT. JIM LOSCALZO – POOL VIA CNP/MEGA/THE MEGA AGENCY/FORUM

agentem. Zważywszy na to, w jak niebezpiecznym dziś znajdujemy się momencie i jak groźny jest dla nas tępy antyamerykanizm, widzimy, że dla osiągnięcia korzyści politycznych Tusk i jego ekipa są w stanie ryzykować polską racją stanu.

Niemniej opisane tu powyżej polityczne i praktyczne przyczyny przyjęcia tej antyamerykańskiej narracji nie powinny nam przysłaniać, że została ona tak szybko „łyknięta" przez środowiska medialne i „intelektualne", zblatowane z PO, ponieważ… idealnie odzwierciedla ona ich poziom. Tylko za pomocą tego typu infantylnej histerii mogą legitymizować swoje poczucie wyższości, zaś konieczną w tym momencie analizę rzeczywistości, do której są intelektualnie niezdolni, zastąpić hejtem i pompatycznymi odezwami. Warto zauważyć, jak na tle tej erupcji kretynizmu i zdziecinnienia wypada Polska prawica. To tu toczy się realna debata, ścierają się stanowiska, następuje próba określenia pola manewru Polski w nowej rzeczywistości. Nie brak też głosów skrajnie krytycznych wobec Trumpa, wypowiadanych przez prawicowych dziennikarzy i intelektualistów, że pozwolę sobie wspomnieć tu osoby takie jak Przemysław Żurawski vel Grajewski, Agnieszka Romaszewska, Bronisław Wildstein, Piotr Skwieciński, Maciej Kożuszek, Wojciech Mucha, Piotr Zaremba, Piotr Semka i wielu innych.

Rosyjskie brednie i sygnaliści cnoty

Zaznaczywszy co powyżej, nieuczciwością byłoby nie napisać o bardzo niepokojących zjawiskach, jakie można aktualnie zaobserwować po szeroko pojętej „prawej stronie". Pomijam tu wypowiedzi polityków – te są obliczone najczęściej, jak to w demokracji, na krótkotrwałe rezultaty w określonych elektoratach, co nie zwalnia nas z ich krytyki, niemniej w jakiś cyniczny sposób pozwala je zrozumieć. Dużo gorzej, gdy w ten sam sposób zaczynają zachowywać się publicyści i intelektualiści związani z prawą stroną. Przytoczę tu tylko jedną wypowiedź – Tadeusza Płużańskiego, który raczył stwierdzić tydzień temu, że „ukraiński naród nie istnieje". Pomijając głupotę tego stwierdzenia, wypowiadanie tego typu mądrości jest dokładnie tym, o co oskarża nas „Wyborcza" – tępym wchodzeniem w trumpowską narrację, tak bezrefleksyjnym, że – mam nadzieję iż w sposób nieświadomy – dochodzi do powtarzania największych, a jednocześnie najgroźniejszych bredni rosyjskiej propagandy. W ten sposób stajemy się „Gazetą Wyborczą" à rebours. O tyle może mniej dla Polski niebezpieczną, że nawet najgorszy i najbardziej tępy antyukrainizm nie jest w tym momencie tak groźny jak orkiestrowany przez Giertycha antyamerykanizm. Niemniej pomijając tę kwestię, jest on na dokładnie tym samym poziomie moralnym i intelektualnym. Pozwoliłem sobie przytoczyć tu Płużańskiego jako idealne exemplum opisywanej tendencji, niemniej nie sprowadza się ona do jednego człowieka ani jednego prawicowego środowiska, objawy tego typu infantylnego, protrumpowego rozedrgania emocjonalnego widać właściwie wszędzie i warto mieć świadomość, że – jak w wypadku bełkotu naszych „liberalnych elit" – prowadzi ono tylko do jednego – niezdolności do właściwego opisu rzeczywistości, i to w niebywale dla nas groźnym momencie geopolitycznym.

Na koniec jednak należy zauważyć, że nagle pojawiło się także wielu głośnych „prawicowców", którzy milczeli przez ostatnie lata, dziś jednak odkryli swoją polityczną tożsamość i ex cathedra pouczają polską prawicę. Elementem tego zjawiska jest tekst Łukasza Adamskiego, skądinąd dość ciekawego krytyka filmowego, który na łamach „Rzeczpospolitej" ciska gromy na polską prawicę za jej nagły antyukraiński zwrot. Robi to w gazecie, która w 99 proc. (poza jej dodatkiem „Plus i minus") jest po prostu biuletynem propagandowym obecnej władzy. Robi to, manipulując, świadomie bądź nie, nie zauważając debaty, jaka w tym momencie trwa na polskiej prawicy, zupełnie też pomijając intelektualne koszmarki, jakie raz po raz wydalają z siebie tzw. liberalne elity. Jedno jest więc pewne. Takich sygnalistów cnoty jak Adamski to ostatnie, czego nam dziś potrzeba. **GP**

Filip
Rdesiński

Tajemnica metali ZIEM RZADKICH

Trwa globalny wyścig o dostęp do metali ziem rzadkich. Ich produkcja niezbędna jest bowiem w rozwoju nowoczesnych technologii. Czy proponowana przez Donalda Trumpa umowa pomiędzy Ukrainą a Stanami Zjednoczonymi na ich wydobycie jest elementem tego wyścigu?

PUBLICYSTYKA

Umowa o wydobyciu metali ziem rzadkich pomiędzy Ukrainą i Stanami Zjednoczonymi rozgrzewa od kilku tygodni opinię publiczną. Od jej podpisania Donald Trump uzależnia bowiem kontynuowanie wsparcia dla naszego wschodniego sąsiada. Ona też ma być punktem wyjścia do budowania strategii pokojowej na Ukrainie. Pomijając aspekt polityczny, warto zastanowić się, co takiego jest w metalach ziem rzadkich, że tak zależy na nich Stanom Zjednoczonym? I czy rzeczywiście na Ukrainie opłaca się ich wydobycie?

Czym są metale ziem rzadkich?

Metali ziem rzadkich jest łącznie 17. Dwa skandowce, skand i itr, oraz 15 lantanowców, do których należą: lantan, cer, prazeodym, neodym, promet, samar, europ, gadolin, terb, dysproz, holm, erb, tul, iterb i lutet. Ich znaczenie w gospodarce zaczęło rosnąć pod koniec XX wieku wraz z rozwojem nowoczesnych technologii. Są one bowiem niezbędne przy produkcji ekranów ciekłokrystalicznych, światłowodów, baterii, w tym tych stosowanych w samochodach elektrycznych, czy urządzeń medycznych. Nie da się bez nich zbudować elektrowni wiatrowych, nowoczesnych reaktorów jądrowych, klimatyzatorów, lamp fluorescencyjnych, laserów, twardych dysków komputerowych, i zastosować wielu innych wysoko zaawansowanych technologii. Szczególnie ważne są one przy produkcji urządzeń militarnych, m.in. przy systemach zdalnego namierzania, sonarach czy systemach radarowych.

Metale ziem rzadkich, co interesujące, występują powszechnie i w dużych ilościach na całej planecie. Stanowią nieco mniej niż 15 proc. wszystkich minerałów. Nazywane są jednak rzadkimi, ponieważ ich wydobycie wiąże się z wieloma problemami. Opłacalne do eksploatowania złoża muszą zawierać duży udział procentowy tych metali. Do złóż tych musi być też bezpośredni dostęp. Głębokie wydobycie oznacza znaczny wzrost kosztów, co przekłada się na ostateczną cenę produktu. Technologie eksploatacji związane są bowiem z chemicznym wypłukiwaniem złoża. To z kolei tworzy kolejny problem. Wydobycie tych metali, a także ich późniejsza rafinacja, są bardzo inwazyjne, jeśli chodzi o środowisko. Wiążą się z produkcją odpadów kwaśnych i radioaktywnych. Mają też bezpośredni wpływ na ludzi żyjących w sąsiedztwie kopalni. Niemożliwe lub ekonomicznie nieopłacalne jest więc wydobywanie tych metali w państwach, które posiadają wysokie standardy środowiskowe. Do takich państw należy m.in. Polska.

Jeśli jednak odłożylibyśmy na bok przepisy środowiskowe, to i tak nie zidentyfikowano w naszym kraju złoża gotowego do eksploatacji. Wiadomo, że pokłady metali ziem rzadkich znajdują się na Warmii i Mazurach. Są one jednak zlokalizowane głęboko pod ziemią i posiadają niezbyt wysoki udział procentowy cennych pierwiastków, co praktycznie wyklucza ekonomiczny sens ich eksploatacji. Podejrzewa się, że pewne niewielkie złoża mogą znajdować się też w Sudetach i Górach Świętokrzyskich.

Chińczycy trzymają się mocno

Jeszcze w latach 80. głównym producentem metali ziem rzadkich były Stany Zjednoczone, wydobywające je w Mountain Pass na pustyni Mojave. Szybko jednak do gry wkroczyły Chiny wraz z kopalniami w Mongolii Wewnętrznej. W połowie lat 80. zaczęły one wdrażać narodowy program wsparcia dla wydobycia tych metali. Biorąc pod uwagę niskie standardy środowiskowe Państwa Środka, specjalne ulgi podatkowe i dotacje oraz bardzo niskie koszty pracy, kraj ten był w stanie zaproponować na rynkach światowych ceny nieporównanie niższe niż u innych producentów. Stąd też już w latach

FOT. PIXABAY

90. stał się potęgą w produkcji metali ziem rzadkich. Jednocześnie wprowadził regulacje niedopuszczające do wewnętrznego rynku ich produkcji podmiotów zagranicznych. To z kolei sprawiło, że rozwój know-how dotyczący nowoczesnych sposobów wydobycia i rafinacji Chiny pozostawiły wyłącznie dla siebie. Pozycję rynkową Chin w produkcji metali ziem rzadkich ugruntowało ostatecznie przenoszenie do tego kraju z całego świata fabryk nowoczesnych urządzeń elektronicznych. Taniej było półprodukty z tych metali kupić na miejscu, niż płacić za ich transport z innych części świata. Stąd też od lat 90. dwie trzecie światowej produkcji głównie lantanowców odbywa się w Chinach.

W ostatnich latach jednak zarówno Stany Zjednoczone, jak i inne wysoko rozwinięte państwa rozpoczęły zabiegi o stworzenie własnej bazy zasobów tych minerałów. Wiąże się to z kilkoma globalnymi problemami. Pierwszym jest napięcie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Chinami, grożące wybuchem potencjalnego konfliktu militarnego na Pacyfiku. Drugim –możliwość przerwania łańcucha dostaw za sprawą tzw. czarnych łabędzi, tak jak to miało miejsce w przypadku pandemii COVID-19. Kolejny problem to używanie metali ziem rzadkich przez Chiny jako karty przetargowej w wojnach handlowych, co zdarzyło się już przynajmniej dwukrotnie. Dziś zdecydowana większość państw wysoko rozwiniętych jest uzależniona od importu tych metali z Państwa Środka. Duży udział procentowy Chin w produkcji powoduje, że są one w stanie regulować ceny poza własnym państwem za pomocą podaży. Mają więc podwójne narzędzie szantażu: związane z ceną i dostępnością produktu.

Czy w Ukrainie są metale ziem rzadkich?

Stany Zjednoczone obecnie zintensyfikowały działania na rzecz zabezpieczenia własnych źródeł tych metali. Wiąże się to nie tylko z geopolitycznym napięciem na linii Waszyngton–Pekin, lecz także z wynikającym z niego planem przenoszenia fabryk z Chin na amerykańską ziemię. USA mocno zaczęły inwestować w wewnętrzne wydobycie. Poszukują też tanich złóż w różnych częściach świata. Stąd zainteresowanie Donalda Trumpa Grenlandią, gdzie zidentyfikowano duże i łatwo dostępne pokłady metali ziem rzadkich. Licencję na badanie największego grenlandzkiego złoża otrzymała jak dotąd australijska firma Greenland Minerals Ltd, która prowadzi intensywne zabiegi o możliwość jego docelowej eksploatacji. Amerykanie obudzili się w czas i chcą pójść jej śladem.

Czy Ukraina ma być też częścią działań zmierzających do zabezpieczenia dostaw tych minerałów do USA? Wielu z Państwa to zaskoczy, ale jest to wątpliwe. Ukraina nie posiada bowiem przemysłu nastawionego na wydobycie i rafinację tych metali. Co ciekawsze, nie posiada opłacalnych do wydobycia złóż. Dlaczego więc Donald Trump kilkakrotnie mówił o umowie na wydobycie metali ziem rzadkich? Być może jest to związane z dość powszechnym myleniem metali ziem rzadkich z rzadkimi metalami o znaczeniu strategicznym. Do tych drugich zaliczyć można: lit, molibden, tytan, kobalt, wolfram, mangan, gal, chrom, tantal, german czy ind. Żeby jeszcze bardziej skomplikować sytuację, do tego worka wrzuca się też często metale rozszczepialne, jak uran. Wszystkie z wymienionych pierwiastków strategicznych także są obecnie niezbędne w produkcji nowoczesnych technologii. Dziś spośród pierwiastków strategicznych Ukraina jest istotnym producentem: tytanu, uranu, litu, galu i germanu. Jeśli mowa o przemyśle wydobywczym ogółem, to ukraińska ziemia bogata jest też w bardzo dobre rudy żelaza, a także węgiel. Zarówno energetyczny, jak i koksujący. Zdecydowana większość złóż, kopalni i kombinatów hutniczych znajduje się jednak obecnie na terenach okupowanych przez wojska rosyjskie. Pytanie więc, czy Stany Zjednoczone podchodzą do proponowanej przez siebie umowy życzeniowo? Czy ma być ona jedynie konstrukcją PR-ową na użytek wewnętrzny USA i symbolicznym rozliczeniem się z elektoratem z obietnic wyborczych? Czy może kryje się za nią coś jeszcze? Żeby przystąpić do jej sensownej realizacji, Rosja musiałaby się wycofać z zajmowanych dotąd terytoriów, a znając Władimira Putina, jest to niemożliwe. W tym momencie wiemy tylko tyle, że proponowana umowa zakłada powołanie Funduszu Inwestycyjnego ds. Odbudowy, który miałby być zarządzany przez Ukrainę i USA. Do funduszu tego miałoby trafić 50 proc. zysków ze sprzedaży ukraińskich zasobów naturalnych. Pieniądze z niego służyłyby do inwestowania w ukraińską gospodarkę. Umowa miałaby opiewać na 500 mld dolarów. **GP**

OKRĄGŁY STÓŁ CENZURY EUROPEJSKIEJ

Pod płaszczykiem „uczciwych wyborów" Komisja Europejska chce ingerować w proces polityczny i wolność słowa w Polsce. A wiceszefowa KE, która zapowiada organizację „okrągłego stołu", już od 2020 roku jest polityczną sojuszniczką Rafała Trzaskowskiego.

SCENARIUSZ RUMUŃSKI W POLSCE

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Będzie »okrągły stół« w Polsce" – zapowiedziała w wywiadzie dla stacji DW Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca KE ds. bezpieczeństwa technologicznego. Urzędniczka podkreślała, że KE zawsze współpracuje „z władzami krajowymi przy wyborach, ponieważ procesy wyborcze należą do kompetencji krajowych". Działania, o których mówi Virkkunen, mają skupiać się na dużych platformach społecznościowych i zapobiegać „rozprzestrzenianiu się dezinformacji". Pytana o to, czy taki „okrągły stół" odbędzie się w Polsce, odpowiedziała: „Myślę, że stanie się to w nadchodzących tygodniach. Współpraca z Niemcami przebiegła dobrze i jestem pewna, że będziemy również ściśle współpracować z władzami polskimi". Warto pamiętać, że to właśnie rzekoma manipulacja treściami na platformie społecznościowej TikTok była pretekstem do anulowania pierwszej tury wyborów, których zwycięzcą okazał się Călin Georgescu.

Za dużo prawicy

Oficjalnie regulacje i interwencje w wolność słowa są uzasadniane mglistymi pojęciami, jak „treści nielegalne" albo „mowa nienawiści", ale właściwie nikt już nie ukrywa, że celem jest sprzyjanie jednej stronie politycznego sporu i osłabianie szans wyborczych prawicy. Dziennikarz DW, ewidentnie życzliwie nastawiony do misji Virkkunen, mówiąc: „W Polsce, podobnie jak w Rumunii i Niemczech, to skrajna prawica przoduje w wykorzystaniu mechanizmów VLOP do promowania swoich treści i ludzi". Czym jest „mechanizm VLOP"? W brukselskiej nowomowie nazwane tak zostały bardzo duże platformy online (Very Large Online Platforms), takie jak Google (także YouTube), Amazon, Meta (Facebook) czy X. Tyle że pomimo krytyki zaangażowania Elona Muska w poparcie AfD, Virkkunen stwierdza, że w Niemczech przeprowadzono „test wytrzymałościowy" i „z tego co wiem, nie było żadnych doniesień o jakichkolwiek manipulacjach i nadużyciach".

W praktyce więc problemem „mechanizmów VLOP" jest to, że na platformach jest więcej treści prawicowych, niż by sobie tego życzyli eurokraci i ich sojusznicy polityczni w poszczególnych państwach. Ale nie jest to efekt manipulacji, ale istotnych przesunięć preferencji społecznych. W Niemczech było to widać wyraźnie, choć partiom sprawującym władzę od dekad udało się ją utrzymać. W 2021 roku imigracja/polityka azylowa/integracja była najważniejszą kwestią dla 11 proc. elektoratu, w roku 2025 już dla 44 proc. W sprawach klimatu/środowiska mamy ruch w przeciwną stronę: od 47 proc. w roku 2021 do 18 proc. w 2025 roku. Problemem nie jest więc to, że media społecznościowe nie są dobrym odzwierciedleniem nastrojów społecznych, ale to, że są poza kontrolą elit, które na tej zmianie nastrojów mogą sporo stracić.

Okrągły stół Kargulów

Kluczową fikcją tej historii jest sama idea „okrągłego stołu", która ma sugerować

NIC O NAS BEZ NAS?
Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca KE ds. bezpieczeństwa technologicznego, proponuje zorganizowanie w Polsce „okrągłego stołu" ws. wyborów. Ale nie zasiądą do niego wszyscy zainteresowani...

FOT. PE

dopuszczenie wszystkich zainteresowanych i kompromisowe, wielostronne ustalenia. Problem w tym, że w tym wypadku wszyscy, w oczywisty sposób, należą do jednej i tej samej strony. To nie jest stół, przy którym mają zasiąść klany Kargulów i Pawlaków, by raz na zawsze zakopać topór wojenny. To okrągły stół Kargulów, przy którym będą ustalać, jak raz na zawsze poradzić sobie z Pawlakami.

Virkkunen, tak jak jej szefowa Ursula von der Leyen, należy do EPL (Europejskiej Partii Ludowej) i ma konsultować się z „polskim władzami", na czele których stoi Donald Tusk, niedawno jeszcze przewodniczący EPL. „Trzecia strona", czyli tzw. NGO-sy, to organizacje często finansowane ze środków europejskich. „Współpraca z Niemcami przebiegła dobrze", bo w końcu wybory wygrała partia-matka EPL, czyli CDU.

I nie trzeba tu czytać między wierszami czy szukać drugiego dna. Eurokraci mówią o swoich preferencjach wprost i bez wstydu. „Kiedy się znów spotkamy – mówiła wprost do Tuska w 2022 roku Von der Leyen – zobaczę cię, jak powiedziałeś, jako premiera". Inicjatorka „okrągłego stołu" też nie kryje się z tym, komu sprzyja. „Rafał Trzaskowski dokonał niemożliwego, wielkiego wejścia. Jego wybór byłby świetną wiadomością nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy" – pisała w 2020 roku Henna Virkkunen, dodając do wpisu hasztag „Trzaskowski2020". „Trzaskowski, który wszedł do drugiej tury, może przywrócić krajowi właściwy kierunek rozwoju praworządności" – dodała w innym wpisie.

Musk na celowniku

Eskalacja działań w Rumunii i zapowiedzi dotyczące Polski mogą oznaczać, że w obliczu napięć na linii USA–Unia Europejska eurokraci widzą szansę na dokręcenie śruby w kwestii cenzury. W wywiadzie dla DW uderzające jest to, że sam dziennikarz wzywa Virkkunen do zaostrzenia działań. Problemem ma być sam fakt, że Musk „przeprowadził »wywiad« [cudzysłów w oryginale – red.] z Alice Weidel". Można zapytać, czy jeśli CNN czy BBC przeprowadzi wywiad z jednym z kandydatów w wyborach, na przykład w Polsce czy w Niemczech, byłby to powód do interwencji Komisji Europejskiej? Ale w przypadku Muska jest inaczej. Wywiad, mówi dziennikarz, można podsumować tak: „Pani Weidel, ma pani rację. UE uwzględniła to w dochodzeniu przeciw X, ale dlaczego nie potrafiła ochronić swoich obywateli przed dezinformacją i propagandą?" – pyta dziennikarz.

Oficjalnie regulacje i interwencje w wolność słowa są uzasadniane mglistymi pojęciami, jak „treści nielegalne" albo „mowa nienawiści", ale właściwie nikt już nie ukrywa, że celem jest sprzyjanie jednej stronie politycznego sporu i osłabianie szans wyborczych prawicy.

„Ponieważ mamy również wolność słowa. Istnieją pewne ograniczenia, ale jeśli przykładowo wywiad nie zawiera nielegalnych treści, nie można go usunąć" – tłumaczy się wiceprzewodnicząca KE.

Pytana o to, kiedy można spodziewać się działań Komisji wymierzonych w platformę X, Virkkunen odpowiada, że „sprawę komplikuje to, iż unijne prawodawstwo nie jest jeszcze zharmonizowane. Na przykład treści terrorystyczne są ogólnie nielegalne, ale istnieją różnice między państwami członkowskimi, jeśli chodzi o regulowanie mowy nienawiści i wolności słowa". Nie jest chyba przypadkiem, że 6 marca Sejm RP uchwalił zmiany w Kodeksie karnym dotyczące „rozszerzenia ochrony przed mową nienawiści". Ministerstwo Sprawiedliwości w uzasadnieniu nowelizacji napisało, że zmiana ma ułatwić „realizację międzynarodowych zaleceń w zakresie standardu ochrony przed mową nienawiści i przestępstwami z nienawiści".

Niemiecki wymiar cenzury

„Niemcy wszystko zbiurokratyzowały i to także zostało zbiurokratyzowane" – mówiła jakiś czas temu w jednej z telewizji dr Katarzyna Bąkowicz, członkini rządowej komisji ds. wpływów rosyjskich, zapytana o to, kto i jak ma decydować o tym, co jest, a co nie jest „dezinformacją" czy „mową nienawiści". Unijny Digital Services Act (DSA), na którym swoją pracę opiera Virkkunen, był wzorowany na niemieckim prawie z 2017 roku, znanym jako NetzDG. Problem w tym, że niemieckie podejście do platform społecznościowych jest jednym z najbardziej restrykcyjnych na świecie.

Amerykański think tank „The Future of Free Speech" przygotował w maju 2024 roku raport o wolności słowa w Europie. Autorzy przebadali treści usuwane z sieci, dochodząc do wniosku, że „w zależności do kraju od 87,5 do 99,7 proc. treści była prawnie dopuszczalna. Najwyższy udział był w Niemczech, gdzie 99,7 proc. i 98,9 proc. usuniętych komentarzy z, odpowiednio, Facebooka i Youtube'a, była zgodna z prawem". Niezwykle ważne, by podkreślić, że nie chodzi tu o jakąś abstrakcyjną ideę „wolności słowa". Te komentarze były zgodne z niemieckim prawem, i tak dużo bardziej restrykcyjnym niż na przykład amerykańskie. **GP**

BĄDŹCIE NA TO GOTOWI W POLSCE

ONI NIE BĘDĄ CHCIELI ODDAĆ WŁADZY

– Lewicowo-liberalny establishment trzęsie się w posadach, nadchodzi Donald Trump i jego konserwatywna kontrrewolucja, więc stare elity Europy się konsolidują i robią wszystko, by nie oddać władzy. Zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej przeprowadza się złożone operacje polityczno-medialnie, by rozegrać politykę nie na drodze demokratycznej, lecz ustawionymi akcjami. U nas to się intensywnie rozgrywa każdego dnia. My walczymy dziś, was to czeka wkrótce, bądźcie gotowi – mówi George Simion, lider rumuńskiej opozycji.

ROZMAWIA
Jakub Augustyn **Maciejewski**

Wielu Polaków obawia się, że to, co wydarzyło się w Rumunii, może być zapowiedzią naszej przyszłości politycznej. Czy może Pan wyjaśnić naszym Czytelnikom, co dokładnie wydarzyło się w listopadzie, tuż przed wyborami prezydenckimi, gdy był Pan drugim najpopularniejszym kandydatem w sondażach?

Cały rząd, establishment i liberalne media przypuściły na mnie bezprecedensowy atak. Można to porównać do nagonki medialnej na Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych. Oskarżono mnie o bycie agentem KGB tylko dlatego, że dostałem zakaz wjazdu na Ukrainę – bez żadnych dowodów. Presja była tak ogromna, że Denys Szmyhal, premier Ukrainy, został zmuszony do ujawnienia listu z uzasadnieniem tej decyzji. Kiedy w końcu ujawniono treść listu, okazało się, że moją „winą" była obrona praw rumuńskiej mniejszości na Ukrainie – walka o jej szkoły i kościoły. Nawet po tym jak Rumunia udzieliła Ukrainie ogromnego wsparcia w czasie wojny, Kijów nadal odmawia uznania rumuńskiego patriarchatu. To nigdy nie było związane z realnym zagrożeniem. Chodziło o uciszenie mnie.

Oskarżenia o współpracę z Rosją są dość częstym chwytem propagandowym liberałów świata Zachodu, i choć jest to bardzo poważny zarzut, to w ostatniej dekadzie został zdeprecjonowany i używa się go jako prymitywnej pałki politycznej.

Ale te oskarżenia to nie wszystko. Władze manipulowały procesem wyborczym, a widząc we mnie najsilniejszego lidera prawicy, wypromowały kandydata alternatywnego – Calina Georgescu. Liberałowie finansowali jego kampanię wyborczą, wykorzystując influencerów na TikToku, by kreować go na „spokojną i zrównoważoną" opcję wobec mnie – rzekomego radykała. Miał być moją kopią – stworzoną po to, by podzielić mój elektorat. Nie przewidzieli jednak, że jego popularność wymknie się im spod kontroli – zamiast odebrać mi głosy i pozostać poza podium, zwycięży w I turze wyborów prezydenckich. Rumuni bowiem mają już tak dość establishmentu w Bukareszcie, że gdyby mieli pewności, iż jakiś pies pogryzie te elity ze stolicy, to zagłosowaliby nawet na niego. Dlatego Georgescu, choć początkowo zupełnie nieznany, okazał się opcją lepszą niż kandydat socjalistów albo liberałów.

Odwołuje się Pan do publikacji portalu Snopes, w której odkryto szokującą rzecz. To nie Rosjanie

FOT. ANDREEA CAMPEANU/REUTERS/FORUM, FACEBOOK

mieli nakręcać poparcie dla Georgescu, jak twierdził raport tajnych służb, który przyczynił się do unieważnienia przez sąd wyborów, ale właśnie liberałowie, udający stronę rosyjską.
Już wcześniej słyszałem, tuż przed wyborami, że w razie dramatycznie złego wyniku obecnych rządzących jest rozważany scenariusz unieważnienia wyborów. Głosy rumuńskiej diaspory wywołały wśród rządzącej kliki prawdziwą panikę. Równolegle przeprowadzone wybory parlamentarne dały mojej partii – Sojuszowi na Rzecz Jedności Rumunów – drugie miejsce z ponad 18-proc. poparciem. Władze zniszczyły wcześniej przygotowany kalendarz wyborczy, widząc falę rosnącego dla prawicy poparcia. A mogliśmy wygrać wybory parlamentarne, no bo w prezydenckich wypromowano Georgescu.

Najpierw więc pozmieniano daty wyborów, ale wreszcie I turę wyborów prezydenckich unieważniono, aż wreszcie kilka tygodni temu aresztowano tego kandydata, zarzucając mu nielegalne kontakty z Rosjanami. Co ciekawe, połączyli Georgescu z postacią, która była wojskowym najemnikiem, walczącym w różnych częściach świata. W Polsce też tworzy się fikcyjne i niedorzeczne powiązania prawicy z Rosjanami, by naszych polityków skompromitować – determinacja do utrzymania władzy przez liberałów jest bardzo duża.
Nawet Ursula von der Leyen otwarcie wzywała rumuńskich liderów, by „zrobili wszystko co potrzeba", by nas powstrzymać, chciała bowiem zachować większość w Komisji Europejskiej. To dlatego uważam, że nasz scenariusz może być powtórzony w Polsce – bo przecież także na was wpływały te same siły zagraniczne, gdy z Brukseli płynęły nadzieje, że premierem zostanie Donald Tusk. Oni naprawdę chcą utrzymać władzę za wszelką cenę.

Wybory zostały anulowane, a za dwa miesiące mają być powtórzone. Czy władza szykuje dodatkowe niespodzianki?

George Simion

Lada dzień dowiemy się, czy Georgescu będzie dopuszczony do startu, czy też zostanie zablokowany jak kandydatka Diana Șoșoacă. Nie jestem jej zwolennikiem, ona w swoich wypowiedziach przesadza na każdej płaszczyźnie, ale nie popieram zakazu startowania w wyborach. Po tym przypadku bowiem łatwiej jest zakazać startu Georgescu, a może w dalszej perspektywie władza myśli także o zablokowaniu mnie. Zatem jeśli zwycięzca I tury wyborów prezydenckich będzie wyeliminowany, to trudno liczyć u nas na demokrację – autorytarne rządy staną się faktem.

My w Polsce też często widzimy te podobieństwa pomiędzy planami politycznymi władzy nad Wisłą i u was, nad Dunajem. Ale mam wrażenie, że także różnice są spore – zwłaszcza w społeczeństwie. U was tajne służby są nadal silniejsze, media bardziej jednogłośne, a prawica dużo słabsza. I nawet mam wrażenie, że Rumuni jednak są bardziej bierni i mniej skłonni do oporu.
Rumunia miała jeden z najbardziej represyjnych reżimów komunistycznych. Rządziła Securitate, nigdy nierozliczona, która wraz z władzą polityczną szybko weszła w nowe realia ustrojowe lat 90. W Polsce część służb została jednak zmarginalizowana i w tę próżnię weszło społeczeństwo obywatelskie oraz politycy niepodległościowi. U nas tego zabrakło i służby w większości przejęły gospodarkę oraz media. Dziś oni współpracują z organizacjami globalistycznymi, takimi jak Fundacja Otwarty Dialog, i z wieloma środowiskami światowej lewicy. Nic dziwnego, że pewne procesy społeczne przychodzą później i rodzą się w bólach, ale myślę, że dzięki pracy naszej prawicy i internetowej formie komunikacji udaje się nadrobić zaległości. Zresztą pokazują to teraz protesty przeciwko aresztowaniu Georgescu – na manifestacje przychodzą nie tylko jego wyborcy, lecz także po prostu ludzie, którzy mają dość nadużyć władzy, łamania prawa i udawania demokracji. Świadomość, że z procesem wyborczym dzieje się coś bardzo niedobrego, jest coraz większa. My także współpracujemy z Georgescu, rozumiejąc, że tutaj nie chodzi o potyczki pomiędzy partiami czy kandydatami, lecz o obronę wolności i ustroju naszego kraju.

Myślę, że jest jeszcze jedna różnica między Polską a Rumunią – u nas są już naprawdę silniejsze i niezależne konserwatywne media.
Tak, także u was do niedawna media były całkowicie kontrolowane przez system i ten wyłom też nie dokonał się od razu. Teraz jednak Telewizja Republika pokazała, że da się w niesprzyjających warunkach zgromadzić świetną ekipę dziennikarską i miliony widzów. Przetarliście ścieżkę w debacie publicznej i myślę, że podobną drogą pójdą niezależne media w Rumunii.

W Polsce często zastanawiamy się, na ile scenariusz, który został zrealizowany u was, możliwy jest u nas. Jak Pan myśli?
Nie mam wątpliwości, że was czeka to samo. Lewicowo-liberalny establishment trzęsie się w posadach, nadchodzi Donald Trump i jego konserwatywna kontrrewolucja, więc stare elity Europy się konsolidują i robią wszystko, by nie oddać władzy. Zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej przeprowadza się złożone operacje polityczno-medialnie, by rozegrać politykę nie na drodze demokratycznej, lecz ustawionymi akcjami. U nas to się intensywnie rozgrywa każdego dnia. My walczymy dziś, was to czeka wkrótce, bądźcie gotowi. **GP**

DLACZEGO PUTIN BOI SIĘ POWROTU „UKRAIŃCÓW"?

Po 25 latach rządów Władimir Putin wydaje się być dziś u szczytu potęgi. Być może 80. rocznicę zwycięstwa nad Niemcami uczci nawet ogłoszeniem zwycięstwa nad Ukrainą. Rosję trzyma żelazną ręką, niczym Józef Stalin w 1945 roku. Ale pokój oznacza kłopoty. Już dziś gospodarz Kremla zastanawia się, co zrobić z setkami tysięcy weteranów wojennych, którzy z linii frontu wrócą do domów.

Antoni **Rybczyński**

W tym roku mija 80 lat od zakończenia II wojny światowej. Rosja szykuje się do świętowania zwycięstwa w „wielkiej wojnie ojczyźnianej". Ale w maju będzie miała miejsce także inna rocznica. Minie 25 lat od inauguracji pierwszej kadencji prezydenckiej Władimira Putina. Ćwierć wieku jego dominacji w rosyjskiej polityce, która dziś oznacza absolutną kontrolę nad państwem. Czy dziś coś może jej zagrozić? Na pewno nie opozycja, której nie ma. Nie grupy interesów w elitach czy w strukturach siłowych, spacyfikowane ostatecznie w ciągu ostatnich trzech lat. Nie jest to wreszcie Zachód ani tym bardziej Ukraina. Jeśli coś może wstrząsnąć reżimem Putina, to oddolne, szerokie zjawisko społeczne, będące wynikiem zamrożenia/zakończenia wojny. Czyli powrót tysięcy weteranów do domów.

Jeśli car Aleksander I czy Józef Stalin obawiali się, że powrót żołnierzy po zwycięskiej wojnie w dalekich krajach wywoła „liberalny" ferment w imperium, to dziś konsekwencje mogą pójść w drugą stronę: wzmocnienia obozu radykalno-nacjona-

WIDMO WETERANÓW NAD ROSJĄ

listycznego, który jako jedyny sens istnienia państwa rosyjskiego widzi toczenie kolejnych wojen. Wiadomo od dawna, że jeśli Putinowi może coś zagrozić w kraju, to tylko ze strony ultranacjonalistycznych „patriotów". Z podobnym problemem Kreml musiał sobie już radzić po pierwszej odsłonie wojny z Ukrainą. Wtedy „ochotników" wracających z Donbasu było dziesiątki razy mniej w porównaniu z tym, co będzie teraz. FSB szybko ich spacyfikowała (na przykład słynna prowokacja wobec Artpodgotowki). Obecna wojna obudziła upiory, a marsz wagnerowców na Moskwę, choć trwał krótko, zatrząsł poczuciem bezpieczeństwa Putina. Dlatego Prigożyna nie ma już wśród żywych, a bohater „wojny 2014", Igor Girkin, siedzi za kratkami. To jednak nic w porównaniu z wizją wracających do domu setek tysięcy weteranów wojny z Ukrainą. Konsekwencje mogą być niewyobrażalne.

„Ukraińcy" będą gorsi od „afgańców"

W ubiegłym roku przestępczość z użyciem przemocy wzrosła w Rosji do 7 proc. – najwyższego poziomu od ponad dekady, przy czym znacznie wyższy odsetek odnotowano w regionach w pobliżu Ukrainy. Nielegalny handel bronią wzrósł astronomicznie, zazwyczaj wśród weteranów wojny, którzy przyzwyczaili się do używania broni do załatwiania wszelkich spraw. Już setki zwykłych Rosjan padły ofiarą przestępstw popełnionych przez weteranów, wielu z nich zostało poważnie rannych, a nawet zabitych. Będzie tylko gorzej. Koniec obecnej wojny wywoła falę przestępczości o bezprecedensowych rozmiarach, być może nawet większą niż po zakończeniu II wojny światowej. Rosyjscy weterani pełnej inwazji na Ukrainę (już zaczyna się ich nazywać „ukraińcami"), będą grupą społeczną znacznie większą i lepiej uzbrojoną niż „afgańcy" kiedykolwiek byli. Będą mieli trudności ze znalezieniem pracy i dopasowaniem się do społeczeństwa po tym, jak płacono im nadzwyczajne sumy za walkę na Ukrainie i jak przyzwyczaili się siłą zdobywać to, czego chcą. Zagrożenie jest tym większe, że czują się nie tylko bezkarni, ale wręcz uznają się za „wyjątkową kastę". To efekt tego, że są traktowani przez sądy bardzo pobłażliwie, a i sam Putin przedstawia ich jako nową elitę (do tego stopnia, że chce ich dużej reprezentacji w parlamencie i we władzach regionalnych). Według rosyjskich psychologów, którzy pracowali z weteranami wojny na Ukrainie, Kreml sam zafundował sobie ten problem. Płacąc tak dużo za walkę, Moskwa wygenerowała wśród nich oczekiwania co do przyszłości, których nie może spełnić. Po drugie, nastąpiła masowa rekrutacja przestępców. Tylko od lutego do września 2023 roku do jednostek Szturm Z wcielono około 30 tys. więźniów.

Jednostki te zastąpiły najemników z Grupy Wagnera, która też zatrudniła kilkadziesiąt tysięcy więźniów. Oczywiście wielu z nich – traktowanych jak mięso armatnie, gorzej wyposażonych i kierowanych na najtrudniejsze odcinki frontu – nie przeżyło. Ale też wielu, po odbyciu służby, uzyskało wolność i wróciło lub wróci do domu. Rekrutując tak wielu skazanych do wojska, a następnie stawiając ich jako bohaterów i wzór do naśladowania dla młodych ludzi (przykładem „lekcje patriotyzmu", czyli spotkania weteranów w szkołach z młodzieżą i nawet z małymi dziećmi), reżim pogłębił przepaść między weteranami a resztą społeczeństwa, coraz bardziej wręcz przerażoną „wyjątkową kastą". Wetera-

FOT. SERGEY PIVOVAROV / REUTERS / FORUM, AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

nom będzie więc jeszcze trudniej ponownie zintegrować się z rosyjskim społeczeństwem, a tym samym będą szukać wsparcia u siebie nawzajem: organizacje weteranów (to jeszcze pół biedy, bo łatwiej je kontrolować służbom) i grupy przestępcze. W tym drugim wypadku skala będzie nieporównanie większa niż w przypadku „afgańców", których rozkwitające na przełomie lat 80. i 90. XX wieku podziemie kryminalne zatrudniało w charakterze „żołnierzy". To nie przypadek, że liczba przestępstw popełnionych przez zorganizowane grupy przestępcze (OPG) w Rosji w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2024 roku była o 76 proc. wyższa (blisko 17 tys. przypadków) niż w tym samym okresie 2023 roku. Coraz więcej tych przestępstw jest popełnianych przez ludzi z bronią.

Większy terror i/lub nowa wojna

Jeśli fala przestępczości połączy się ze wzrostem popularności radykalnych grup nacjonalistycznych, takich jak Wspólnota Rosyjska, doprowadzi do powstania własnych milicji do walki z migrantami i mniejszościami, jak to już robią (władza mówiła nawet o ułatwieniu weteranom, w porównaniu z innymi obywatelami, posiadania broni); lub zaangażuje się w dystrybucję nielegalnych narkotyków i broni – Kreml prawie na pewno będzie zmuszony do podjęcia działań. Czyli nasilenia represji nie tylko wobec weteranów, lecz także Rosjan w ogóle. Reżim już przygotowuje się na powojenne problemy, czy to z weteranami, czy to z radykalnymi nacjonalistami rozczarowanymi wynikiem wojny, czy to z całkiem dużą częścią społeczeństwa i elit, którym dzięki wojnie zaczęło się żyć po prostu lepiej. Czy jest to informatyk w moskiewskiej firmie, którego zarobki poszły ostro w górę, bo po prostu stał się towarem deficytowym na rynku pracy, czy oligarcha, który zarabia krocie na zleceniach od wojska. Według sondażu Centrum Lewady przeprowadzonego w lipcu 2024 roku, pozytywna ocena poziomu życia Rosjan zbliżyła się do rekordowego poziomu po niewielkim spadku w 2023 roku.

Filarem reżimu Putina jest jego dawna Firma. FSB dostaje więc kolejne uprawnienia. Niedawno deputowani złożyli w Dumie projekt ustawy, która pozwoli FSB przejąć kontrolę nad głównymi aresztami śledczymi w kraju, które podlegają Federalnej Służbie Więziennej (FSIN). Projekt ustawy proponuje zezwolenie funkcjonariuszom FSB na użycie broni podczas konwojowania podejrzanych i oskarżonych. Specjalne środki będą mogły zostać użyte, jeśli dana osoba „swoim zachowaniem daje powody, by sądzić", że zamierza uciec, wyrządzić krzywdę innym lub sobie. Czyli konwojenci będą mogli właściwie bezkarnie zabić więźnia. A mowa – jeśli chodzi o wspomniane siedem głównych aresztów śledczych – o najważniejszych więźniach: oskarżonych o zdradę, terroryzm, działalność antypaństwową i szczególnie poważną korupcję.

Nielegalny handel bronią wzrósł w Rosji astronomicznie, zazwyczaj wśród weteranów wojny, którzy przyzwyczaili się do używania broni do załatwiania wszelkich spraw.

Drugą, obok FSB, podstawą aparatu represji są sądy. Putin przekształcił je w narzędzie reżimu także poprzez wzmocnienie praktyk z czasów sowieckich. Liczba procesów odbywających się za zamkniętymi drzwiami doszła do poziomu niespotykanego od czasów Stalina. Więcej spraw jest przenoszonych z sądów cywilnych do wojskowych. Prawie każdy, kogo władza oskarży o przestępstwo, będzie winny i dostanie drakoński wyrok. Sądy pomagają zaszczepić strach.

Kiedy Michaił Gorbaczow wycofał wojska sowieckie z Afganistanu, weterani i wszystko, co negatywne wiązało się ze zjawiskiem „afgańców", stali się kolejnym z powodów, dla których ludność zwróciła się przeciwko rządowi. Czy „ukraińcy" doprowadzą do upadku państwo Putina? Raczej nie, ten reżim jest dużo silniejszy i przygotowany do siłowej obrony władzy. Ale potężna fala przestępczości i reakcja na nią społeczeństwa muszą zachwiać filarami putinokracji – w krótszej lub dłuższej perspektywie. Jest też inny sposób na poradzenie sobie z problemem „ukraińców": po prostu ograniczenie ich liczby. Jak? Angażując ich do innych zadań zbrojnych za granicą. To jeden z powodów, dla których Rosja, krótko po ustaniu działań wojennych na Ukrainie, może wywołać nową wojnę. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIE LUBIMY JUŻ UKRAINY?

Dawid **Wildstein**

Media na pasku PO prześcigają się w kolejnych nagłówkach krzyczących o tym, że polska prawica zdradziła Ukrainę. Z niezbyt ukrywaną satysfakcją zauważają krytyczne wobec Zełenskiego i jego państwa głosy polityków i publicystów, mówią także o zmianie nastawienia elektoratu. Trudno się ich zadowoleniu dziwić. W końcu mają jakiś „realny" argument, że to oni są bardziej proukraińscy i antyrosyjscy. Tymczasem, paradoksalnie, obecny sceptycyzm czy wręcz niechęć do władz Ukrainy polskiej prawicy wynika z... czegoś dobrego. Wbrew temu, jak wiele osób z okolic salonów PO usiłuje to przedstawiać, szeroko pojęta prawica oraz jej elektorat nigdy nie „kochały" Zełenskiego, nie „podziwiały go" etc. Tego typu emocjonalne, dziecinne i głupawe podejście do polityki cechuje drugą stronę sporu. Rozpoznanie rzeczywistości politycznej nigdy nie powinno być oparte na emocjach i nie było takie, jeśli chodzi o podejście prawicy do Ukrainy. Pokazywały to zresztą kolejne badania. Prawica popierała Zełenskiego nie dlatego, że był bohaterem wolności, herosem, nowym Che Guevarą, tylko dlatego, że jego działania odsuwały od nas największe niebezpieczeństwo – Rosję. Sam przywódca Ukrainy wielokrotnie sobie u prawicy „nagrabił", chociażby publicznie obrażając nasz kraj. Nic więc dziwnego, że rozmowa Trumpa z Zełenskim dała upust tego typu emocjom po prawej stronie. Niemniej jedno to zrozumienie emocji, drugie – rzeczywistość polityczna. Niechęć do Zełenskiego nie powinna się przekładać na jego kraj. Sympatia do USA – zwalniać z krytyki groźnych działań obecnej administracji w Waszyngtonie. Bo ani Trump, ani Zełenski, ani jakikolwiek ich następca nie zmienią jednego. Największym zagrożeniem dla nas jest Rosja, wolna Ukraina jest dla nas koniecznym zabezpieczeniem przed Moskwą, zaś sami Ukraińcy mają prawo do wolności i suwerenności. Zwłaszcza akurat to ostatnie polska prawica, w przeciwieństwie do uśmiechniętej władzy, nieskażona romansem z Putinem, powinna rozumieć i nigdy o tym nie zapominać. **GP**

Prawica popierała Zełenskiego nie dlatego, że był bohaterem wolności, tylko dlatego, że jego działania odsuwały od nas największe niebezpieczeństwo – Rosję.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Centrala „słusznych” zbrojeń

Za retoryką o politycznym i militarnym uniezależnieniu się Unii Europejskiej od Stanów Zjednoczonych idą konkretne propozycje, m.in. w zakresie wspólnych zakupów obronnych na europejskim rynku. Plany Brukseli automatycznie stawiają w uprzywilejowanej pozycji Niemcy i Francję, przy jednoczesnym wypychaniu z kontynentu ich zbrojeniowej konkurencji – Stanów Zjednoczonych. To również zapowiedź tego, że Komisja Europejska chce przejąć strategiczną kompetencję państw członkowskich, a taką niewątpliwie jest suwerenna polityka obronna.

ANTYAMERYKAŃSKA WOLTA BRUKSELI

W ub. tygodniu szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen przedstawiła plan dozbrojenia Europy – „ReArm Europe”. Inicjatywa składa się z pięciu punktów, które docelowo mają zmobilizować 800 mld euro na zbrojenia: 650 mld na przestrzeni czterech lat poprzez zwiększenie wydatków na obronność wśród państw członkowskich o 1,5 proc. PKB oraz 150 mld w ramach pakietu pożyczkowego z unijnego budżetu, który byłby poświęcony na wspólne zakupy zbrojeniowe – głównie w sekcji obrony powietrznej i przeciwlotniczej. Kolejny punkt mówi o możliwości wykorzystania funduszy z polityki spójności z unijnego budżetu, o czym decydować będą kraje członkowskie. Dwa ostatnie punkty dotyczą mobilizacji kapitału prywatnego poprzez przyspieszenie unii oszczędności i inwestycji, a także wykorzystania Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI). „Jesteśmy gotowi, by stanąć na wysokości zadania” – powiedziała szefowa Komisji Europejskiej.

Zlikwidować konkurencję

Pakiet pożyczkowy, zaproponowany przez KE, ma prawdopodobnie bazować na takim samym mechanizmie, jaki zastosowano w funduszach odbudowy po pandemii koronawirusa. Chodzi o wspólne zadłużanie się państw UE w celu wydawania środków na konkretny cel. W tym wypadku – na sprzęt i broń wyprodukowane w kra-

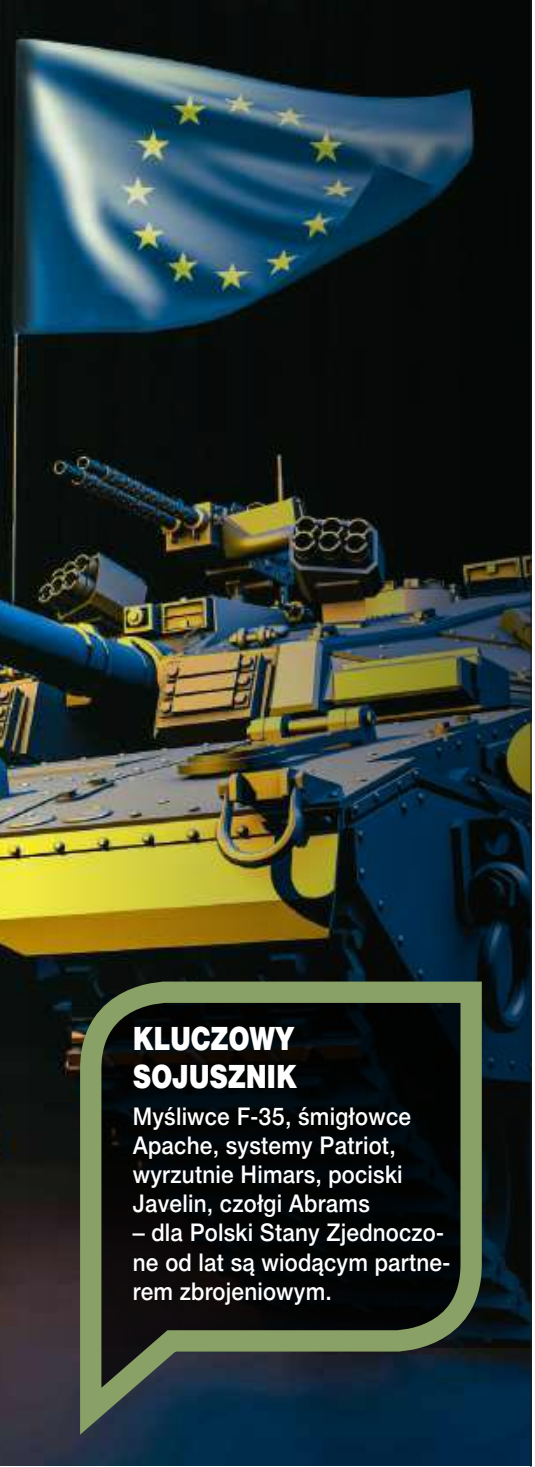

KLUCZOWY SOJUSZNIK

Myśliwce F-35, śmigłowce Apache, systemy Patriot, wyrzutnie Himars, pociski Javelin, czołgi Abrams – dla Polski Stany Zjednoczone od lat są wiodącym partnerem zbrojeniowym.

FOT. ADOBE STOCK

jach unijnej wspólnoty i zatwierdzone przez samą KE. Nowy plan zakłada więc, że Bruksela stanie się centralą europejskich zbrojeń i będzie decydować o politykach zbrojeniowych poszczególnych państw. – Komisja Europejska w sytuacjach kryzysowych chce przejmować kompetencje państw członkowskich i federalizować Europę. Temu służy uwspólnotowienie długu i wspólne zakupy zbrojeniowe na określonym kierunku – mówi „GP" Andrzej Śliwka, poseł PiS, członek Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON). Przypomina, że zwiększanie zakupów zbrojeniowych na wewnętrznym rynku nie jest nowym pomysłem. – Już podczas belgijskiej prezydencji w Radzie UE (pierwsze półrocze 2024 roku) mówiono o planach wprowadzenia kwot na zbrojeniowe kontrakty europejskie na poziomie 40 czy 50 proc. Jeżeli zostanie to przegłosowane, będzie to ewidentne działanie mające na celu usunięcie z europejskiego rynku konkurencji dla Niemiec czy Francji w przemyśle zbrojeniowym – dodaje nasz rozmówca.

Duch antytrumpizmu

W przeszłości UE w wielu projektach faworyzowała Niemcy i Francję kosztem innych krajów członkowskich. Rozwiązania zaproponowane przez Ursulę von der Leyen w polityce obronnej również dają do zrozumienia, że to właśnie na ten kierunek będzie położony główny nacisk w kontekście zbrojeń. – To nie jest dobre rozwiązanie dla Polski. Stoi bowiem w sprzeczności z polityką zbrojeniową, którą obraliśmy w ostatnich latach. Z jednej strony to rozwój rodzimego sektora zbrojeniowego za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Z drugiej zaś – strategiczna współpraca ze Stanami Zjednoczonymi i Koreą Południową. Teraz celem jest wypchnięcie ich z rynku i zastąpienie partnerami z Europy, gdzie często uzbrojenie jest droższe, gorsze, a terminy dostaw dłuższe – mówi poseł Śliwka. – Koronnym przykładem jest kwestia koreańskich czołgów K2 dla polskiej armii. Obecna władza chwali się odbiorami kolejnych partii tego uzbrojenia, ale nadal jest to realizacja umów podpisanych przez poprzedni rząd. Obecny nie zawiera nowych kontraktów i nie wiadomo, czy w ogóle to zrobi. Równocześnie coraz głośniej mówi się o potencjalnym pozyskaniu niemieckich czołgów Leopard. Byłoby to kuriozalne, ponieważ kierunek, który my obraliśmy, czyli amerykańskie czołgi Abrams dla 18. Dywizji Zmechanizowanej i koreańskie K2 dla 16. Dywizji, był powszechnie chwalony i uznawany za zasadny, dlatego musi być kontynuowany. W obecnej ekipie rządzącej widać jednak ducha skrajnie antyamerykańskiej polityki – uzupełnia poseł.

> Friedrich Merz, po niedawnych zwycięskich wyborach typowany na przyszłego kanclerza, zapowiedział uniezależnienie się od USA i dążenie do stworzenia europejskiej alternatywy dla NATO.

Suwerenność gwarantem bezpieczeństwa

Friedrich Merz, lider niemieckich chadeków (CDU), po niedawnych zwycięskich wyborach typowany na przyszłego kanclerza, zapowiedział uniezależnienie się od Stanów Zjednoczonych i dążenie do stworzenia europejskiej alternatywy dla NATO. W tym samym kontekście wypowiedział się niedawno Wolfgang Ischinger, niemiecki dyplomata, wieloletni szef Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. W planie von der Leyen też próżno szukać miejsca dla USA. Berlin, Bruksela i Paryż to, mówiąc delikatnie, ośrodki niezbyt przyjazne nowej amerykańskiej administracji pod prezydenturą Trumpa. Tak jak wspomniano wyżej, do antytrumpowej orkiestry należy też rząd Donalda Tuska, więc także on stanie w jednym szeregu z unijnym establishmentem. – To, co słyszymy i widzimy, to plan politycznego i militarnego wypychania USA z Europy – wskazuje poseł PiS. Drugi niebezpieczny proces to pozatraktatowe przekazanie Komisji Europejskiej władzy nad narodowymi inicjatywami obronnymi. – Decyzje dotyczące polityki obronnej powinny być podejmowane w ramach suwerennych państw, i to jest gwarancja naszego bezpieczeństwa. Powinniśmy być silni w sojuszach i odgrywać w nich wiodącą rolę, tak jak w NATO, ale powinniśmy też budować swój potencjał w oparciu o własne decyzje i działania, a nie być uzależnionymi od tego, co podyktuje nam Berlin czy Bruksela – kończy poseł Śliwka. **GP**

W OŁOWIANYCH BUTACH ZIELONEJ POLITYKI UE

Statystyki dotyczące wyników przewozów transportowych w naszym kraju, a także najbliższych perspektyw dla tej branży, przekonują, że stała się ona jedną z pierwszych ofiar „zielonych" posunięć Brukseli, które powodują znaczne osłabienie transportu.

FOT. PIXABAY

POGARSZA SIĘ SYTUACJA POLSKIEJ BRANŻY PRZEWOZÓW

Branży brakuje również jakichkolwiek działań osłonowych ze strony obecnego rządu. Rozmaite instytucje i ośrodki działające na rzecz tego sektora oraz pytani przez „GP" eksperci wymieniają przy tym jeszcze inne przyczyny jej obecnie złej sytuacji.

Skutki zielonej agendy UE

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" poseł Marcin Horała (PiS), były pełnomocnik rządu ds. CPK, w realizacji zielonej agendy UE przekroczyła już punkt malejącej krańcowej korzyści – następuje śrubowanie norm powodujące, iż ogromnym kosztem osiągamy niewielkie redukcje i tak już bardzo zredukowanych emisji. To drastycznie pogarsza konkurencyjność europejskiej gospodarki. Branża transportowa jest z natury wrażliwa na wahnięcia koniunktury. Obciążanie jej coraz większą presją kosztową powoduje, że nawet niewielkie ochłodzenie rynku skutkuje bankructwami. Dodatkowo możemy te regulacje rozpatrywać również w kategoriach walki konkurencyjnej starej Europy z krajami Europy Środkowej, a szczególnie Polski. Odkąd polskie firmy zdominowały rynek usług transportowych w Europie, głównie poprzez niższe koszty działalności, obserwujemy wprowadzanie kolejnych legislacji, coraz bardziej utrudniających oparcie działalności rynku transportowego na modelu niskokosztowym.

Poseł Rafał Weber, były wiceminister infrastruktury, dodaje: – Tak zwana zielona polityka UE wpływa na sektor transportu w sposób negatywny, zielony ład miał

FIRMY TRANSPORTOWE ZNIKAJĄ

W ubiegłym roku 3 tys. przedsiębiorstw transportowych ogłosiło zamknięcie działalności. Było ich więc 20 proc. więcej niż w roku 2023.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

O złej kondycji polskiego transportu zdecydowały: Zielony Ład, zła sytuacja gospodarcza UE i brak działania ze strony rządu.

mocno ograniczyć korzystanie z pojazdów napędzanych w sposób tradycyjny, czyli pojazdów z silnikiem spalinowym. I pierwsze decyzje w tym obszarze zapadły.

Inne przyczyny

Wśród przyczyn złej sytuacji branży – m.in. zdaniem przedstawicieli spółki MaWo Group – znajdują się: kryzys energetyczny, rosnące koszty paliw, zmieniające się regulacje prawne oraz problemy związane z dostępnością kierowców. Jak podaje GUS, aż o 34,5 mld zł spadło saldo obrotów branży z zagranicą w transporcie drogowym. Na koniec 2024 roku zmalała także o 1,1 proc. liczba podmiotów zarejestrowanych w Polsce. Od 2023 roku zauważa się wyraźne spowolnienie.

To nie wszystko, bowiem z danych wywiadowni gospodarczej MGBI wynika, że w 2024 roku zbankrutowały 34 firmy, tj. prawie trzy razy więcej niż w roku 2023. Ponadto o prawie o 1/4 firm więcej niż rok wcześniej poddało się restrukturyzacji. Co więcej, w ubiegłym roku 3 tys. przedsiębiorstw transportowych ogłosiło zamknięcie działalności. Było ich więc 20 proc. więcej niż w roku 2023.

Wyższe stawki przewozowe i spadek popytu

Eksperci z Banku Pekao S.A. zaznaczają, iż w ubiegłym roku transport towarowy odczuwał skutki spowolnienia gospodarczego w całej UE (zwłaszcza przez pryzmat wysokiego udziału przewozów międzynarodowych w pracy transportu drogowego) oraz spadku krajowych przewozów niektórych ładunków (na przykład węgla, zboża). Ponadto „silna presja kosztowa (zwłaszcza płace) przy słabszej stronie przychodowej (głównie transport towarowy) odbiły się negatywnie na wynikach finansowych i rentowności”.

W transporcie morskim ubiegły rok przyniósł z kolei wyraźny wzrost średnich stawek przewozowych. Głównym źródłem wzrostów były napięcia w newralgicznych punktach (Morze Czerwone, Kanał Sueski i Kanał Panamski).

Jak stwierdził zaś w wypowiedzi dla „GP” przewodniczący Rady Polskiej Izby Spedycji i Logistyki (PISiL) Marek Tarczyński, pogorszenie kondycji przedsiębiorstw transportu samochodowego rzeczy wynika z nadwyżki podaży zdolności przewozowych nad popytem na te usługi. – Stąd relatywnie niski poziom stawek przewozowych, których wzrost następuje wolniej od dynamiki kosztów eksploatacji taboru, jego finansowania i obciążeń pracowniczych. Szczególnie daje się to we znaki w przewozach unijnych z powodu dotkliwej stagnacji w przemyśle i konsumpcji najbardziej rozwiniętych gospodarek unijnych, w tym Niemiec, na które przypada prawie 1/3 obrotów naszego handlu zagranicznego. Zaostrzyła się konkurencja przewoźników z innych krajów środkowej i wschodniej Europy, w tym ukraińskich, korzystających ze szczególnych warunków dostępu do unijnego rynku.

Kolejne lata bez znaczącej poprawy

Niestety, w opinii ekspertów z MaWo Group w bieżącym roku sytuacja w polskiej branży transportowej nie ulegnie znaczącej poprawie. – Z powodu trudności na rynku pracy oraz rosnących obciążeń podatkowych wiele firm będzie musiało podjąć decyzję o redukcji działalności lub całkowitym wycofaniu się z rynku – komentuje Mariusz Frąc, prezes MaWo Group.

– Ogólny wzrost kosztów wynikający z rosnących cen energii wpływa na cenę frachtu, a więc na opłaty za przewóz towarów drogą morską – tłumaczy sytuację w branży w wypowiedzi dla „GP” poseł Jerzy Polaczek (PiS), były minister transportu.

Piotr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica, dodaje: – Choć polska branża transportowa ma w dalszym ciągu wiele powodów do dumy (posiada m.in. 20 proc. udziałów na rynku UE, jest liczbowo w największych segmentach większa od niemieckiej, etc.), stoją przed nią naturalnie wyzwania związane ze spowolnieniem wzrostu gospodarczego w UE, ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki Niemiec, gdzie odnotowano wręcz recesję. W obecnej sytuacji wynika to z kumulacji szeregu czynników, do których zaliczyć musimy przede wszystkim trwającą wojnę na Ukrainie, niezrozumiałą politykę kli-

matyczną UE oraz niepewność co do przyszłości relacji handlowych z USA. Niestety, jeśli wspomniane zjawiska będą się nasilać, branża transportowa będzie zmuszona przechodzić dalszą restrukturyzację i ewentualnie transformację, na przykład szukać niszy we wciąż rosnącym sektorze kurierskim. Warto, aby rząd polski, jak i transportowe organizacje branżowe, wypracowały wspólnie mechanizmy ochronne na ten trudny czas – wskazuje ekspert.

ETS2 pogorszy finansową sytuację branży

W dodatku planowane na 2027 rok wprowadzenie kolejnej opłaty za emisję CO_2, tzw. ETS2, jeszcze pogorszy sytuację transportu. Jak zaznacza portal akademia-esg.pl, ETS2 „wpłynie bezpośrednio na ceny paliw kopalnych, takich jak benzyna, olej napędowy, gaz czy węgiel. Oznacza to m.in., iż koszty zakupu uprawnień do emisji przez dostawców paliw zostaną przeniesione na konsumentów w postaci wyższych cen. Wzrost cen paliw może wynieść od 40 do 50 gr/l benzyny i oleju napędowego. (...) Zarówno gospodarstwa domowe, jak i przedsiębiorstwa będą musiały liczyć się z wyższymi kosztami ogrzewania, transportu czy produkcji, bazujących na paliwach kopalnych".

– Musimy zrobić wszystko, żeby wyrzucić do kosza nowy podatek ETS2, nowy mechanizm nakładania kagańca na europejską gospodarkę. Mówi o tym głośno Karol Nawrocki, obywatelski kandydat na prezydenta – uważa Rafał Weber.

Brak wsparcia rządu

Zamknięcie blisko 3 tys. firm to poważny sygnał, że sektor potrzebuje stabilizacji i wsparcia ze strony rządu – zauważa MaWo Group.

Według Jerzego Polaczka branża transportowa na pewno nie znajduje się obecnie w lepszej sytuacji niż rok czy dwa lata temu. – Można w związku z tym postawić pytanie, czy ten temat jest w agendzie polskiej prezydencji w UE. Z jej punktu widzenia spytajmy polskich rządzących: na ile ten problem został zauważony pod kątem korekty, która by stabilizowała koszty funkcjonowania branży czy wręcz zmniejszała obciążenia finansowe, wynikające z tzw. Pakietu Mobilności – powiedziałbym, że ta nazwa stanowi antytezę skutków. Można to porównać do „ołowianych butów", które się nakłada na tę branżę.

Brak jakiejkolwiek pomocy dla branży transportowej ze strony obecnego rządu to według posła Rafała Webera (PiS), byłego wiceministra infrastruktury, jedna z głównych przyczyn kiepskiej sytuacji branży transportowej. – Nasz rząd, kiedy jakaś branża miała problemy – a takie sytuacje zdarzały się chociażby w pandemii COVID-19, kiedy gospodarka praktycznie stanęła – reagowaliśmy, wprowadzając różnego rodzaju programy osłonowe. Były to programy wsparcia finansowego, które pozwoliły na utrzymanie miejsc pracy, by firmy mogły nadal pracować i wrócić do sprawności po covidzie. To kolejny defekt obecnego rządu, że nie reaguje na trudną sytuację branży transportu drogowego. O złej kondycji polskiego transportu zdecydowały: zielony ład, zła kondycja gospodarcza UE oraz brak jakiegokolwiek działania ze strony rządu, co powoduje, że mamy do czynienia z kryzysem transportowym – podsumowuje poseł.

Dyrektor Marek Tarczyński z PISiL dodaje: – Powstrzymanie Rosji od działań zbrojnych przeciwko Ukrainie, zakończenie konfliktu na Bliskim Wschodzie czy napływ środków pomocowych powinny poprawić sytuację gospodarczą i zwiększyć zapotrzebowanie na przewozy. Zagrożeniem jest ryzyko wojen celnych, choć może ono doprowadzić do nieoczekiwanych dekompozycji łańcuchów dostaw, bo USA przeceniają swoją sprawczość i rolę w wymianie międzynarodowej. Planowane od ponad roku zmiany legislacyjne zmniejszenia obciążeń wynagrodzeń, skrócenia terminów płatności czy solidarnej odpowiedzialności załadowców i spedytorów za zobowiązania pracownicze przedsiębiorstw transportowych nie są przemyślane i mogą przynieść więcej szkód niż pożytku samym przewoźnikom, uzależniając ich od zagranicznych zleceniodawców, którzy wprost nie będą podlegać naszym przepisom. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

POLSCY WYSTAWCY NA JAPOŃSKIM RYNKU

11–14 marca bieżącego roku odbywa się 50. edycja Foodex Japan – jednego z największych i najważniejszych targów spożywczych w Azji Południowo-Wschodniej. Od lat umożliwiają one nawiązywanie nowych relacji biznesowych oraz skuteczną promocję produktów spożywczych za granicą. Według Andrzeja Arendarskiego, prezydenta Krajowej Izby Gospodarczej, udział w międzynarodowych targach typu Foodex Japan 2025 to wyjątkowa okazja dla polskich firm, by umocnić swoją pozycję na rynku japońskim i zwiększyć rozpoznawalność rodzimych produktów w globalnym handlu.

ZNANY OTOLARYNGOLOG O PROFILAKTYCE WAD SŁUCHU

Głównym tematem XXXII konferencji Welconomy w Toruniu 3–4 marca bieżącego roku była polska prezydencja w UE. Wśród innych tematów debat znalazła się „Profilaktyka zdrowotna i choroby cywilizacyjne – wyzwania współczesnej medycyny". Uczestnik dyskusji, prof. Piotr H. Skarżyński ze Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach, mówił m.in. o potrzebie wprowadzenia systemowych rozwiązań prawnych, aby profilaktyka zdrowotna stała się skuteczniejsza i ogólnodostępna. Podkreślał znaczenie medycyny pracy i konieczność jej lepszego powiązania z profilaktyką.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, TWITTER

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Potwierdzenie zakazu sprzedaży samochodów spalinowych 5 marca Komisja UE ogłosiła utrzymanie w mocy przepisów zakazujących sprzedaży od 2035 roku nowych pojazdów spalinowych – osobowych i dostawczych. Dopuszczalna ma być jedynie sprzedaż samochodów „o zerowej emisji dwutlenku węgla". Aby nieco uspokoić europejskich producentów samochodów wobec groźby upadku ich firm, euro-komunistyczni komisarze UE wspaniałomyślnie planują przedstawić im jakieś zmiany i ulgi, które mają zapewnić „większą elastyczność we wdrażaniu tych zakazów i nakazów".

Rząd Włoch chce zawiesić unijny ETS Włoska prasa podała, że minister gospodarki Giancarlo Giorgetti przygotowuje specjalny dekret, który ma umożliwić okresowe zawieszanie uczestniczenia Italii w ogromnie kosztownym systemie finansowym UE – tzw. ETS, który m.in. powoduje drożyznę energii i produkcji przemysłowej. A wiceminister Vannia Gava stwierdziła, że „konieczne jest pilne zawieszenie systemu EU ETS, który stanowi dodatkowe i znaczne obciążenie dla firm i utrudnia ich funkcjonowanie". Włoskie władze krytykują też obecny system ustalania cen gazu – oparty na giełdzie TTF w Amsterdamie. Uznają go za podatny na spekulacje i oderwany od rzeczywistych kosztów wydobycia i transportu gazu.

Bułgarzy protestowali przeciwko wprowadzeniu waluty UE 22 lutego kilkuset demonstrantów usiłowało wedrzeć się do przedstawicielstwa Komisji Unii Europejskiej w Sofii. Protestowali przeciw planom euro-komunistów z Sofii i Brukseli narzucenia Bułgarii waluty euro. Oblali budynek biurokratów UE czerwoną farbą, obrzucili koktajlami Mołotowa i petardami. Doszło do starć z policją. Przewodniczący partii Odrodzenie K. Kostadinov powiedział mediom: „Jesteśmy tutaj, aby bronić naszej wolności". Protesty wybuchły po potwierdzeniu przez nowy rząd Bułgarii zamiaru przystąpienia kraju do unii walutowej już 1 stycznia 2026 roku. Partia Odrodzenie oskarża centralny bank i GUS o „fabrykowanie danych" w celu wprowadzenia euro.

Sproszkowane robaki jako zalecany składnik żywności UE Zgodnie z nowym rozporządzeniem Komisji UE, producenci pieczywa, ciast, serów i dżemów już mogą dodawać do swoich produktów sproszkowane larwy owadów i robaków – m.in. mącznika młynarka. Nowe przepisy UE określają dozwoloną ilość takiego dodatku, wymagają też informacji o nim na opakowaniu produktu. Ale, jak stwierdził RMF FM, jeżeli klient nie przeczyta informacji o składzie produktu, zapisanej drobnym drukiem, to „może nawet nie wiedzieć, że jadł coś z dodatkiem białka owadów". A takie białko jest reklamowane przez władze UE jako „zdrowsze od białka odzwierzęcego" i jego produkcja nie stanowi takiego obciążenia dla środowiska i „planety", jak na przykład hodowla wołowiny. **GP**

KOSZT

Z wyliczeń Banku Światowego, we współpracy z Komisją UE, ONZ i rządem Ukrainy, wynika, że koszt odbudowy Ukrainy z wojennych zniszczeń wyniesie 506 mld euro – około trzykrotność ukraińskiego PKB.

FOT. ADOBE STOCK

Plan kolejnego zakazu UE

Komisarze i inni funkcjonariusze UE, w ramach prowadzonej od kilku lat „walki z nadmiarem plastiku", planują wprowadzić zakaz stosowania plastikowych opakowań i siatek na wszelkie owoce i warzywa o wadze poniżej 1,5 kg. Liczni producenci i sprzedawcy w kilku krajach, w tym w Hiszpanii i Italii, już protestują przeciw temu zakazowi, gdyż zagraża on utrzymaniu dobrej jakości owoców i warzyw oraz ich bezpiecznemu transportowi.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

OPIŁOWYWANIE I OPÓR, KTÓRY MA SENS

ZMIANY WBREW STANOWISKU KOŚCIOŁÓW

Ostatnie miesiące nie były dobrym czasem dla Kościoła, szkolnej katechezy i samych katechetów. Minister Barbara Nowacka od pierwszych dni swojego urzędowania konsekwentnie realizuje plan niszczenie Kościoła i marginalizowania jego roli w szkole. Ostatnio dała temu wyraz rozporządzeniem, które redukuje wymiar zajęć szkolnej katechezy do jednej godziny tygodniowo. Zdaniem Episkopatu rozporządzenie z 17 stycznia „jest aktem bezprawnym, gdyż nie osiągnięto co do jego treści wymaganego ustawowo porozumienia z Kościołem katolickim i innymi zainteresowanymi związkami wyznaniowymi". Już wtedy Stowarzyszenie Katechetów Świeckich wyraziło wobec tego swój stanowczy sprzeciw. Katecheci podkreślili m.in., że wprowadzenie zmian odbyło się „wbrew stanowisku Kościołów i związków wyznaniowych". Zwrócili też uwagę na fakt, że od września zostanie wprowadzony nowy przedmiot nieobowiązkowy (edukacja zdrowotna), jednak w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Już poprzednie rozporządzenie dotyczące organizacji lekcji religii w szkole (dotyczące łączenia klas w jedną grupę) zostało uznane przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z konstytucją.

Postulaty katechetów

Dziś stan prawny wygląda tak, że zajęcia z religii lub z etyki nie są obowiązkowe, ale są organizowane na wniosek rodziców. Uczeń może chodzić na lekcje religii lub etyki, na oba zajęcia lub na żadne z nich. Tygodniowy wymiar lekcji religii to dwie godziny, etyki – jedna. Rozporządzenie MEN opublikowane 21 stycznia tego roku redukuje liczbę zajęć katechezy do jednej godziny tygodniowo, co uderza bezpośrednio w katechetów. Trudno się dziwić, że postanowili oni zareagować. Rzecznik Stowarzyszenia Katechetów Świeckich (SKŚ) Dariusz Kwiecień poinformował, że projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty i Ustawy prawo oświatowe został przygotowany dla stowarzyszenia przez Instytut Ordo Iuris. Najważniejszym postulatem katechetów jest wprowadzenie

FOT. PIOTR MEOIK / FORUM

Katecheci ze Stowarzyszenia Katechetów Świeckich przygotowali projekt obywatelski ustawy, która ma wprowadzić obowiązkowe zajęcia religii lub etyki w szkole. To powrót do pomysłu, który pojawił się za czasów ministra Przemysława Czarnka. Ówczesny resort edukacji zakładał, że obowiązkowa religia lub etyka wejdzie do szkół od września 2023 roku. Potem wycofał się z propozycji. Dziś postulat wraca, ale w dużo bardziej niekorzystnych warunkach politycznych. Trudno przypuszczać, aby Barbara Nowacka, która od początku swojej kadencji walczy z Kościołem, katechezą, zawróciła z obranej przez siebie drogi opiłowywania katolików, katechezy i katechetów.

Najważniejszym postulatem katechetów jest wprowadzenie obowiązkowych dwóch godzin lekcji religii lub etyki tygodniowo.

obowiązkowych dwóch godzin lekcji religii lub etyki tygodniowo. Wymiar godzin mógłby być zmniejszony do jednej godziny tygodniowo tylko za zgodą właściwego biskupa i władz zwierzchnich właściwego Kościoła lub związku wyznaniowego. Lekcje miałyby być obowiązkowe w przedszkolach, szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, z wyjątkiem szkół dla dorosłych. Regulacje dotyczyłyby szkół publicznych, niepublicznych i prywatnych. Katecheci postulują także, aby zajęcia religii bądź etyki nie odbywały się przed zajęciami obowiązkowymi lub po nich oraz aby ocena z tych przedmiotów była umieszczana na świadectwie, uwzględniana przy promocji do następnej klasy oraz wliczana do średniej. Zdaniem autorów projektu zmiany wprowadzone przez Barbarę Nowacką „ograniczają młodzieży szansę na rozwój w duchu wyznawanych przez społeczeństwo wartości".

Kto naprawdę ogranicza prawa rodziców?

Nie jest szczególnym zaskoczeniem fakt, że pomysł krytykuje MEN. Zdaniem wiceminister resortu Katarzyny Lubnauer projekt SKŚ ogranicza „prawa rodziców do wychowywania dziecka, które jest zresztą zapisane w Konstytucji". Tłumaczenie pani minister jest dość pokrętne, bo trudno zgadnąć, w jaki sposób zwiększenie liczby godzin religii lub rozwiązanie, w którym uczniowie mają alternatywę między uczęszczaniem na religię lub etykę, ogranicza prawa rodziców do wychowania dziecka. Jej wyjaśnienie jest o tyle osobliwe, że jeszcze niedawno ministerstwo lansowało pomysł wprowadzenia obowiązkowej edukacji zdrowotnej, przedmiotu zideologizowanego. Wtedy resort nie dostrzegał problemu ograniczenia praw rodziców do wychowania w zgodzie z wyznawanymi wartościami. Lubnauer dodaje, że inicjatywa ograniczałaby prawo rodziców do wyboru, co nie jest przecież prawdą. Wybór nadal by pozostał, z wyjątkiem trzeciej opcji, czyli nieuczestniczenia w żadnych zajęciach. Nie jest tajemnicą, że dziś uczniowie, zwłaszcza szkół średnich, wybierają tę ostatnią opcję właśnie z wygody bądź lenistwa. Problemem dzisiejszej szkoły nie jest ograniczanie czyjegoś wyboru, lecz to, że coraz większa grupa dzieci i młodzieży rezygnuje z aksjologicznej formacji. Sytuacja od lat jest coraz trudniejsza. Zajęcia z etyki od początku swojego istnienia w szkole są na marginesie polskiej szkoły. W ostatnich latach coraz słabsza staje się kondycja katechezy.

Co dalej z postulatami katechetów?

Głos płynący z resortu edukacji nie pozostawia złudzeń. Szanse inicjatywy obywatelskiej katechetów stowarzyszonych w SKŚ są bliskie zeru. Barbara Nowacka nie ogląda się ani na los katechetów, którzy mogą stracić pracę, ani nawet na zgodność z prawem tego, co robi. Co nie znaczy, że powinni oni siedzieć z założonymi rękami i czekać na powolne umieranie szkolnej katechezy. Jeśli nic się nie zmieni, to już wkrótce spora część z katechetów będzie musiała szukać nowej pracy. Pomoc dla nich w przekwalifikowaniu się obiecywała niegdyś obecna szefowa resortu.

Z jednej strony, już w październiku ubiegłego roku „Newsweek" pisał, że „Barbara Nowacka ostro prze, żeby zrealizować wyborcze obietnice, i krok po kroku wypycha katechezę ze szkół". Ostatnim tego akcentem było rozporządzenie ograniczające liczbę religii do jednej godziny tygodniowo. Z drugiej strony, już raz Nowacka pokazała, że w konfrontacji z masowymi protestami (jak było przy okazji edukacji zdrowotnej) wycofuje się, przynajmniej częściowo, ze swoich pomysłów. Choć bez wątpienia rezygnacja z obowiązkowej edukacji zdrowotnej była spowodowana kalkulacją nadchodzących wyborów prezydenckich, a nie jej dobrą wolą. W przypadku postulatów katechetów sprawa ma nieco innych charakter, więc mało prawdopodobne, aby minister edukacji poszła na ustępstwa. Inicjatywy takie jak ta katechetów są potrzebne nie tylko dlatego, żeby zwrócić uwagę na szkodliwe pomysły wyprowadzania ze szkoły formacji duchowej uczniów, walkę o interes konkretnej grupy zawodowej, lecz także pokazania radykalnego sprzeciwu wobec marginalizowania szkolnej katechezy. **GP**

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Kluby „Gazety Polskiej" w całej Polsce organizowały uroczystości upamiętniające Żołnierzy Niezłomnych.

GÓRA ŚLĄSKA | Klub „Gazety Polskiej" im. rtm. Witolda Pileckiego w Górze Śląskiej uroczyście obchodził Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przed obeliskiem rtm. W. Pileckiego przy ul. Armii Polskiej w Górze honorową wartę pełnili harcerze Szczepu ZHP Góra oraz kombatanci. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnu narodowego. Następnie wiązanki biało-czerwonych kwiatów i znicze pamięci złożyli członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Góra Śląska, przedstawiciele Solidarności Emerytów i Rencistów Ziemi Górowskiej, władze powiatu górowskiego ze starostą oraz samorządu gminnego z burmistrzem na czele, delegacje ze szkół średnich, a także mieszkańcy Góry i powiatu górowskiego. W ten sposób oddano hołd bohaterom narodowym. Na zakończenie uroczystości zgromadzeni przed obeliskiem trzykrotnie wznieśli okrzyk: „Cześć i chwała Bohaterom!". Przewodniczący klubu „GP", Tadeusz Tutkalik, podziękował wszystkim uczestnikom, szczególnie mieszkańcom Góry oraz delegacjom. Następnie przedstawiciele klubu „GP" udali się na Cmentarz Parafialny w Górze, aby zapalić znicze na grobie śp. Władysławy Świętorzeckiej, która w latach 1945–1946 organizowała struktury ZWZ-AK na terenie ziemi górowskiej.

TYCHY | W Tychach Klub „Gazety Polskiej" zorganizował prelekcję dr. Andrzeja Drogonia, towarzyszącą wystawie „Żołnierze Wyklęci". Historyk przybliżył sylwetki bohaterów podziemia antykomunistycznego, w tym Henryka Flamego „Bartka" i Danuty Siedzikówny „Inki". Podkreślił znaczenie ich walki oraz tragiczną historię represji, jakie spotkały ich i wielu innych Żołnierzy Wyklętych. Jak co roku kibice GKS Tychy, Klub „Gazety Polskiej" w Tychach, lokalne struktury PiS oraz Konfederacji, Kombatanci i Więźniowie Polityczni, a także tyska młodzież i dzieci wzięli udział w uroczystości upamiętniającej Żołnierzy Wyklętych. W trakcie ceremonii złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicą upamiętniającą bohaterów antykomunistycznego podziemia. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnu Polski. Następnie Janusz Jabłoński, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Tychy, przypomniał sylwetki najważniejszych postaci podziemia niepodległościowego, takich jak rotmistrz Witold Pilecki, Danuta Siedzikówna „Inka" czy Henryk Flame. Wspomniał również o tysiącach bezimiennych bohaterów, którzy

Uczestnicy piotrkowskiego Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

w powojennej Polsce oddali życie w walce o wolność i suwerenność ojczyzny. Po przemówieniach wielokrotnie wznoszono okrzyk: „Cześć i chwała Bohaterom!".

RAWA MAZOWIECKA II | Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Danutę Siedzikównę „Inkę". Było to symboliczne wydarzenie, które stanowiło hołd dla tych, którzy nie poddali się komunistycznemu reżimowi, oddając życie za wolną Polskę. Wspomnienie o Żołnierzach Wyklętych to nie tylko obowiązek historyczny, lecz także moralna powinność wobec tych, którzy oddali wszystko dla ojczyzny. Ich losy były dramatem całych rodzin, które przez dziesięciolecia musiały żyć z piętnem „wrogów ludu". Cześć oddano również Zygmuntowi Bojaneckiemu, Żołnierzowi Wyklętemu, który, mimo amnestii, przez resztę życia musiał zmagać się z łatką bandyty przyklejoną mu przez komunistyczną propagandę. Dopiero po latach doczekał się rehabilitacji. Uczestnicy uroczystości oddali również hołd Danucie Siedzikównie „Ince", młodziutkiej sanitariuszce Armii Krajowej.

BYTOM | Klub „Gazety Polskiej" w Bytomiu złożył kwiaty pod Pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego w latach 1945–1954. Przewodnicząca klubu Danuta Kostek, w obecności licznie zgromadzonych osób, odśpiewała hymn Polski, a następnie odczytała wspomnienia prof. Drabiny oraz autora pomnika, Stanisława Pietrusa. Pomnik ten stanowi symboliczny nagrobek dla wszystkich umęczonych i pochowanych w nieoznakowanych miejscach ofiar terroru komunistycznego. Wspomniano także dramatyczne wydarzenia z początku 1945 roku, kiedy mieszkańcy Bytomia, w tym dzielnicy Miechowice, padli ofiarą represji ze strony Armii Czerwonej i lokalnych władz komunistycznych. Kwiaty pod pomnikiem złożył również poseł Wojciech Szarama (PiS) wraz z radnymi. Wszyscy razem wykonali patriotyczne pieśni, m.in. „Mury" oraz „O Panie, któryś jest na niebie".

PIOTRKÓW TRYB. | Po raz jedenasty odbył się Piotrkowski Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych zorganizowany przez Klub

FOT. ARCH. KGP PIOTRKÓW TRYB.

„Gazety Polskiej" Piotrków Trybunalski. Około 200 osób przeszło ulicami Piotrkowa, oddając hołd bohaterom. Uroczystości rozpoczęły się odczytaniem Apelu Poległych, przy obelisku poświęconym Żołnierzom Wyklętym. Następnie uczestnicy przeszli od ronda Żołnierzy Wyklętych do Pomnika Nieznanego Żołnierza. Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem odbyła się Msza św. w kościele oo. bernardynów. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie, Beata Dróżdż, podkreśliła, że to nasz obowiązek, aby 1 marca być tam i uczcić tych, którzy przez lata byli zapomniani.

PARYŻ NOTRE-DAME (FRANCJA) | W Paryżu, w parafii Saint Charles de Monceau, odbyła się Msza św. w intencji Żołnierzy Wyklętych. Uroczystość ta była jednym z wielu gestów oddania czci bohaterom, którzy walczyli o wolną Polskę. Msza była elementem szerokich obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, które miały miejsce w różnych częściach świata, przypominając o niezłomności tych, którzy nie poddali się w walce o ojczyznę.

BOSTON | W Bostonie, członkowie Klubu „Gazety Polskiej" oddali hołd Żołnierzom Wyklętym przy pomniku Partyzanci autorstwa Andrzeja Pityńskiego. Mimo zimnej, wietrznej pogody, uczestnicy uroczystości zgromadzili się, aby oddać cześć bohaterom, którzy walczyli o niepodległość Polski. „Cześć i chwała Bohaterom!" – to przesłanie, które towarzyszyło obchodom.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej" Olsztyn zorganizował obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. „Chcieli ich zakopać... Nie wiedzieli, że są ziarnem! Ziarnem, z którego w naszych sercach wyrosły dęby pamięci narodowej!" – rozpoczął Piotr Bieranowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Olsztynie. Uroczystości rozpoczęły się wspólnym odśpiewaniem hymnu Polski. Głos zabrali m.in. posłowie oraz dowódca rekonstrukcyjnej drużyny Żołnierzy Niezłomnych. Wśród uczestników obecna była rodzina Danuty Siedzikówny „Inki". Delegacje Klubu „Gazety Polskiej" w Olsztynie oraz przedstawiciele środowisk patriotycznych złożyli kwiaty i zapalili znicze pamięci.

WEJHEROWO, GDYNIA | W Wejherowie w Parafii Chrystusa Króla i bł. Alicji Kotowskiej członkowie klubów „Gazety Polskiej" z Gdyni, Rumi i Wejherowa wzięli udział w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Następnie w Gdyni, po pięknej, patriotycznej Mszy za Ojczyznę i Żołnierzy Wyklętych, przedstawiciele klubów „GP" Wejherowo w asyście honorowej przeszli do Bramy Piaśnickiej Rumia, Gdynia, gdzie odbyła się modlitwa, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

TCZEW | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" w Tczewie wzięła udział w miejskich uroczystościach przy tablicy upamiętniającej członków konspiracyjnych organizacji niepodległościowych, więzionych i torturowanych przez UB w areszcie mieszczącym się w dzisiejszym budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej. Klub „Gazety Polskiej" Tczew oddał hołd polskim patriotom, którzy sprzeciwili się sowieckiej okupacji Polski, składając kwiaty i znicze.

WARSZAWA | Warszawski Klub „Gazety Polskiej" zorganizował uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie, gdzie przemawiał m.in. Jan Borowski. Po uroczystościach klub uczestniczył w Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

ŁUKÓW – nowym przewodniczącym klubu „GP" został Robert Sokołowski, tel.: +48 502 231 600, e-mail: klubgp.lukow@gmail.com. Panu Michałowie Celińskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

NYSA – nowym przewodniczącym klubu „GP" został Ryszard Jamiński, tel.: +48 600 426 192, e-mail: klubgpnysa@wp.pl. Panu Grzegorzowi Kwaśniakowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

BYTOM II – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Adam Wiatrek, tel. +48 729 888 389, e-mail: klubgp.bytom2@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z europosłem PiS Dominikiem Tarczyńskim, 14 marca (piątek), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

NOWY TARG – zaproszenie na Mszę św. w intencji Ojczyzny, 15 marca (sobota), godz. 18, Parafia św. Jadwigi Królowej, ul. Ludźmierska 17, Nowy Targ. Po Mszy św. odbędzie się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Targ w salce parafialnej.

MILANÓWEK – zaproszenie na spotkanie z posłem PiS Przemysławem Czarnkiem, 18 marca (wtorek), godz. 18.30, Ośrodek Kultury Gminy ul. Spółdzielcza 9, Grodzisk Mazowiecki.

LUBLIN – zaproszenie na spotkanie z redaktorem naczelnym portalu GPCodziennie.pl, publicystą TV Republika Adrianem Stankowskim, 19 marca (środa) godz. 18, restauracja „Przystań", ul. Kunickiego 143, Lublin.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

POWITANIE
Wielki musiał być przepych i bogactwo roztaczane przez księcia Bolesława przed oczyma Ottona, skoro cesarz, najpotężniejszy człowiek ówczesnego świata, „zawołał w podziwie: »Na koronę mojego cesarstwa! To co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!«".

Tomasz
Panfil

GDZIE JEST TWÓJ SKARB, TAM BĘDZIE I SERCE TWOJE

Właśnie kończy się milenium. W Europie dominuje nastrój trwożnego oczekiwania. Ogromna liczba ludzi – kmiecie, rzemieślnicy, rycerze, biskupi – spodziewają się, że lada moment na niebie pojawi się wielki Czerwony Smok, którego ogon strąci na ziemię trzecią część gwiazd niebieskich. Z lękiem wsłuchują się chrześcijanie w tętent kopyt, czy aby oto nie nadjeżdża jeden z czterech jeźdźców zapowiedzianych przez świętego Jana Ewangelistę. Pamiętają o słowach Apokalipsy i wypatrują znaków. Właśnie mija tysiąc lat od narodzin Chrystusa, a 6 tysięcy od stworzenia świata.

ZJAZD W GNIEŹNIE W 1000 ROKU

Ludzie żyjący u schyłku X wieku lękają się, są niepewni dnia ani godziny. Przedstawiciele ruchów milenarystycznych w oczekiwaniu na koniec świata i powtórne przyjście Chrystusa pokutują za grzechy swoje i cudze. Inni – również wierzący w rychłą paruzję – wątpią, aby Boże miłosierdzie mogło objąć ogrom ich grzechów, więc korzystają z dni ostatnich, grzesząc jeszcze bardziej.

Wówczas nikt nie wie, że mnich Dionizy Mały, obliczając w VI wieku datę narodzin Chrystusa, pomylił się o sześć lat, więc ten rok tysięczny, którego nadejścia i wydarzeń z nim związanych ludzie tak bardzo się obawiają, jest już przeszłością. Wszyscy ci, którzy się boją, że Chrystus lada moment przyjdzie sądzić żywych i umarłych, nie wiedzą, że przewidywana data sądu minęła sześć lat wcześniej, że tak naprawdę jest rok 1006.

U schyłku X wieku żyją też ludzie krytyczni wobec millenaryzmu. Uważają oni za dowód ludzkiej pychy próbę przeniknięcia Bożych zamysłów, wiązanie woli Bożej jakimiś obliczeniami, naiwne mniemanie, że Bóg stosuje się do naszego kalendarza. Tacy ludzie starają się uczynić świat lepszym, bliższym ideom przekazywanym przez Chrystusa. Szukają też sposobów naprawienia wcześniejszych nieprawości, szaleństw, niesprawiedliwości i odwracania się od Słowa Wcielonego.

Ziomek Wojciech

Urodzony w 956 roku Wojciech Sławnikowic spokrewniony był z niemieckim cesarskim rodem Ludolfingów i panującymi w Czechach Przemyślidami. Od dziecka przeznaczony do stanu duchownego, kształcił się w szkole katedralnej w Magdeburgu. Na bierzmowaniu przyjął imię Adalbert – to pod nim pozna go niemal cała Europa. Na początku 982 roku zmarł Detmar, biskup niedawno utworzonej diecezji praskiej. Zwołano zatem wiec ludowy z udziałem księcia Czech, a gdy zapytano zebranych, kogo wybrać na miejsce Detmara, usłyszano w odpowiedzi: „(…) kogóżby innego, jak nie naszego ziomka Wojciecha, którego uczynki, szlachectwo, zamożność i życie odpowiadają tej godności? On wie najlepiej, dokąd sam powinien kroczyć, on także będzie roztropnie kierował duszami”. W czerwcu 983 roku, w Weronie, młody cesarz Otton III dokonał aktu inwestytury Adalberta, który otrzymał też sakrę biskupią z rąk arcybiskupa Moguncji.

Jednak nie na długo wystarczyło prażanom zapału, zwłaszcza że Wojciech poważnie podjął dzieło naprawy Kościoła czeskiego w duchu reform z Cluny. Godzili się Czesi na osobiste umartwienia młodego biskupa, na jego osobistą pracę na roli, na szczodre udzielanie jałmużny potrzebującym, na skromne posiłki i częste posty. Ale gdy zaczął dotykać naprawę rozluźnionych obyczajów, spotkał się z oporem i księcia, i ludu. Zbyt przyzwyczaili się Czesi do wielożeństwa, do tego, że godności kościelne kupuje się i sprzedaje, że duchowni trzymają oficjalnie żony i kochanki, że ze względów majątkowych praktykuje się małżeństwa między bliskimi krewnymi. I najgorsze z przestępstw: możni czescy uczynili sobie źródło dochodu z handlu niewolnikami, sprzedając Żydom i muzułmanom swych ubogich współwyznawców. W 989 roku Wojciech został zmuszony do opuszczenia Pragi: z ulgą udał się do Rzymu i wstąpił do bliskiego mu ideowo zakonu benedyktynów.

Męczennik za wiarę

Jednak biskup ma obowiązki wobec swych owieczek i nie może z nich samowolnie rezygnować. Książę czeski Bolesław II Pobożny – taki przydomek nosił, mimo że jego dominującymi cechami były wiarołomstwo i okrucieństwo – rywalizował z Bolesławem Chrobrym o Śląsk i obecność biskupa była mu niezbędna. Papież Jan XV polecił Adalbertowi powrót do Pragi, zaś księciu czeskiemu i prażanom nakazał posłuszeństwo. Niechętnie wracał Wojciech: parę miesięcy spędził w Niemczech, gdzie zaprzyjaźnił się z młodym cesarzem Ottonem III, w Czechach najwięcej uwagi poświęcił osiedlaniu się tam benedyktynów, potem wyjechał z misją na Węgry. Radość prażan z powrotu pasterza okazała się słomianym ogniem: nie udało się biskupowi uratować życia pewnej kobiety, którą oskarżono o cudzołóstwo i, mimo azylu udzielonego nieszczęsnej przez biskupa, została zamordowana.

Gdy Wojciech ponownie wyjechał do Rzymu, książę Pobożny zabił jego pięciu braci, a majątki Sławnikowiców zagarnął. Gdy mimo to synod rzymski i Jan XV nakazali Adalbertowi powrót do diecezji, uzyskał on od cesarza Ottona uprawnienia biskupa misyjnego i wyruszył do Polski, gdzie znalazł schronienie jego brat Sobiesław. Na dwór Bolesława Wojciech przybył pod koniec 996 roku, a już wiosną roku następnego, ponaglany swą własną gorliwością, wyruszył z misją na Pomorze. Najpierw nauczał i nawracał w Gdańsku, potem zaś wraz z bratem udał się do Truso (dzisiejszy Elbląg), na ziemie pogańskich Prusów. Tam 23 kwietnia został napadnięty i zamordowany: pchnięty wielokrotnie włóczną zmarł z upływu krwi. Jego ciało poganie poćwiartowali, a głowę zatknęli na pal.

Ciało Wojciecha za wagę złota wykupił książę Bolesław i z honorami należnymi męczennikowi przewiózł do Gniezna, do kościoła Maryi Panny. Radzima-Gaudentego, brata biskupa Wojciecha, jako naocznego świadka męczeństwa, książę Bolesław wysłał do Rzymu, do papieża Sylwestra II. Tam powstał pierwszy żywot Wojciecha-Adalberta spisany przez Jana Kanapariusza. Radzim-Gaudenty zabiegał u papieża o rzecz dla polskiego państwa niezwykle ważną: o utworzenie arcybiskupstwa, na co w 999 roku papież wyraził zgodę. Cesarz Otton III natomiast, wraz z biskupami cesarstwa, uznał zamordowanego biskupa za świętego i natychmiast rozpoczął stawianie świątyń pod wezwaniem Adalberta w Akwizgranie, Liege, na wyspie Reichenau, w Rzymie i koło Rawenny. Życie i śmierć świętego Wojciecha stały się dla cesarza impulsem do wdrożenia projektu odnowienia Imperium Rzymskiego. Wspólnikiem w dziele tym miał być Bolesław Chrobry.

Otton III

Idealista i marzyciel dysponujący potężną władzą i – w przeciwieństwie do wielu marzycieli i idealistów – niemający skru-

FOT. ARCH.

pułów przed jej wykorzystywaniem dla realizacji swych idei. Syn cesarza Ottona i bizantyjskiej cesarzówny Teofano uosabiał uniwersalistyczne ambicje obu rodów. Marzyło mu się zjednoczenie świata chrześcijańskiego, pojednanie imperiów wschodniego i zachodniego – które stopniowo oddalały się od siebie – i odbudowa zjednoczonego cesarstwa rzymskiego. Program polityczny i kulturowy Ottona III najlepiej poznać, oglądając miniatury umieszczone w dwóch ewangeliarzach powstałych około roku tysięcznego w skryptorium klasztornym w Reichenau. W Ewangeliarzu Ottona III znajduje się dwustronna miniatura: w jej lewej części Otton zasiada na tronie, z insygniami władzy cesarskiej, otoczony przez możnych duchownych i świeckich. W części lewej ku cesarzowi kierują się ukoronowane kobiece personifikacje czterech prowincji: Roma, Galia, Germania i Sclavinia, czyli Słowiańszczyzna. Łatwo dostrzec, że kolejność wynika z chronologii przyjmowania wiary chrześcijańskiej, lecz wobec Ottona prowincje-królestwa są równe sobie.

W tak zwanym Ewangeliarzu Liuthara przedstawiono wykład teorii władzy monarszej. Cesarz otoczony przez symbole czterech Ewangelistów zasiada na tronie podtrzymywanym przez personifikację Ziemi. Wysuwająca się z obłoków ręka Boga (manus Dei) wkłada mu na głowę cesarską koronę. Poniżej tronu stoją dwaj królowie trzymający w dłoniach symbole władzy: włócznie z umocowanymi do nich płachtami chorągwi. Jeszcze niżej stoją książęta i biskupi. Ta miniatura zdaje się uzupełniać tę pierwszą, w postaciach królów badacze dopatrują się bowiem dwóch osób, których cesarz uznawał za „przyjaciół cesarstwa" i swych współpracowników w dziele odnowienia cesarstwa rzymskiego: Bolesława polskiego i Stefana węgierskiego. Obaj zostali obdarowani insygnialnymi włóczniami, kopiami cesarskiej włóczni świętego Maurycego, obu Otton podniósł do godności królewskiej. Więcej planów wiązał młody cesarz z potężnym Bolesławem, dlatego też gdy tylko szlaki obeschły po zimie, w końcu lutego roku 1000 wyruszył do Polski „jakby dla okazania błogosławionemu męczennikowi Wojciechowi ślubowanej czci".

Rycina przedstawiająca koronację Bolesława Chrobrego przez Ottona III w 1000 roku.

Bolesław

Bolesław spotkał cesarski orszak u granic swego państwa, w Iławie nad rzeką Bóbr (obecnie część Szprotawy). „Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazale, jak wypadało przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne wprost cuda; najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące hufce, wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to tania pstrokacizna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie (…). Złoto bowiem za jego czasów było tak pospolite u wszystkich jak dziś srebro, srebro zaś było tanie jak słoma" – pisał Anonim zwany Gallem.

Wedle niemieckiego kronikarza Thietmara, gdy cesarz zbliżył się do Gniezna, zsiadł z konia, zzuł obuwie i boso wkroczył do kościoła mającego być archikatedrą nowo kreowanego arcybiskupstwa. Wielki musiał być przepych i bogactwo roztaczane przez księcia Bolesława przed oczyma Ottona, skoro cesarz, najpotężniejszy człowiek ówczesnego świata, „zawołał w podziwie »Na koronę mojego cesarstwa! To co widzę, większe jest niż wieść głosiła!«. I za radą swoich magnatów dodał wobec wszystkich: »Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną«. A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na zadatek przymierza i przyjaźni, i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego…". Mniej spektakularne niż ukoronowanie Bolesława, lecz dla państwa ważniejsze było przekazanie Chrobremu cesarskich prerogatyw w zakresie udzielania godności kościelnych, wyniesienie Radzima do godności arcybiskupiej i podporządkowanie nowej metropolii biskupstw kołobrzeskiego, krakowskiego i wrocławskiego.

Po tygodniowym pobycie w Gnieźnie, 15 marca, wyruszył cesarz w asystencji króla Bolesława do Magdeburga. Członkowie cesarskiego orszaku wieźli ze sobą wiele drogocennych pamiątek, którymi obdarował ich Bolesław, a wśród nich nowiutkie, świeżo wybite denary, pierwsze monety Królestwa Polskiego. Na jednej z nich widniał portret Bolesława w diademie i napis Gnezdun Civitas (miasto Gniezno), na drugiej zaś ukoronowany orzeł i nowa tytulatura Bolesława; Princes Polonie – zwierzchni władca Polski. **GP**

FOT. ARCH.

Sklep Gazety Polskiej POLECA

Sięgnij po **inspirujące książki**, które wzbogacą Twoją wiedzę, wiarę i codzienność. **Wybierz lekturę dla siebie** i odkryj historie, które poruszają, uczą i inspirują!

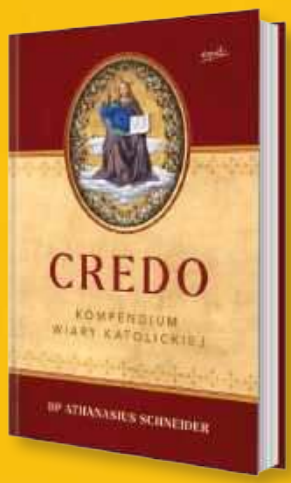

CREDO. KOMPENDIUM WIARY KATOLICKIEJ

BP ATHANASIUS SCHNEIDER

Wyjątkowy katechizm, który w przystępnej formie pytań i odpowiedzi przedstawia fundamenty wiary katolickiej. Książka składa się z trzech głównych części: Wiara: Omówienie podstawowych prawd zawartych w Credo. Moralność: Wyjaśnienie zasad moralnych opartych na Dekalogu. Kult: Praktyki modlitewne i sakramentalne Kościoła. Poruszone są również współczesne wyzwania, takie jak transhumanizm czy kwestia kapłaństwa kobiet, oferując wiernym klarowne wskazówki zgodne z nauczaniem Kościoła

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 672 | **Oprawa:** twarda

ŻYCIE. INSTRUKCJA OBSŁUGI

KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ

Przewodnik po najważniejszych aspektach ludzkiego istnienia. Autor, znany z umiejętności poruszania serc i umysłów, w tej książce dzieli się swoimi refleksjami na temat miłości, wolności, cierpienia i nadziei. Z lekkim przymrużeniem oka, ale jednocześnie z głęboką mądrością, ks. Pawlukiewicz zachęca czytelników do zastanowienia się nad znaczeniem tych fundamentalnych pojęć w codziennym życiu. Książka składa się z niepublikowanych wcześniej, bardzo osobistych tekstów, które dotykają najodleglejszych zakamarków naszych serc.

Format: 136x199 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** twarda

Z JEZUSEM PRZEZ ŻYCIE

BP ANTONI DŁUGOSZ

Przewodnik duchowy dla każdej katolickiej rodziny, prowadzący przez wszystkie niedzielne czytania Ewangelii w trzyletnim cyklu liturgicznym (Rok A, Rok B, Rok C). Książka pomaga lepiej zrozumieć Słowo Boże, zgłębiać Ewangelię i umacniać wiarę. Dlaczego warto sięgnąć po tę książkę? Przystępne komentarze do Ewangelii: Autor tłumaczy sens fragmentów Pisma Świętego czytanych podczas Mszy Świętych, ułatwiając ich zrozumienie i praktyczne odniesienie do życia codziennego.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** twarda

W PIĄTEK 14 MARCA W SPECJALNEJ PROMOCYJNEJ CENIE!

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PRZEBUDZENIE

„O 2 w nocy wulkan jakby eksplodował. Nastąpił potężny ryk, a wokół mnie zaczęły spadać kawałki lawy o wielkości piłek golfowych. (...) Potem góra ucichła (...) O 4 rano kamienie (lawa) zaczęły znowu spadać. (...) O 8 rano rozpętało się piekło" – notował Sierżant Robert F. McRae.

GAZETA POLSKA

Święty January, Wezuwiusz i Piąta Armia

ERUPCJA Z 1944 ROKU

Kiedy żołnierze armii sojuszniczych walczyli z Niemcami na Półwyspie Apenińskim w latach 1943–1945, stawali często oko w oko z zabytkami sprzed wielu stuleci. Starożytność, niekiedy sięgająca czasów Rzymu królewskiego i epoki wielkiej kolonizacji, czy średniowiecze i renesans ze swą architekturą, sztuką, kościołami i figurami świętych – znalazły się w centrum wojennego cyklonu. Czołgi chrzęściły gąsienicami po uliczkach małych miasteczek, wprawiając w drżenie ludzkie serca i płótna starych obrazów. Amerykanie z Piątej Armii lądowali we wrześniu 1943 roku na piaszczystych plażach Paestum, widząc w oddali majestatyczne greckie świątynie, o których tak pięknie pisał później w swoich esejach Zbigniew Herbert. W październiku zdobyli Neapol. W marcu roku następnego nastąpiła erupcja Wezuwiusza. Wulkan zasypał popiołem miasto, okolice i... amerykańskie wojsko. Czas znów spłatał ludziom figla, przypominając o tym, że stulecia trwają tyle co mrugnięcie okiem Przedwiecznego.

Brytyjski pisarz Norman Lewis wylądował we Włoszech jako żołnierz wywiadu – na swoje szczęście nie musiał biegać z karabinem, do czego nie miał specjalnego drygu. Za to miał dryg do pióra. Zostawił po sobie rewelacyjny, pełen erudycyjnych smaczków i celnych spostrzeżeń pamiętnik-reportaż „Neapol '44: brytyjski oficer wywiadu w okupowanych Włoszech".

Dziś wybuchł Wezuwiusz

Lewis był w Neapolu, gdy Wezuwiusz wybuchł. To było jak jakiś mistyczny „znak niebios", spójny z apokalipsą wywołaną przez armie obu stron walczące na Półwyspie Apenińskim. Od najbardziej znanej erupcji – opisanej przez Pliniusza – która w 79 roku zniszczyła Pompeje – do czasów nam współczesnych, wulkan wybuchał kilkadziesiąt razy. W 1944 roku Wezuwiusz „przebudził się" przed początkiem bitwy o Monte Cassino – pierwsze objawy, załamywanie się ścian krateru, zaobserwowano w połowie stycznia. W lutym zaczęła wydobywać się lawa. Aż w końcu nadeszła noc z 17 na 18 marca.

„Dzisiaj wybuchł Wezuwiusz" – zapisał Norman Lewis. „Nigdy nie widziałem i nie spodziewam się zobaczyć czegoś równie wspaniałego i przerażającego. Dym z krateru z wolna utworzył wielką, pękatą chmurę, która wyglądała, jakby była z kamienia. Puchła tak powoli, że nie dostrzegało się żadnego ruchu, ale do wieczora urosła jakieś dziesięć kilometrów wzwyż i wiele kilometrów wszerz". W roku 79 Pliniusz porównał chmurę do wielkiego, nieruchomego, groźnego drzewa piniowego, które mogło się wydawać jakąś gigantyczną rzeźbą zastygłą w ruchu. Z owego drzewa zwisały „tropikalne liany ciężkiego popiołu". Podobnie jak w I wieku, tak i w roku 1944 z nieba spadał popiół, pokrywając wszystko – domy, drzewa, ogrody, ludzi, samochody. W nocy, w stronę położonych u zbocza wulkanu miasteczek, zaczęły spływać strumienie lawy. W Neapolu stacjonowały oddziały Piątej Armii USA dowodzonej przez generała Marka Clarka. Wraz z nią przebywali w mieście korespondenci prasowi oraz ekipy filmowe, realizujące materiały do kronik wojennych. Gdy Wezuwiusz wybuchł, chwycono za kamery i zaczęto rejestrować wszystko, co działo się wokół – zasypane popiołem ulice i ludzi brodzących w głębokim, popielatym „dywanie" pokrywającym drogi. Na Capri i na Ischii warstwa wulkanicznego pyłu miała nawet kilkanaście centymetrów. Jak pisze Lewis – te opady kamieni, żwiru, popiołu miały także istotne znaczenie dla instalacji i sprzętu wojennego (przede wszystkim w okolicach miejscowości Torre del Greco i Portici, które położone są przy brzegu morskim, wzdłuż linii kolejowej idącej z południa, od strony Salerno). Trwały ewakuacje ludności cywilnej.

O 8 rano rozpętało się piekło

Reporter pojechał 20 marca do profesora Saraceny wypytać o to, co będzie się działo dalej – naukowiec zdawał się promienieć z radości, gdyż jego przewidywania się sprawdziły: z radością oznajmił, że przed zagładą Pompejów także najpierw osuwały się ściany wulkanu, a dopiero potem był wybuch. Następnego dnia Lewis ruszył do miasteczka San Sebastiano, o którym już było wiadomo, że za lada moment porwie go strumień lawy – „przez całą drogę koła grzęzły w popiele i kilka razy wpadłem w poślizg. W San Giorgio ustawiono blokadę i zawracano wszystkie pojazdy, które nie brały udziału w akcji ratunkowej. Docierały meldunki z całej okolicy o gradzie drobnych kamieni, fachowo zwanych lapilli, a sporadycznie także większych, które jak dotąd zabiły jedną osobę".

FOT. ARCH.

Na lotnisku wojskowym w Terzigno początkowo zlekceważono symptomy zagrożenia. To się na Amerykanach zemściło. W nocy z 21 na 22 marca bowiem stało się coś, co było w jakiejś mierze porównywalne z bombardowaniem: na stojące samoloty amerykańskie zaczęły spadać popioły wraz z kamieniami i bryłami zastygniętej lawy, które wyrządzały szkody takie, jak pociski wystrzeliwane z katapult. Zniszczeniu lub poważnemu uszkodzeniu uległo 88 bombowców B-25 Mitchell. Sierżant Robert F. McRae z 489. Eskadry zapisał: „O 2 w nocy wulkan jakby eksplodował. Nastąpił potężny ryk, a wokół mnie zaczęły spadać kawałki lawy o wielkości piłek golfowych. (…) Trwało to około dziesięciu–piętnastu minut. Potem góra ucichła. (…) O 4 rano kamienie (lawa) zaczęły znowu spadać. (…) O 8 rano rozpętało się piekło. Czarne kamienie różnej wielkości, niektóre wielkości piłki nożnej, spadały w ogromnych ilościach, całkowicie pokrywając ziemię, łamiąc gałęzie drzew, przebijając się przez namioty i rozbijając się na ich podłogach, przebijając metal, poszycie i pleksiglas samolotów. (…) Żołnierze, którzy wyszli z namiotów, założyli stalowe hełmy, cywile zakrywali głowy patelniami, skrzyniami lub ciężkimi koszami. (…) Około południa, 22 marca, podjęto decyzję o ewakuacji całego obozu”. Jak się okazało, uszkodzenia maszyn były tak poważne, że wszystkie 88 bombowców trzeba było spisać na straty.

Lawa zaczęła trawić

W San Sebastiano tymczasem rozgrywała się prawdziwa walka z żywiołem. Kiedy Norman Lewis dojechał do miasteczka, zobaczył lawę płynącą ulicą – „mniej więcej pięćdziesiąt metrów przed jej czołem kilkaset osób, przeważnie w czerni modliło się na klęczkach. Trzymano święte obrazy i sztandary, a ministranci kołysali kadzielnicami i machali kropidłami. Od czasu do czasu ktoś zdjęty rozpaczą chwytał jeden ze sztandarów, podbiegał do hałdy żużlu i gniewnie potrząsał drzewcami, jakby próbował odpędzić złe duchy wulkanu”. Lawa płynęła nieśpiesznie, zaledwie kilka metrów na godzinę, ale zaczęły obsypywać się okoliczne budynki. Oto nagle na owej „rzece” lawy pojawiła się kopuła kościoła, która odpadła z dachu. „Jeden

Amerykański żołnierz sprzątający wulkaniczny pył pokrywający bombowce B-25 Mitchell.

z domów – pisze Lewis – został otoczony i połknięty w całości. Ledwo słyszalny, daleki odgłos miażdżenia był znakiem, że lawa zaczęła trawić. Na moich oczach naparła na wysoki budynek, w którym mieściła się zapewne najbardziej elegancka kawiarnia San Sebastiano. Przez piętnaście czy dwadzieścia minut stawiał opór, ale potem wewnętrzne drgania lawy musiały przenieść się na jego konstrukcję, ponieważ też zaczął dygotać i wkrótce jego mury wybrzuszyły się i zawaliły”. To właśnie w San Sebastiano i Massa di Somma straty były największe – lawa pochłonęła praktycznie całe miasteczka. Pod gruzami walących się domów zginęło 26 osób.

Krew Januarego

Pobożność Neapolitańczyków do dzisiaj może się wydawać tak ekspresyjnie fundamentalna, jakby był to wiek nie XX czy XXI, lecz głębokie średniowiecze. Neapol jest miastem wyjątkowym – na murach ulic znaleźć tu można zarówno kapliczki z Matką Boską, jak i wizerunki wielkich piłkarzy z ukochanego przez wszystkich klubu Napoli. Jednym z najważniejszych świętych Neapolu jest święty January. To właśnie jego figurę mieszkańcy San Sebastiano trzymali w ukryciu, pod płachtą, w bocznej uliczce, na wypadek, gdyby w walce z lawą i popiołem zawiódł najważniejszy patron miasteczka, czyli święty Sebastian. Materiał zakrywał Januarego, żeby przypadkiem nie „dostrzegł go” Sebastian, który, wiadomo, mógłby się wówczas obrazić. Ale według fachowców od spraw neapolitańskich cudów, święty z Neapolu i tak by nic nie pomógł – bo duchowa „władza” Januarego, męczennika z przełomu III i IV wieku, rozciąga się jedynie na terenie miasta i nie sięga do mniejszych, okolicznych miasteczek. Cud rozpuszczającej się na oczach wiernych krwi Januarego (trzymanej w specjalnej ampułce w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Neapolu i wyciąganej w czasie specjalnej ceremonii 19 września) albo się dzieje, albo też nie – co ma oznaczać albo dobry „znak”, albo swego rodzaju „ostrzeżenie”. W marcu 1944 roku nawet naukowcy, racjonaliści i sceptycy żyjący w Neapolu twierdzili, że miasto może uchronić jedynie interwencja św. Januarego.

Święty, który zdradził

Co ciekawe, raz w dziejach św. January został przez neapolitańczyków uznany za „zdrajcę” – było to w 1799 roku, gdy wojska napoleońskie zajęły miasto. W maju miano ukazać wiernym ampułkę z krwią na specjalnej celebracji. Gdyby krew świętego była skrzepnięta, miałoby to oznaczać, że z Francuzami trzeba iść na ostro, natomiast płynna oznaczałaby – dogadać się. Była skrzepnięta. W tym momencie do gry wkroczył jeden francuski oficer, który zagroził księżom, że jeśli krew natychmiast się nie rozpuści, to celebrans zostanie rozstrzelany. I, rzecz jasna, nastąpił cud! Krew zrobiła się płynna. Ale tłum neapolitańczyków wściekł się i oskarżył świętego o zdradę, po czym wrzucono jego figurę do morza. Na dość długo zastąpił go święty Antoni. Lecz ten, owszem, strzegł mieszkańców od ognia, ale tylko tego wzniecanego przez ludzi. Z wulkanem i lawą sobie nie radził. Gdy wybuchł Wezuwiusz, zaczęto szybko przeszukiwać morze w celu odnalezienia starej figury Januarego. Poszukiwania spełzły na niczym. Na szczęście odnaleziono inną, zdobiącą pewien akwedukt. Tę ściągnięto bardzo szybko do miasta, a lud zaczął się modlić. I Neapol, pomimo potęgi żywiołu, ocalał… A wielka apokaliptyczna chmura zapowiedziała jedynie wojenne kataklizmy. I dalszą, olbrzymią daninę krwi na położonym przy drodze nr 6 prowadzącej do Rzymu, wzgórzu Monte Cassino, na którym inny święty, Benedykt, wzniósł wieki temu potężny klasztor. **GP**

FOT. ARCH.

MICHAŁ KOTERSKI MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA MICHAŁ MILOWICZ

NAJNOWSZA
ANIMOWANA
ADAPTACJIA POWIEŚCI
HENRYKA SIENKIEWICZA

FILM, KTÓRY PRZYWRACA NADZIEJĘ

QUO VADIS

OGLĄDAJ Z CAŁĄ RODZINĄ - Z DZIEĆMI I WNUKAMI
NA PLATFORMIE STREAMINGOWEJ
WWW.KATOFLIX.PL

SIŁA NARODU

Chciałbym, aby ludzie wspomnieli tamten moment. Moment przemiany społeczeństwa we wspólnotę. Wspólnota daje ogromną siłę. Ma potencjał do zmiany tego, co nas otacza. Taka była Solidarność w konfrontacji z siłami zła.

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
Albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ZŁO NA MOMENT SIĘ ZATRZYMAŁO

2 KWIETNIA PREMIERA FILMU „21.37"

Chcemy upomnieć się o pierwotne znaczenie tej godziny. 21.37 jest dla nas symbolem świętości tamtych dni, tamtej śmierci, tamtych emocji. Film ma stawiać przed widzem, zwłaszcza tym, który tamtych chwil nie pamięta lub nie zna, potrzebę refleksji. Tak, postawiłem sobie taki ambitny cel skierowania uwagi zwłaszcza młodego odbiorcy filmu na pierwotne znaczenie tego, co dzisiaj wydaje mu się jedynie memem – mówi Mariusz Pilis, reżyser filmu „21.37".

Spodziewał się Pan, że godzina 21.37 może być pretekstem do żartów? Pytam o bardzo popularne wśród młodzieży memy…

Niedawno dopiero dotarła do mnie informacja, że 21.37 to oprócz tego, z czym mojemu pokoleniu kojarzy się ta godzina, to także jakiś mem czy też ich seria, wręcz cały obszar. Do niedawna w ogóle nie miałem wiedzy na temat tego, że mogą być w Polsce ludzie, którzy wyszydzają katolików, św. Jana Pawła II, używając godziny jego śmierci jako pretekstu do obrzydliwego szyderstwa. Cóż, kilka lat temu przecierałem oczy ze zdumienia, kiedy widziałem, jak ogarnięte wścieklizną środowiska lewackie atakowały kościoły. Wtedy trzeba było ich bronić. Wygląda na to, że tego, z czym kojarzy się nam 21.37, też trzeba bronić. Mamy do tego prawo i wierzę, że wygramy tę bitwę o pamięć o godzinie śmierci św. Jana Pawła II.

Zawiodło pokolenie JPII, które nie przekazało swoim dzieciom testamentu Ojca Świętego? Kogo winić za te memy?

Trudno tak jednoznacznie powiedzieć, czy „zawiodło". Na współczesny stan emocji, które dotyczą pamięci o papieżu Polaku, składa się wiele elementów. Raczej powiedziałbym, że pokolenie JPII jest ofiarą agresywnych, ateistycznych narracji, które zniewalały ludzi na przestrzeni ostatnich 20 lat atakami na Kościół, religię, osobę Jana Pawła II. Do odpowiedzi na tak postawione pytanie potrzeba rzeczywiście głębokiej analizy, a nie uproszczenia. Faktem jest, że nasze dzieci mówią do nas o Janie Pawle II językiem agresywnych mediów, zasłużonych w propagowaniu ataków na Ojca Świętego.

Pan tymczasem, jak rozumiem – z premedytacją, zdecydował się, by Pana film, który wejdzie na ekrany kin 2 kwietnia w 20. rocznicę śmierci papieża, miał tytuł „21.37"?

FOT. MARIUSZ PILIS, WŁODEK PLANETA

To działanie w kontrze do okropnej mody na wspomniane memy?
Tak, to działanie świadome. Chcemy upomnieć się o pierwotne znaczenie tej godziny. 21.37 jest dla nas symbolem świętości tamtych dni, tamtej śmierci, tamtych emocji. Film ma stawiać przed widzem, zwłaszcza tym, który tamtych chwil nie pamięta lub nie zna, potrzebę refleksji. Tak, postawiłem sobie taki ambitny cel skierowania uwagi – zwłaszcza młodego odbiorcy filmu – na pierwotne znaczenie tego, co dzisiaj wydaje mu się jedynie memem. Notabene memem, który jest traktowany, mam wrażenie, bezrefleksyjnie. Chciałbym, aby ludzie, którzy niczego nie wiedzą o wydarzeniach sprzed 20 lat, którzy wtedy się urodzili i mają dzisiaj po lat 20, aby poszli na mój film, zobaczyli, co przeżywali ich rodzice. Jak tamten czas, tak dla nich ważny, wyglądał. I aby wrócili z tym obrazem do swoich domów i zapytali rodziców: – A jak to było u ciebie? Gdzie ty wtedy byłaś, mamo, gdzie byłeś, tato?

Godzina śmierci papieża to jeden z momentów określających naszą zbiorową tożsamość. Pan wraca do tej niezwykłej dla naszego narodu chwili po 20 latach. Jestem bardzo ciekawa Pana analizy dwóch dekad w zachowaniu Polaków jako wspólnoty. Czy zostało coś z tego czasu zatrzymania, w którym poczuliśmy prawdziwą jedność w narodzie?

Wierzę, że wygramy bitwę o pamięć o godzinie śmierci św. Jana Pawła II.

Nie należy mitologizować tamtego czasu. Bo idealny nie był. Jeśli sięgniemy do historii tego, co w Polsce działo się w sferze społecznej, politycznej, obyczajowej w okolicach 2005 roku, to dojdziemy do wniosku, że nie był to najszczęśliwszy czas ani dla nas, Polaków, ani dla Polski. Raczej traktuję to tak, jak powiedział jeden z bohaterów mojego filmu: zło się na moment zatrzymało, jakby coś się złemu wymknęło spod kontroli. Tak widzę tamten moment przemienienia narodu we wspólnotę w czasie odchodzenia Jana Pawła II. Takich momentów w historii naszych ostatnich 20 lat mamy kilka, kiedy wspólnota się budzi, kiedy do głosu dochodzą siły dobra. To są piękne momenty. Czy da się nimi w całości zastąpić prozę życia? Chyba nie, ale da się je wspominać, bo wspomnienia dobrych chwil czynią nas lepszymi. A to, jaka jest dzisiaj Polska, zależy od naszej ciężkiej pracy. I modlitwy.

Co ma nam dać Pana film? Jaką potrzebę Pana, tudzież widzów, spełnić?
Chciałbym, aby ludzie wspomnieli tamten moment. Moment przemiany społeczeństwa we wspólnotę. Wspólnota daje ogromną siłę. Ma potencjał do zmiany tego, co nas otacza. Taka była Solidarność w konfrontacji z siłami zła. To nasze najgłębsze chyba doświadczenie, które raz puszczone w ruch, spowodowało gigantyczne zmiany społeczne i polityczne. Czego chcę? Uwolnić ludzkie emocje. Chciałbym, aby ludzie podnieśli głowy. To, moim zdaniem, stało się 20 lat temu. Chcę ten moment w historii naszego narodu po prostu przypomnieć.

Pana film ma bohatera zbiorowego? Kto tak naprawdę jest bohaterem filmu – Polacy w chwili próby?
Polacy w chwili próby. Ładnie powiedziane. Tak, chyba tak bym to też nazwał. Takie chwile próby zdarzają się w historiach narodów raz na kilkanaście, kilkadziesiąt lat. Nam aż nadto często. Ale mam wrażenie, że z tych chwil próby zawsze wychodzimy godnie. Moi bohaterowie często zadawali sobie najprostsze pytanie i ono w mojej głowie dźwięczy. To nie jest pytanie o Polskę, historię, losy dziejowe etc. To najprostsze pytanie: Czy pożegnaliśmy Ojca Świętego godnie? Czy wykonaliśmy zadanie, jak należy? Prostota tych pytań, obaw, poraża. Bo to są pytania prawdziwie uniwersalne. Pytania w przyszłość. Proces odprowadzania naszego papieża jeszcze się nie skończył. Tak to traktuję.

Jak się Pan czuje, planując premierę filmu, gdy oczy świata zwrócone są w stronę Watykanu, skąd dochodzą niepokojące informacje dotyczące zdrowia papieża Franciszka?
Kiedy odchodził Jan Paweł II, ludzie planowali śluby, spotkania towarzyskie, produkowali filmy, byli zajęci swoimi codziennymi zadaniami. Śmierć Ojca Świętego na wielu spadła niespodziewanie, zastając ich często w okolicznościach wcale nie żałobnych, w powadze. Pracuję nad filmem do ostatniej chwili przed premierą. Jaki może być inny scenariusz? Nie ma innego. I modlę się z nadzieją, że papież Franciszek nie tylko wróci szybko do zdrowia, lecz także że kiedyś obejrzy mój film „21.37” o tym, co ujawniło się w polskim narodzie w chwilach odejście jego wielkiego poprzednika, papieża Polaka. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

MASECKI GRA MONKA

Marcin Masecki, Eldar Tsalikov, Jan Pieniążek, MONK
BMC

Pianista Marcin Masecki od wielu lat przeciera swoją muzyczną ścieżkę pomiędzy muzyką klasyczną a rozrywkową, łącząc ogromną erudycję ze szczególnym zamiłowaniem do eksperymentu. Gdy więc na najnowszej płycie sięga po utwory niezapomnianego geniusza jazzu Theloniousa Monka, to niewątpliwie trafia na bardzo bliską mu muzyczną duszę. Nie muszę też Państwa ostrzegać, że będzie to nieco inny Monk od tego, którego znamy z jego oryginalnej dyskografii, bo przesączony przez wrażliwość o pokolenie młodszych i świadomych siebie muzyków. Maseckiemu w jazzowym trio towarzyszą perkusista Jan Pieniążek oraz Eldar Tsalikov na klarnecie.

★★★★★★

W MAGICZNYM ŚWIECIE TORI

Tori Amos, TORI AND THE MUSES
Tori Amos Universal Entertainment Inc

Zaledwie dwa miesiące od wydania znakomitej, koncertowej płyty Tori Amos otrzymujemy jej nowy, studyjny album-niespodziankę – „Tori and The Muses". Tytuł odnosi się do małej Tori, bohaterki książki dla dzieci, stworzonej właśnie przez znaną piosenkarkę. Album jednak doskonale sprawdza się także jako niezależne od książki wydawnictwo i już od pierwszych sekund magicznej pieśni „Knocking" zaczaruje z równym powodzeniem młodszych słuchaczy oraz ich rodziców. Jak na baśnie przystało, bywa tu bardzo tajemniczo i nastrojowo, ale też nie brakuje chwil, w których nogi same układają się w taneczny rytm opowieści.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

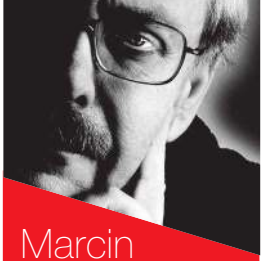

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Tęsknota za Chrobrym

„Pierwsze Królestwa"
Wojciech Polak
Biały Kruk, Kraków 2025

Dobrze, że przynajmniej Senat upomniał się o Rok Chrobrego. Inne władze RP starają się nie afiszować z naszym pierwszym królem, który stworzył środkowoeuropejskie mocarstwo. Po co drażnić sąsiadów, którym ów Piast systematycznie łoił skórę. W pamięć o nim celnie wpisuje się praca Wojciecha Polaka, przybliżająca postać tego wojownika, polityka, a także wizjonera. Czyż Zjazd Gnieźnieński nie był fascynującą próbą powołania czegoś w rodzaju pierwszej Unii Europejskiej? Autor pieczołowicie zbiera całą, w gruncie rzeczy niewielką wiedzę źródłową o władcy i jego panowaniu. To prawda, Chrobry mógł uchodzić za kontrowersyjnego, jako nieodrodny syn epoki bywał okrutny, ale i wielkoduszny, porywczy, ale i rozważny. Można powiedzieć, że się na mapie Europy rozpychał. Ale co miał innego robić, niż wyrąbywać sobie pozycję między rosnącą w siłę Rusią i Cesarstwem Narodu Niemieckiego, pożerającym kolejne narody słowiańskie? Jako państwo i naród powstaliśmy dzięki odwadze i dalekowzroczności Mieszka, a przetrwanie dekoniunktury zawdzięczamy rozmachowi Chrobrego. Wojciech Polak nie wyjaśnia zagadki śmierci Chrobrego parę miesięcy, a może tygodni po jego koronacji. Opłakujący go stosowną pieśnią Gall Anonim nie podaje żadnych szczegółów, nawet sugestii. Niechętni Polsce kronikarze niemieccy mówią, że był to skutek kary Bożej za pychę, jakiej się dopuścił, nakładając koronę. Zbyt słaba jest poszlaka na to, że ktoś pomyślał o wyręczeniu Opatrzności. Jedno wiemy na pewno: doniosły akt koronacji dokonał się rzutem na taśmę, jak Unia Lubelska. Gwarantował Polsce samodzielną pozycję międzynarodową i chronił (chwilowo) przed podziałem między następców. I dlatego jako jeden z dwóch królów Polski nosi przydomek Wielki. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

idź

NA THRILLER

„Operacja Maldoror" w reż. F. Welza to belgijski film, inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Belgią w latach 90. wstrząsnęła seria porwań nieletnich dziewczynek. Premiera kinowa w Polsce 28 marca.

bój się

KRZYKU

W sieci pojawiła się próbka serialu „Obcy: Ziemia", który jest kontynuacją serii horrorów „Obcy". Twórcy reklamują premierę zdaniem: „Kiedy pojawia się potwór, czasami jedyne, co możesz zrobić, to krzyczeć".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Seans z Robertem De Niro i... Kamalą Harris

„Dzień zero""

Thriller polityczny, reż. Lesli Linka Glatter

Netflix 2025

Grzegorz **Wszołek**

albicla.com/GrzegorzWszolek

Robert De Niro w znakomitej kondycji, ciekawa obsada, piękne ujęcia z Białego Domu i amerykańskich ulic, zaskakujący scenariusz i… wiele niedoróbek, na czele z Kamalą Harris w roli prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jeśli ktoś był ciekawy, jak 81-letni De Niro poradzi sobie w roli przypominającej Franka Underwooda w „House of Cards", to będzie miło zaskoczony. Amerykański celebryta wciąż ma w sobie magię i przyciąga przed ekrany. W „Dniu zero" widzimy go w roli emerytowanego prezydenta atomowego mocarstwa – George'a Mullena – który mierzy się z atakiem terrorystycznym – blackoutem na terytorium całego kraju. Jako powszechnie szanowany polityk, staje na czele państwowej komisji badającej przyczyny katastrofy dla narodu amerykańskiego. W tle pojawia się wątek rosyjskich służb, ale finał jest niestandardowy. Czy warto poświęcić kilka godzin na sześć odcinków „Dnia zero"? Tak, fani amerykańskich produkcji politycznych znajdą tu coś dla siebie, aczkolwiek pełno tu niedoróbek. Dziwaczny był szczególnie moment, w którym najbliższego współpracownika prezydenta Mullena, Rogera Carlsona (Jesse Plemons), w jego apartamencie odwiedza pracownik rosyjskiego wywiadu i przekazuje prawdę o ataku na USA, odsuwając cień podejrzeń od Kremla.

Uprzedzam: „Dzień zero" nie jest na tak wysokim poziomie jak „House of Cards" czy „Homeland". GP

FOT. MAT. PRAS.

Twórcy serialu Netflixa nie przewidzieli, że wybory prezydenckie przegra Kamala Harris. To spora wpadka – jak widać, polityka płata figle również na wielkim ekranie.

wypatruj

GALÓW

O serialu animowanym „Asteriks i Obeliks: Walka wodzów" po raz pierwszy usłyszeliśmy w grudniu. Teraz Netflix podzielił się pełnym zwiastunem tej nadciągającej produkcji w odcinkach. Galowie nadchodzą.

doceniaj

KINO RELIGIJNE

Blisko 5 tys. darczyńców wsparło powstanie filmu „Ja Jestem Niepokalane Poczęcie" w reżyserii i ze scenariuszem Michała Kondrata. Religijny dokument fabularyzowany wejdzie do kin już 14 marca.

piętnuj

HIPOKRYZJĘ

Rosyjscy aktorzy Jurij Borisow i Mark Eidelstein, którzy nigdy nie skrytykowali inwazji Rosji na Ukrainę, wystąpili w nagrodzonym pięcioma Oscarami filmie „Anora" Seana Bakera i brylowali w Hollywood.

NADCHODZI PROBLEM

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Niewielki owad skończy „tujozę”?

KRZEWY
DO OGRODU

Dziś nasze ogrody są pełne roślin, które pochodzą dosłownie z całego świata. Co warto mieć z rodzimych gatunków?

BEZ CZARNY

W czasach przedchrześcijańskich był czymś w rodzaju bramy do piekieł. Pod ten krzew wylewano wodę po obmyciu ciał zmarłych. W legendach mówi się, że to właśnie na tym drzewie powiesił się Judasz.

JAŁOWIEC POSPOLITY

Roślina silnie zakorzeniona w polskiej kulturze. Do dzisiaj w niektórych regionach kraju jest elementem wianków nowożeńców i palm wielkanocnych. Dawniej wkładano gałązkę jałowca za święty obrazek, aby odstraszać zło.

Tuja to przykład rośliny, która dosłownie skolonizowała nasz kraj. Gdziekolwiek pójdziesz, masz szansę ją spotkać w przydomowych ogródkach, szpalerach żywopłotów czy nawet w doniczkach w centrach handlowych. No i niemal na 100 proc. będzie ona nam towarzyszyła w ostatniej drodze, bo jest stałym elementem polskich cmentarzy. Teraz jednak tuje są zagrożone. W Polsce pojawia się dumek jałowcowy i może on zakończyć dominację tego żywotnika.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Szczerze powiedziawszy, nie lubię tui, ale mam ją na swojej posesji. Ma już kilka metrów wysokości i bardziej przypomina drzewo niż krzaczek znany ze sklepu ogrodniczego. Nie jest najładniejsza, ale doceniam, że rosła tu przede mną. No i ma przecież swoje liczne zalety. Najważniejsze, że jest to drzewo wiecznie zielone. To oznacza, że znajduje w nim schronienie wiele małych ptaków. W moim zalęgły się gołębie. Jeden z nich grucha jak nawiedzony. Szczególnie nad ranem. Tak więc tuja jest wyjątkowo cenna.

Nie za to ceni je jednak większość Polaków. Krzewy te, lub raczej drzewa, bardzo szybko rosną i dają się łatwo kształtować. Jest to więc roślina niezastąpiona, gdy chcemy jak najprędzej oddzielić się od sąsiadów. Dlatego tuje są stałym elementem polskich podwórek. Mam wrażenie, że opanowały szczególnie nowe inwestycje. Zwykle można je spotkać również tam, gdzie przestrzeni próbuje się dodać prestiżu. Spotkacie je więc Państwo w rezydencjach, ale również w centrach handlowych. To także jedne z najczęściej sadzonych drzew na cmentarzach.

Nie ma z nimi większego problemu. Nie brudzą i nie trzeba dużo pod nimi sprzątać. Oczywiście jeśli się nie chce mieć drzewa takiego jak moje, to konieczne jest regularnie przycinanie. To oznacza, że można tworzyć z nich wymyślne kształty. Patrząc z tak szerokiej perspektywy na ich liczne zalety, już nie dziwi, że żywotniki są tak powszechne.

> Dymek jałowcowy tak dał się we znaki Węgrom, że praktycznie zakończył stosowanie w tym kraju tui.

Gigant z Ameryki

Oczywiście tuja nie jest naszym rodzimym gatunkiem. Na świecie występuje w Azji i Ameryce Północnej. Mimo że może wydawać się, iż tuje nie są duże, to jednak najwyższe mogą dorastać do 63 metrów. Cheewhat Gigant (gatunek Thuja plicata) to największa tuja na świecie. Rośnie w rezerwacie Pacific Rim National Park na wyspie Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Została oficjalnie odkryta i zmierzona w 1988 roku. Wiadomo, że w przeszłości bywały też większe okazy. Jednym ze słynniejszych było drzewo Giant Cedar Stump. To ono znajduje się na słynnym zdjęciu Dariusa Kinseya z 1920 roku. Fotografia jest charakterystyczna – przez olbrzymi pień drzewa biegnie… droga. Obraz ten tak rozpalił ludzkie wyobraźnie, że miejsce to odwiedzili w 1939 roku następca tronu Olav i księżniczka Märtha z Norwegii. Atrakcja ta istnieje do dzisiaj. Obok znajduje się tabliczka: „Ten słynny pień pozostał jako dowód na istnienie gigantycznych drzew, które kiedyś zalesiały ten teren: o średnicy ponad 20 stóp (ponad 6 m) i wysokości 200 stóp”.

CIS POSPOLITY

To dzisiaj najstarsze drzewo w Polsce. Cis henrykowski rośnie w Henrykowie i jego wiek szacuje się na 1300 lat. Poza długowiecznością cisy urzekają urodą. W starożytnym Egipcie wykonywano z nich rzeźby. Z tego drzewa został zrobiony sarkofag Faraona.

LESZCZYNA POSPOLITA

Często wykorzystuje się ją w architekturze krajobrazu. Na świecie krzew ten jest istotny gospodarczo, ale w Polsce uprawia się go raczej hobbystycznie. Kiedyś jego gałęzie służyły do robienia wędek.

TARNINA

Dawniej jej liście traktowano jak substytut herbaty. Ma kłujące pędy, co przyczyniło się do powstania legendy, że to właśnie z tej rośliny przygotowano koronę cierniową Jezusa. Tarninę sadzono na grobach samobójców, aby nie wracali z zaświatów.

POLACY I TUJE

To roślina niezastąpiona, gdy szybko chcemy oddzielić się od sąsiadów. Dlatego tuje są stałym elementem polskich podwórek.

Nic dziwnego, że w Ameryce Północnej tamtejsze tuje były uważana za drzewa kajakowe, bo właśnie z nich rdzenna ludność strugała swoje canoe. Poza tym często z ich drewna tworzono pudła rezonansowe do gitar. Samo drewno było cenione za lekkość i odporność. Innym powszechnym zwyczajem było budowanie z ich pni pszczelich uli.

Dumek – wróg tui

U nas tuja stanowi wielki biznes związany z ogrodami i roślinami ozdobnymi. Pierwszy okaz tej rośliny trafił do Polski w 1861 roku i został zasadzony w arboretum w Kórniku. Tam rośnie więc najstarsza polska tuja. Duże okazy znajdziemy również m.in. w arboretum w Rogowie. Trudno powiedzieć, ile tysięcy tui sprzedajemy każdego roku. Są one dostępne we wszystkich sklepach i szkółkach w Polsce. Teraz jednak może się

TRZMIELINA POSPOLITA

Niegdyś miała duże znaczenie gospodarcze. Stosowano jej liście, korę i nasiona jako środek przeczyszczający. Sproszkowane liście i nasiona używano też do pozbywania się wszy. Tworzono z niej też barwnik do… farbowania włosów na blond.

WIERZBA SZARA

Inaczej zwana łozą. To krzew, który właśnie powraca do ogrodniczych upraw. Dawniej obsadzano nim brzegi oczek wodnych. Ma duże znaczenie ozdobne, a jego kępy mogą się rozrastać nawet do 6 metrów.

ROKITNIK ZWYCZAJNY

W Polsce spopularyzowany w wieku XVIII. Cenione są przede wszystkim jego owoce, które można wykorzystywać na różne sposoby, choć najlepiej zrobić z nich nalewkę. Rokitnik znajduje się w diecie rosyjskich kosmonautów.

okazać, że drzewa te załatwi niewielki, kolorowy chrząszcz – dumek jałowcowy. Pierwszy raz odnotowano jego obecność w 2019 roku, ale wszystko wskazuje na to, że zdołał się już rozpowszechnić w całej Polsce. Owada tego tropi prof. Jacek Hilszczański z Instytutu Badawczego Rolnictwa. Potwierdził już jego obecność w wielu miejscach w kraju. „Na obecność dumka wskazuje żółknięcie i zamieranie całych roślin lub pojedynczych gałęzi. Pod korą pojawiają się charakterystyczne, kręte chodniki, w których żerują podłużne larwy. Po zakończeniu rozwoju larw, na korze pojawiają się soczewkowate otwory wylotowe chrząszczy (o szerokości ok. 4–5 mm na dłuższym przekroju)" – czytamy na stronach Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Co będzie się działo, gdy dumek jałowcowy pojawi się masowo? Najprawdopodobniej zdoła zniszczyć większość nasadzonych drzewek i zakończy proces tzw. tujozy. W tej chwili nie ma na niego żadnego remedium. Nawet bardzo silna chemia może być w wypadku tego owada niewystarczająca. Dodatkowo ludzie nie polepszają sytuacji, gdy obcinają zżółknięte gałązki. To bowiem wytwarza zapach wabiący kolejne owady. Co więc można zrobić? Należy dbać o dobry stan roślin, na przykład podlewać je w czasie suszy. Gdyby pojawiły się zeschnięte drzewka, trzeba je natychmiast wyciąć i zniszczyć jeszcze przed wylotem owadów. Same chrząszcze są bardzo ładne. Niech nas nie zmyli ich fosforyzujący, zielony kolor. To owady bardzo niebezpieczne. Przez ostatnie dekady męczy się z nimi cała południowa Europa. Doskwierają Węgrom, gdzie praktycznie wyeliminowały występowanie tui. Czy u nas będzie podobnie? Nasz klimat się ociepla. Mamy również kłopoty z niewystarczającą ilością opadów. W tym roku już w marcu mówimy o występowaniu suszy. To tylko pokazuje skalę problemów. Dumek może być jednym z tych ważniejszych. **GP**

JARZĄB POSPOLITY

Ceniony przede wszystkim za wygląd. To prawdziwy wabik na ptaki. Jego łacińska nazwa w dosłownym tłumaczeniu oznacza „jarzębinę łowiącą ptaki", a to dlatego, że ptasznicy wabili ptaki właśnie owocami jarzębiny.

MALINA

Posiadanie tej rośliny wiąże się przede wszystkim z owocami. Uprawiana jest od wieków i na stałe weszła do polskiego krajobrazu. Krzak maliny warto mieć w ogrodzie, bo jest dość łatwa w uprawie, a korzyści z niej są ogromne.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

WIATRAKI WRACAJĄ

„Wyczekiwana przez Polaków ustawa o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (tzw. ustawa wiatrakowa) została właśnie przyjęta przez Komitet Stały Rady Ministrów! To droga do inwestycji, które pozwolą istotnie obniżyć ceny energii, ponieważ jednostkowy koszt techniczny wytwarzania energii elektrycznej przez farmy wiatrowe na lądzie jest jednym z najniższych (tuż obok elektrowni wodnych). Przed nami komisja prawnicza i Rada Ministrów" – poinformowała minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

CZAS NA POLOWANIE NA WILKI

Od 6 marca wilki nie są już ściśle chronione w ramach konwencji berneńskiej. Jest to jeden z sukcesów Donalda Tuska, który na forum europejskim poparł przywrócenie polowań na wilki. Nie oznacza to jednak, że odstrzał będzie możliwy w Polsce. W naszym kraju ten sam rząd zapowiedział bowiem dalszą ścisłą ochronę wilków, których liczebność z roku na rok rośnie i które sprawiają już kłopoty rolnikom.

Tam, gdzie ojcowie nie płacą

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

WZGÓRZE PIEKIELNE

Właśnie tam zbudowano Bazylikę Świętego Franciszka. Po kanonizacji świętego papież Grzegorz IX zmienił nazwę tego miejsca na Wzgórze Rajskie.

MIASTO ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

To chyba najmniej włoskie z włoskich miasteczek i jak na Italię chyba nazbyt spójne, uporządkowane i czyste. Wręcz pedantyczne. A do tego prawdziwe, bezpretensjonalne i szczere.

To tutaj urodził się jeden z najpopularniejszych świętych wszech czasów. Święty, którego chyba troszkę skrzywdziliśmy, stwarzając pozór jego osoby jako dobrodusznego zakonnika, rozmawiającego głównie ze zwierzętami. Budzącego ckliwość i przesłodzone skojarzenia etatowego patrona ekologów. A ilu z nas wie, że Franceso Bernardone, znany później jako św. Franciszek, siedział w więzieniu? Wszak za czyny krewkiego rycerza Asyżu został pojmany przez przeważające siły oddziałów Perugii. Ilu z nas wie, że był jednym z najbardziej radyklanych świętych w historii Kościoła? Poszcząc 40 dni na górze Alverna, rozdając ewangelicznie biednym swoje bogactwo czy też biorąc dosłownie słowa Jezusa o „naprawie Jego Kościoła, który jest w rozsypce" (Francesco rozpoczął wówczas samodzielny remont kościółka św. Damiana). Tak, ten święty wciąż czeka na odkrycie. I chyba trudno o lepsze miejsce na początek tego odkrywania niż Asyż, którego zaułki i strome uliczki wręcz pachną św. Franciszkiem.

Nie chodzi już tylko o kościółek przy Piazza Chiesa Nuova – miejsce, w którym przyszedł na świat, gdzie nadal można podziwiać karcer, w którym był więziony przez surowego ojca, czy znajdujący się w podziemiu magazyn towarowy, w którym prawdopodobnie pomagał rodzicom w pracy. Bo Asyż jest przesiąknięty św. Franciszkiem. Widać Go w każdej z niespełna 600 (!) znajdujących się tutaj kapliczek. Umocowanych gustownie i dyskretnie, ponad wejściami do domów.

Świętym pachnie nawet z tutejszych piekarni, gdzie serwowane są słynne mostaciolli, czyli ciasteczka św. Franciszka. Migdałowe wypieki przypominające kształtem romby były właśnie tym, o co tuż przed śmiercią poprosił święty. Napisał w liście do Jakobiny, aby ta udała się do pobliskiej Porcjunkuli i przywiozła mu trzy rzeczy: popielate płótno, świeczki na pogrzeb i właśnie ulubione mostaciolli. Te same miodowe ciasteczka z migdałami, którymi zwykła częstować go, gdy zakonnik bywał w Rzymie. Dziś na szczęście nie trzeba już jechać do oddalonego 130 km Wiecznego Miasta, aby skosztować franciszkowego przysmaku. Wystarczy znaleźć chwilę wolnego czasu w Asyżu. I mieć w portfelu te 5 euro.

Po chrupiące mostaciolli wstępują zresztą także sami franciszkanie. Im będziemy bliżej bazyliki, tym będzie ich więcej. Odziani w charakterystyczne czarno-brązowe habity. Zwykle uśmiechnięci i życzliwi. Oni także mają prawo czuć się tutaj wyjątkowo. To przecież ich dom.

– Poszliśmy z braćmi na obiad do jednej z tutejszych restauracyjek. Zamówiliśmy co nieco i zajadaliśmy – opowiada ojciec Piotr, kapucyn, z którym podróżuję po Asyżu. – Gdy chcieliśmy uregulować rachunek, nagle wstał ktoś z innego stolika i oznajmił, że on zapłaci, że w mieście świętego Franciszka kapucyni płacić nie będą. Staliśmy jak wryci.

Wryci będziemy stali jeszcze nie raz. Choćby wtedy, gdy będzie nam dane podziwiać antyczne założenia centralnego placu miasta Piazza del Comune, wytyczonego na miejscu dawnego rzymskiego forum, z fasadą po pogańskiej świątyni Minerwy. Dziś oryginalna fasada składająca się z charakterystycznych sześciu wysokich kolumn zaprasza już nie tyle do pogańskiej świątyni rzymskiej bogini sztuki, ile do kościoła Najświętszej Maryi Panny. Tuż obok fontanna

Tuż obok kościoła Najświętszej Maryi Panny znajduje się fontanna z trzema lwami i okalające ją schodki. Miejsce schadzek dla asyżan.

O ASYŻU

RAJSKIE WZGÓRZE Tak nazwano miejsce, w którym pochowano św. Franciszka. Dziś stoi tam przepiękna bazylika pod jego wezwaniem. Zanim jednak to nastąpiło, wzniesienie, o którym mowa, nosiło nazwę „Piekielny Szczyt". Tam bowiem wieszano złoczyńców. Na szczęście święty Franciszek zmienił i to.

HERAKLES I MINERWA Znany kościół ku czci Maryi na Piazza del Comune bywa w przewodnikach nazywany byłą antyczną świątynią Minerwy. Problem w tym, że to błąd. W I wieku p.n.e. wzniesiono w tym miejscu pogańską świątynię, ale poświęconą Heraklesowi. Ale ponieważ archeolodzy znaleźli w jej wnętrzach posąg kobiety, budowlę tę przyjęło się nazywać byłą świątynią Minerwy.

MIASTO ŚWIĘTYCH Niewiele jest na świecie miasteczek tej wielkości co Asyż (3,6 tys. mieszkańców), mających tak wielu świętych. Oprócz sławnych św. Franciszka i św. Klary, w Asyżu przyszli na świat: św. Gabriel Possenti, św. Agnieszka, św. Rufin i św. Witalis.

KAMIEŃ Czerwona Bologna, turkusowa Sardynia, żółta Toskania… Wiele miejsc we Włoszech ma swoją, typową tylko dla siebie kolorystykę. Nie inaczej jest z Asyżem. Zbudowany z białego i różowego kamienia pochodzącego ze wzgórza Subasio, odznacza się fantastycznymi widokami – zwłaszcza o zachodzie słońca, gdy różowiejące miarowo miasto finalnie wpada wręcz w pomarańcz.

z trzema lwami i okalające ją schodki. Miejsce schadzek dla samych asyżan. Jest jeszcze pobliski Palazzo dei Priori z przepięknymi łukami ozdobionymi freskami.

Wreszcie są bazyliki skrywające ciała dwojga przyjaciół. Na wschodzie miasta – świętej Klary, na zachodzie – świętego Franciszka. Od sześciu lat przybywający do Asyżu pielgrzymi mają trzeciego obywatela Nieba do nawiedzenia. Zmarłego w wieku 15 lat Carla Acutisa.

Asyż to miasteczko ulokowane niemal w samym sercu Italii. Jest widoczne z daleka. Z niespełna czterema tysiącami mieszkańców schowanymi za średniowiecznymi murami. Z włoskim słońcem grzejącym kremowo różowawe mury. Taki Asyż musi spodobać się każdemu. I rzeczywiście się podoba. Nawet ten dzisiejszy – obserwowany w świętym roku 2025, gdy chętnych na odwiedzenie Włoch jest przeszło czterokrotnie więcej niż zazwyczaj – z przelewającymi się tłumami pielgrzymów i turystów ciągnącymi głównymi ulicami: Via San Francesco i Via Giorgetti. Zresztą, w Asyżu są sposoby na tłum. Wystarczy udać się choćby troszkę bardziej stromą Vicolo Sant'Andrea, aby mieć Asyż wyłącznie dla siebie. No, prawie wyłącznie. Gdy tak siedzę pod liśćmi winogron na ławeczce niewielkiego podwórka, nagle z uchylonych drzwi wychodzi jakaś pani. Niesie w słabych dłoniach jeszcze słabszego pieska.

– Jest bardzo stary… – tłumaczy, widząc moje zainteresowanie.

Wyszli na spacer po kamiennej uliczce. Daleko nie zajdą. Nie zdążę zjeść lodów, jak będą mnie ponownie mijać już w drodze powrotnej do domu.

Taki Asyż rozumiem najlepiej. Z psem-emerytem wyprowadzanym na spacer przez panią też emerytkę. Obserwowany spod pnących się po kamienicy łodyg winogron. Zwyczajny i błogi. **GP**

Kapliczki św. Franciszka można tu spotkać dosłownie na każdym kroku.

Dziedziniec klasztoru Sykstusa IV.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się skamląca chihuahua w polskim parlamencie? Jaki pseudonim ma gangster niegdyś ułaskawiony przez Wałęsę, który wyszedł z aresztu w dniu, w którym trafił do niego Dariusz Matecki? Za co grozi Tuskowi dożywocie? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś powieść pt. „Ostatnia miłość" Jana Polkowskiego. Kto książki nie wygra, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl albo zamówić pod numerami telefonu 722 111 655, 887 885 577, 603 117 483, 505 942 128 (w godz. 10–16).

Hasło dwóch poprzednich krzyżówek to ZAMACH STANU i OWSIAK OSZUST. Nagrody główne za ostatnią krzyżówkę, czyli książki Stanisława Falkowskiego „Siły większe niż chaos. Tajemnica Przedwiośnia Stefana Żeromskiego", otrzymują Magda Walczak z Łodzi i Zenon Michalski z Chełmży. Nagrody-niespodzianki trafiają do Jagody Kurszewskiej z Gdańska, Aleksandry Surmańskiej z Górek koło Brzozowa, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy i Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku.

Za krzyżówkę poprzednią nagrody główne, czyli książki Ewy Polak-Pałkiewicz „Ukraina, gdzie to jest? Dziennik roku wojny", otrzymują Mariusz Muskat z Sopotu i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Nagrody-niespodzianki trafiają do Michała Gorczycy z Lipska, Macieja Stanisławskiego z Warszawy, Romualda Przybylskiego z Poznania i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7

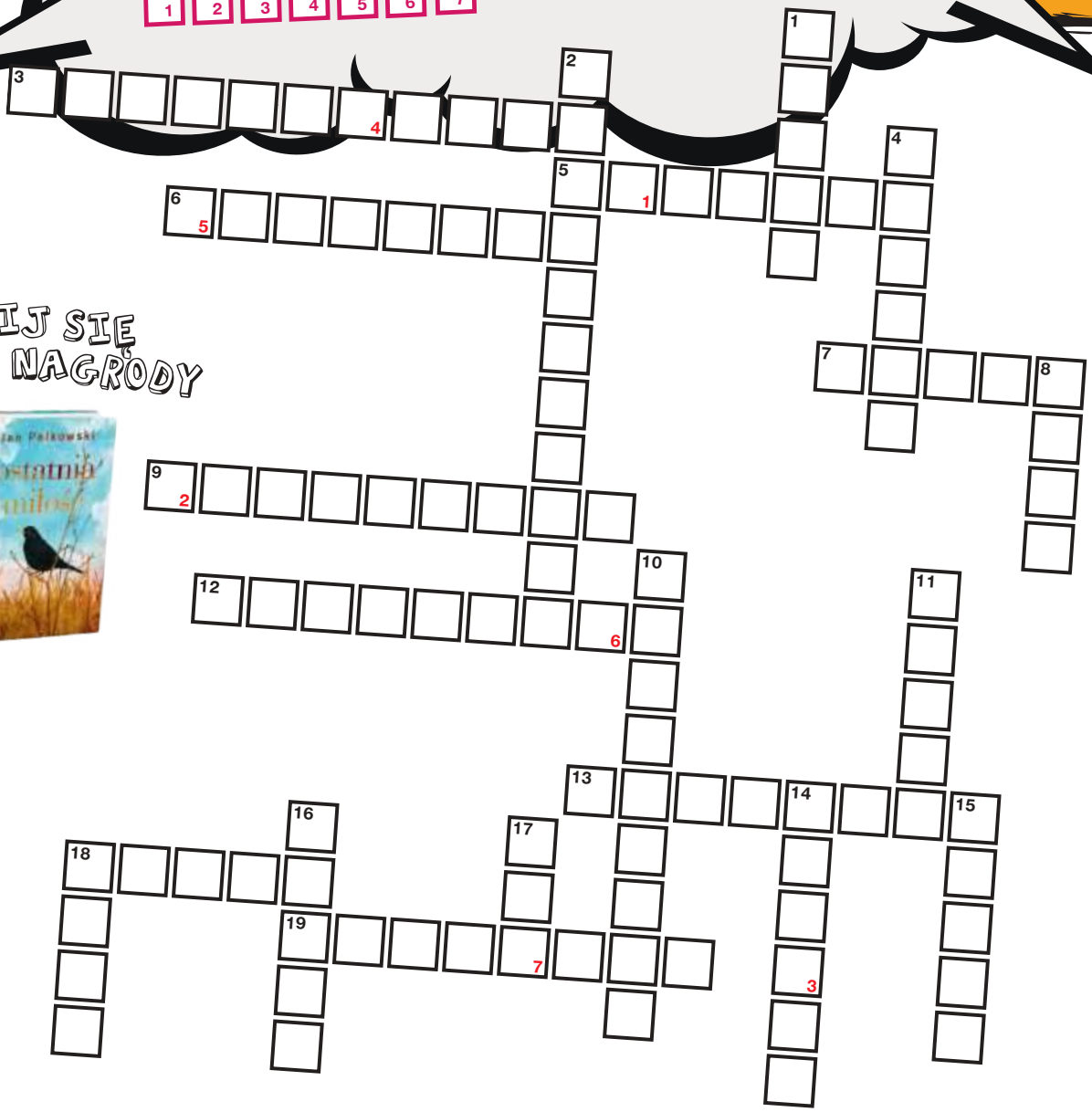

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. Przewodnictwo w Radzie UE, którego nie wypełnia obecnie Polska, bo rządzi nią antypolski rząd
5. Aresztowany za to, że jego filmiki krytykujące Tuska mają ogromne zasięgi
6. Skamląca chihuahua w polskim parlamencie
7. Kibice tego klubu Ekstraklasy, którzy się przejęzyczyli na meczowej oprawie
9. Ujawnił plany oddania połowy Polski ruskim, za co rządząca nami antypolska banda chce mu postawić zarzuty
12. Prokurator – symbol patologii III RP, który postawił zarzuty Mateckiemu
13. Imię koronowanego tysiąc lat temu pierwszego króla Polski
18. Sekretarz Stanu USA, który zakazał wywieszania flag LGBT i Black Lives Matter na ambasadach
19. Symbolicznie założył je na sejmowej mównicy Dariusz Matecki

Pionowo

1. Podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa skrytykował upadek europejskich wartości i przywołał słowa Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”
2. Za to grozi Tuskowi dożywocie
4. Według tego dziennikarza śledczego, jeśli chodzisz do hotelu Hilton, to jesteś sowieckim szpiegiem
8. Unijny akt prawny, przeciw któremu tysiące młodych ludzi wyszło na ulice w 2012 roku
10. Śpiewał komunistyczną Międzynarodówkę i chce zabierać koncesję Telewizji Republika
11. Pseudonim Andrzeja Hadacza jako TW
14. Gangster niegdyś ułaskawiony przez Wałęsę, który wyszedł z aresztu w dniu, w którym trafił do niego Dariusz Matecki
15. Sędzia, która zamknęła Mateckiego, a wcześniej skręciła sprawę torturowania ks. Michała Olszewskiego
16. Towarzystwo Gimnastyczne będące zalążkiem Legionów Piłsudskiego albo ptak drapieżny
17. Nowa dyrektywa unijna, umożliwiająca blokowanie niewygodnych treści w internecie
18. Nowy ambasador USA w Polsce, na punkcie którego środowiska liberalne i lewackie dostają szału

Listy

Wcześniej było: „Zabierz babci dowód”

Nie wiem, czy ci wszyscy ochoczo skandujący hasło ośmiu gwiazdek mają świadomość tego, co lewackie myślenie oznacza dla naszej przyszłości, naszego rozwoju, niezależności Polski i jej bezpieczeństwa. Ale przecież we wszelkich wyborach liczą się emocje, a nie programy. Kto gładko mówi, ten jest wart zaufania, jak niektórzy łyknęli Szymcia. Problem w tym, że sporej części społeczeństwa nie obchodzi, czy będziemy silnym narodem, z podniesioną głową, ważne, żeby każdy mógł sobie zrobić aborcję, teraz to już niezależnie od płci. Degrengolada i syfilis mózgu. Cieszy mnie, że powoli, bardzo powoli, ale jednak, ludzie przestają się wstydzić prawicowych poglądów, ale te trollowskie kampanie były na tyle skuteczne, że miną pewnie dekady, zanim postępowość, inteligencja i wielkomiejski szyk przestaną być kojarzone z tylko jedyną, „słuszną” narracją. [...]

Ania K.

Wiodą Polskę ku upadkowi

Pan Poseł Matecki jest kolejną polityczną ofiarą reżimu Tuska i nielegalnej prokuratury! Gospodarka siada, bezrobocie, drożyzna, inflacja wciąż rosną. Rząd nie ma żadnych sukcesów, nie ma czym się pochwalić, więc żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od prawdziwych problemów, wynajduje tematy zastępcze. Wstyd i hańba! [...] Jedynym programem obecnego rządu-nierządu są zemsta i nienawiść! To droga donikąd, to droga prowadząca Polskę ku przepaści!

Danuta W.

Dziwna sprawa

Płacę kosmiczne składki zdrowotne, nie korzystam z NFZ, tylko chodzę prywatnie, a oni mają dziurę w budżecie. Ktoś powinien beknąć za niegospodarność lub powinno się sprywatyzować całkiem służbę zdrowia. Kto ma ubezpieczenie, ten ma opiekę zdrowotną, i tyle. [...] A ty płacisz i czekasz w kolejce miesiącami...

Damian M.

SZKODNIKI

Szkopy też wspomagali kampanię przeciw PiS. W ich interesie było wprowadzenie Juska na fotel polskiego premiera. Jak widać, wiele osób nie odrobiło lekcji z historii, a ta jasno pokazuje, że Ruscy i Szkopy od wieków szkodzili Polsce i robią to nadal.

Łukasz S.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Które państwa w 1907 roku utworzyły sojusz o nazwie trójporozumienie (mówiono o nim również: ententa)?

2. Zaraz po wybuchu I wojny światowej car Mikołaj II zmienił nazwę Sankt Petersburga. Na jaką?

3. W czerwcu 1917 roku – dzięki staraniom Romana Dmowskiego – władze francuskie zezwoliły na utworzenie Armii Polskiej we Francji. Jak potocznie ją nazywano (od koloru mundurów)?

4. Jakie wojska starły się na froncie I wojny światowej w bitwie nad Marną, zwaną również cudem nad Marną?

5. Jak nazywały się niemieckie okręty podwodne, które podczas I wojny światowej okazały się skuteczną bronią w zatapianiu statków handlowych ententy?

6. Głównym celem tej utworzonej po I wojnie świtowej, w 1920 roku, organizacji było utrzymanie pokoju na świecie i popieranie współpracy międzynarodowej. Jak brzmiała jej nazwa?

ODPOWIEDZI:
1. FRANCJA, WIELKA BRYTANIA, ROSJA; 2. PIOTROGRÓD; 3. BŁĘKITNA ARMIA; 4. FRANCUSKO-BRYTYJSKIE Z NIEMIECKIMI; 5. U-BOOTY; 6. LIGA NARODÓW

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Aromatyczna roślina o niezwykłych właściwościach

Niektórych drażni, inni nie wyobrażają sobie bez niej gotowania. Zielona kolendra wyglądem przypomina nać swojej kuzynki, czyli naszej rodzimej pietruszki, jednak jej charakterystyczny zapach nie pozostawia wątpliwości, że pochodzi ze świata orientu.

KOLENDROWY KURCZAK PO GRUZIŃSKU

- 8 pałek z kurczaka
- 2 cebule
- 400 g pomidorów krojonych (1 puszka)
- 1 duża czerwona papryka
- 1–2 papryczki chili
- 4 ząbki czosnku
- 1 łyżeczka bazylii
- 1 łyżeczka cząbru
- 1 łyżeczka nasion kolendry
- 3 łyżki oliwy
- 1 łyżeczka białego octu winnego
- 1/2 pęczka kolendry
- 1/2 pęczka szczypiorku
- sól
- świeżo mielony pieprz
- 150 ml czerwonego wytrawnego wina
- olej

Papryczkę chili drobno posiekaj i podziel na pół. Jedną połowę wymieszaj z oliwą, octem winnym, rozgniecionymi nasionami kolendry i dwoma przeciśniętymi przez praskę ząbkami czosnku. Tak przygotowaną marynatą natrzyj pałki kurczaka. Odstaw na co najmniej godzinę do lodówki. Następnie na niewielkiej ilości oleju podsmaż pałki z każdej ze stron na złoty kolor. Zdejmij z patelni i trzymaj w cieple. Pokrój w kostkę cebulę i czerwoną paprykę. Połącz z papryczką chili i zeszklij na patelni po obsmażaniu mięsa. Pod koniec dodaj pozostały przeciśnięty przez praskę czosnek. Przesmaż przez chwilę i zaraz dodaj pokrojone pomidory oraz wino. Dodaj do sosu posiekaną natkę kolendry, cząber i bazylię. Dopraw do smaku solą i pieprzem. Włóż do sosu pałki kurczaka i duś pod przykryciem, na wolnym ogniu, około 30 minut. Przed podaniem oprósz mięso posiekanym szczypiorkiem i listkami świeżej kolendry. Podaj z porcją sosu.

CZAS	**60 MINUT + MARYNOWANIE MIĘSA**
KOSZT	**30–40 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W starożytnej Grecji i Rzymie kolendra była używana zarówno jako przyprawa, jak i roślina lecznicza.
W średniowieczu kolendra stała się popularna w Europie jako składnik mikstur leczniczych oraz przyprawa stosowana do konserwacji mięsa.

Wszystkie części kolendry są jadalne, jednak najbardziej cenione są jej liście – to doskonały dodatek do sałatek, zup, curry czy sals.
W niektórych kulturach kolendra jest także używana do przygotowywania napojów, takich jak indyjski lassi czy miętowo-kolendrowy koktajl Mojito.

Nasiona kolendry warto delikatnie opiec przed użyciem – wzmacnia się wtedy ich smak. Trafiają do marynat, gulaszów, zup, wędzonek, dziczyzny, farszów i pieczywa. Bywają wykorzystywane przy marynowaniu warzyw i przygotowywaniu ogórków kiszonych, nadając im cytrusową nutę.

Kolendra to nie tylko aromatyczna przyprawa, lecz także cenny składnik zdrowej diety. Wspiera trawienie, serce, odporność i detoksykację organizmu, a także poprawia kondycję skóry i włosów.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NADMOBILIZACJA

Od wielu miesięcy widać wyraźnie, iż władza przygotowuje się na scenariusz zakładający jakiś rodzaj zamachu na wybory. Zapowiedź polsko-unijnego szczytu w sprawie majowego głosowania to jedynie kolejne potwierdzenie słuszności tych przypuszczeń. Donald Tusk boi się konsekwencji ewentualnej porażki Trzaskowskiego i jeśli w jego ocenie stanie się ona bardzo prawdopodobna, to w Polsce dojdzie do jakiejś wersji tzw. scenariusza rumuńskiego. Ani szef rządu, ani europejskie elity nie zaryzykują utraty władzy w Polsce. Przewodniczący Platformy ma w tej sprawie również silne motywacje osobiste. Wyborcza klapa jego zastępcy to realna groźba utraty władzy. I choć Tusk sam najpewniej poważnie rozważa wariant przyspieszonych wyborów parlamentarnych, to jednak chce do nich doprowadzić na własnych warunkach i dopiero po całkowitym zdemolowaniu systemu sądownictwa. Jednym słowem – musi przejąć Pałac Prezydencki, zabetonować nowymi ustawami swoją władzę i dopiero później – już w warunkach pełnej kontroli – przeprowadzić wybory, w których upatruje szansę na całkowite przeoranie polskiej polityki i umocnienie swojej pozycji. Przeciwników politycznych pogrąży ustawianymi procesami, a tzw. sojuszników zmarginalizuje. Oczywiście szef rządu może układać się pod ten scenariusz z Komisją Europejską, działającymi w naszym kraju organizacjami, które żyjąc za przesyłaną z zewnątrz kasę, są w stanie iść na dowolne świństwo wobec Polski, może czuć wsparcie mediów tworzących od lat kordon bezpieczeństwa wokół jego środowiska, ale to wszystko za mało. Sytuacji społecznej nigdy nie da się zaprogramować. Można przewidywać reakcje ludzi, starać się nimi sterować lub po prostu je wywoływać, jednak nigdy nie będzie pewności, jaki efekt ostatecznie przyniosą te działania. Dziś najgroźniejszym wyzwaniem dla Tuska jest mobilizacja wyborców krytycznych wobec jego antydemokratycznej polityki. Tym bardziej że ciągle ich przybywa. Uczynienie z wyborów prezydenckich swoistego plebiscytu przeciwko władzy koalicji 13 grudnia to bardzo niebezpieczny scenariusz dla lidera PO. Rekordowo wysoka frekwencja w pierwszej turze to najskuteczniejszy sposób na zablokowanie wariantu rumuńskiego. Z jednej strony jasny sygnał, iż ludzie chcą wyborów i nie dadzą sobie ich za darmo odebrać, a z drugiej – presja na instytucje państwa, na których dziś spoczywa ciężar realizacji bezprawia i przemocy. To przecież nie tylko Tusk z Bodnarem dopuszczają się łamania prawa. Zaganiają do tego armię pracowników i funkcjonariuszy rozmaitych instytucji. System represji padnie, gdy to właśnie ci ludzie zrozumieją, że demokracja walcząca zmierza ku końcowi. Szef rządu wraz z kilkoma przybocznymi pewnie liczy na międzynarodowe funkcje objęte ochroną immunitetu, ale nie zabiorą ze sobą usłużnych prokuratorów, sędziów na telefon, urzędników KAS czy funkcjonariuszy różnych służb. Oni będą ostatnimi ofiarami tego patologicznego układu władzy. I to właśnie oni są też najbardziej wyczuleni na zmiany nastrojów społecznych. A wielka mobilizacja społeczna będzie tego sygnałem. **GP**

Dziś najgroźniejszym wyzwaniem dla Tuska jest mobilizacja wyborców krytycznych wobec jego antydemokratycznej polityki. Tym bardziej iż ciągle ich przybywa. Uczynienie z wyborów prezydenckich swoistego plebiscytu przeciwko władzy koalicji 13 grudnia to bardzo niebezpieczny scenariusz dla lidera PO.

REPUBLIKA

Polacy obudzicie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!

Nowy produkt Republiki przygotowany został dla kochających Swoją Ojczyznę, którym dobro Polski leży na sercu. Wyraź swój sprzeciw. Pokaż swój patriotyzm. Odważnie powiedz co myślisz.

Dostępne rozmiary: od S do 5XL

PRZEDSPRZEDAŻ NA:
sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Niezależny bank centralny

To polski złoty
– własna waluta
i stabilna gospodarka

To wolność,
jaką daje gotówka
– byś płacił, jak chcesz

To rosnące rezerwy złota
– dla bezpieczeństwa
naszych dzieci

nbp.pl

Dzięki konstytucyjnej gwarancji niezależności
Narodowy Bank Polski wzmacnia Twoje bezpieczeństwo finansowe.